Rok X
Nr. 277

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem
P R
Warszawa,
niedziela 29 września 1935 r.

10 GROSZY

NASZE ABC

Bez jednostronności

Rozwijająca się w prasie coraz żywsza dyskusja gospodarcza dowodzi dwóch faktów, nie ulegających wątpliwości: po pierwsze, że nie da się już absolutnie odkładać dłużej wielkiej akcji dla ratowania społeczeństwa z coraz gorszej opresji kryzysowej, potwóre, że akcja ta musi być szeroko pomyślana i mieć charakter reform zasadniczych, a nie półśrodków.

W jakim kierunku ją poprowadzić? Pojawiają się rozmaite formuły i programy, przeważnie jednak ujmujące sprawę pod kątem widzenia niektórych tylko problemów. Wskutek tego dotychczasowa dyskusja nie sięgnęła jeszcze do samej głębi, waha się nieraz z wypowiedzeniem ostatecznych konkluzyj.

Takim np. jednostronnym tylko punktem wyjścia jest sprawa waluty. Możemy godzić się wszyscy na konieczność jej utrzymania, możemy mieć odmienne od dotychczas panujących poglądy na pożyteczność deflacji — ale w każdym razie nie wolno zapominać, że waluta jest tylko jednym ze środków gospodarki społecznej, a nie jest celem sama w sobie. Budując zatem cały gmach naszych rozumowań tylko na aksjomacie stałości waluty, nie potrafimy objąć całości sytuacji gospodarczej i dojść możemy do wyników nieraz błędnych, w każdym razie jednostronnych.

Nie można także ujmować wszystkiego pod kątem widzenia jedynie budżetu państwowego. Jest on niewątpliwie jednym z najistotniejszych czynników dobrego funkcjonowania aparatu walutowego, jest także podstawą należytego funkcjonowania organizmu państwowego, ale zapominać nie wolno, że państwo jest jednak tylko ramami naszego życia zbiorowego i że nadmierne zapatrzenie się w potrzeby samego tylko państwa doprowadzić może do zlekceważenia potrzeb społecznego organizmu gospodarczego. Jeśli zaś ten nie funkcjonuje normalnie, nie potrafi też utrzymać swej siły państwo i równowaga budżetu będzie zawsze iluzoryczna.

Nie zdaje się wreszcie, abyśmy szli po właściwej drodze, szukając wyjścia z sytuacji obecnej jedynie w formułkach podyktowanych teorją, które byłyby może i bardzo słuszne w normalnych warunkach gospodarczych, ale w dobie dzisiejszej zawodzą. Jesteśmy w przeciwe na przełomie: kryzys wysunął nowe zagadnienia — przedewszystkiem nierozwiązaną dotąd kwestję powrotu do równowagi między produkcją a konsumcją i ściśle z tem się wiążący problem pracy. To są obecnie główne, że się tak wyrazimy, pozycje kluczowe. Póki nie znajdziemy dróg dla ich rozwiązania, wszelkie zalecenia ekonomiczne mieć będą charakter teoretyczny i, co ważniejsza, nie przyczynią się do skutecznego załatwienia ani sprawy walutowej, ani budżetowej. M. G.

Pogoda słoneczna
Ciepłej

Wczoraj w całym kraju było naogół pogodnie. O godz. 14 termometr wskazywał: 4 stopnie na Hali Gąsienicowej, 10 w Zakopanem, Wilnie i Grodnie, 11 w Pińsku, 12 w Lublinie, Lwowie, Gdyni i Brześciu. 13 w Warszawie, Krakowie i Płocku, 14 w Poznaniu, Łodzi, Kielcach i Cieszynie.

Dziś — rankiem chmurno i miejscami mglisto w ciągu dnia pogoda słoneczna. Cieplej. Słabe wiatry miejscowe lub cisza.

Doniosły dekret
W sprawie oddłużenia rolnictwa

Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu wczorajszym uchwaliła projekt dekretu p. Prezydenta w sprawie oddłużenia rolnictwa.

Projekt nowelizuje niektóre przepisy rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn. 24 października 1933/1934 r. o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych oraz niektóre przepisy ustawy z dnia 28 marca 1933 r. o urzędach rozjemczych do spraw majątkowych posiadaczy gospodarstw wiejskich.

Treść najważniejszych zmian, wprowadzanych wspomnianym projektem dekretu, jest następująca:

Z mocy samego prawa zawiesza się do dnia 1 października 1938 r. wymagalność wszelkich długów rolniczych, powstałych przed dn. 1 lipca 1932 r., z wyjątkiem długów wobec osób i instytucyj prawno-publicznych i instytucyj kredytowych, do których stosują się nadal obowiązujące dotychczas zasady;

obsługa jednak długów w postaci procentów zostaje utrzymana w wysokości ustalonej zeszłorocznem rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej;

rozszerzony zostaje przepis, umożliwiający wierzycielowi w przypadkach na to zasługujących dochodzenie przed urzędem rozjemczym uchylenia ulg, ustanowionych projektowanym dekretem.

Pozostałe przepisy projektu dekretu mają głównie na celu zharmonizowanie norm istniejącego ustawodawstwa oddłużeniowego zgodnie z nabytem doświadczeniem.

Przed zwołaniem Sejmu
Narady nad rozsadzeniem posłów

Przygotowania do nowej sesji sejmowej są w pełnym toku.

Jak się dowiadujemy, przed kilkoma dniami odbyła się narada z udziałem b. marszałka, dr. Świtalskiego, p. Stanisława Car, p. Podoskiego i innych. Tematem narady był projekt nowego regulaminu sejmowego, sposób rozmieszczenia posłów w sali sejmowej, podział na komisje i inne sprawy natury technicznej.

Członek „Legjonu Młodych“
skazany za obrazę p. Prezydenta Rzplitej

B. urzędnik kolejowy, Tadeusz Przybyłowski, odpowiadał przed Sądem Okręgowym, oskarżony o rzucanie obelg pod adresem p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Wypadek ten posiada w sobie specjalną pikanterję, ponieważ Przybyłowski był wówczas, gdy miotał obelgi, członkiem „Legjonu Młodych“.

Urzędnik dopuścił się przestępstwa, prowadząc dyspute polityczną ze swymi najbliższymi kolegami i przyjaciółmi politycznymi. W pewnym momencie zaczął on rzucać obelgi pod adresem Głowy Państwa, nie spodziewając się, że przyjaciele zrobią z tego użytek. Tymczasem zawiódł się na nich, bowiem do władz wpłynęło zameldowanie.

Przybyłowski, zapytany przez sędziego, gdzie obecnie pracuje, oświadczył, że podziękował za posadę państwową. Do winy przyznał się tylko częściowo, wykrętnie tłumacząc się, że dawni jego przyjaciele polityczni umyślnie zmienili treść rozmowy. Sąd skazał Przybyłowskiego na rok więzienia i karę tę mu zawiesił.

Proces architekta z fundatorką
Komornik bezradny przed drzwiami
bogatej filantropki

Niezwykle sensacyjny spór cywilny, w którym stronami są miljonerka z Ameryki, dyplomata państwa obcego, akredytowany w Warszawie i znany w stolicy architekt, znalazł się przed wydziałem I cywilnym Sądu Okręgowego w Warszawie.

Przed kilkoma laty przyjechała do Warszawy ze Stanów Zjednoczonych A. P. wdowa po bogaczu amerykańskim, Polka z pochodzenia, p. Irena Warden. Miljonerka szybko zasłynęła w stolicy, jako bardzo szczodra fundatorka na rzecz instytucyj naukowych i dobroczynnych. Sumptem p. Warden, której mąż przeznaczył przed śmiercią na cele dobroczynne 5 miljonów dolarów, zbudowano w Warszawie laboratorja i bibljotekę dla kliniki ocznej wydziału lekarskiego Uniwersytetu stołecznego. Budowa ta kosztowała przeszło 340.000 zł. Gdy delegacja Uniwersytetu Warszawskiego przybyła, by złożyć fundatorce podziękowanie za wspaniałomyślny dar, p. Warden zapowiedziała, iż zaofiaruje jeszcze większe kwoty na cele naukowe.

Kosztem 1.500.000 złotych stanąć miał na terenie szpitala Dz. Jezus, wielki gmach dla klinik ocznych i neurologicznych Uniwersytetu wraz z salami wykładowemi. Opracowanie planów budowy powierzono znanemu architektowi i budowniczemu miejskiemu, inż. Władysławowi Borawskiemu, który wespół z trzema innymi budowniczymi przystąpił do układania projektów.

W całej sprawie nastąpił jednakże nieoczekiwany zwrot. Gdy plany budowy były już gotowe, fundatorka zmieniła pierwotny zamiar wzniesienia gmachu i z zasadniczych względów odmówiła pokrycia architektowi honorarjum w wysokości 16.729 zł. Wobec tego, pełnomocnik architekta adw. St. Milewski, wystąpił do Sądu Okręgowego o zabezpieczenie należności inż. Borawskiego i uzyskał tytuł sądowy. Gdy jednak komornik III rew. przystąpić miał do wykonania zabezpieczenia i udał się do apartamentów miljonerki w Al. Ujazdowskich nr. 17, wyłoniły się nieprzewidziane trudności.

Jak się okazało na dwa tygodnie przedtem p. Warden wyszła za mąż za arystokratę włoskiego, hr. Pietro Cittadini, piastującego stanowisko pierwszego sekretarza Ambasady Królestwa Włoskiego w Warszawie. Komornik nie mógł dokonać zajęcia cennych zbiorów miljonerki, znajdujących się obecnie pod immunitetem dyplomatycznym. Dla rozstrzygnięcia zawiłego sporu egzekucyjnego, zwrócono się do Ambasady Włoskiej, która skolei skierowała rozszczącego sobie pretensje architekta do Sądu Okręgowego w Rzymie, właściwego według prawa włoskiego do rozstrzygania tego rodzaju sporów.

Ribbentropp w Brukseli
Pogłoski o pakcie niemiecko-belgijskim

BERLIN, 28. 9. (PAT.). Niemieckie biuro informacyjne komunikuje: Ambasador von Ribbentropp przybył w piątek 27 września z Berlina na krótki pobyt do Brukseli, celem zwiedzenia wystawy światowej.

Korzystając ze swego pobytu w stolicy Belgji, amb. von Ribbentropp złożył wizytę prem. belgijskiemu Van Zeelandowi.

W sobotę przed południem von Ribbentropp powrócił do Berlina.

PARYŻ, 28. 9. Agencja Havasa donosi z Brukseli:

Niektóre dzienniki wyrażają przypuszczenie, że w rozmowie von Ribbentroppa z prem. belgijskim poruszana była sprawa niemiecko - belgijskiego paktu nieagresji. Ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych zauważają jednak, iż układy locarneńskie są dla Belgji równoważnikiem paktu nieagresji z Niemcami.

Zamknięcie Kanału Suezkiego
Zebranie Rady Tow. Kanału Suezkiego

LONDYN, 28.9. (PAT.). „Daily Herald” donosi, że w końcu tygodnia udadzą się do Paryża angielscy członkowie rady administracyjnej Tow. Kanału Suezkiego, która zbierze się celem zbadania kwestji zamknięcia kanału w ramach ewentualnych sankcyj przeciw Włochom.

Rząd brytyjski, będąc w posiadaniu 44 procent akcyj tego towarzystwa, reprezentowany będzie na wspomnianej konferencji przez 2 członków.

Polskie nazwy miejscowości
zabronione w Rumunji

Agencja Press donosi ze Lwowa:

Prezydjum policji rumuńskiej w Czerniowcach ogłosiło, iż w myśl rozporządzenia komendy 8 dywizji, zabronione jest używanie nazw miast i wsi na Bukowinie w innym języku, jak tylko w rumuńskim. Bukowina posiada, jak wiadomo, polskie nazwy wielu miejscowości, których używanie zostało obecnie wzbronione.

Gen. Wieniawa-Długoszowski
przemawiał przez radjo w Nowym Jorku

NOWY JORK, 28. 9. (PAT.).— Gen. Wieniawa - Długoszowski przemawiał dziś wieczorem po polsku przez radjo (National Broadcasting Company). W audycji brały również udział artystki pp.: Szlemińska i Rabcewiczowa.

Wzruszający przykład
Ofiary bezrobotnych dla bezrobotnych

W Warszawie, na Powązkach, znajduje się kolonja ogródków działkowych dla bezrobotnych pracowników umysłowych, założona w ubiegłym roku przez Instytut Oświaty Pracowniczej. Kolonja obejmuje 150 działek po 400 mtr. kw. Działkowców jest obecnie około 70.

W akcji pomocy bezrobotnym m. st. Warszawy działkowcy z tej kolonji wzięli żywy udział, tembardziej znamienny i w efekcie swym godniejszy uznania, że sami przecież są bezrobotnymi. Do tej chwili kolonja ofiarowała na rzecz kuchni dla bezrobotnych, znajdującej się przy ul. Cieplej trzy pełne samochody ciężarowe jarzyn. W najbliższych dniach spodziewany jest czwarty samochód.

Tornado w Ameryce

MIAMI, 28.9. PAT. Na wyspie Jamajce miljony drzew bananowych uległy zniszczeniu wskutek tornada. Siła wiatru dochodziła do 75 mil na godzinę. Ludność prowincji Camaguey na Kubie, w obawie przed rozszalałym żywiołem opuściła dziś zrana swe domostwa.

90 osób zabitych
przez tajfun

TOKJO, 28.9. PAT. Dopiero po upłynięciu dwóch doby można zdać sobie sprawę z ogromu spustoszenia, wyrządzonego przez tajfun. W miejscowości kąpielowej Szima zostało zabitych 90 osób, a zgórą 100 odniosło rany.

Manifestacyjne posiedzenie włoskiej rady ministrów
Włochy wystąpią z L. Narodów
natychmiast po uchwaleniu sankcyj

RZYM, 28.9. Ogłoszono tu następujący komunikat:

Rada Ministrów zebrała się dziś o godz. 10-ej w pałacu Viminale. Mussolini obszernie omówił fazy rozwojowe sytuacji, jaka wytworzyła się po ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów.

Przed zakończeniem posiedzenia Rada Ministrów uchwaliła w następujący sposób linję postępowania Włoch na najbliższą przyszłość:

1) Włochy nie wystąpią z Ligi Narodów aż do dnia, w którym Liga sama całkowicie weźmie na siebie odpowiedzialność za „środki”, które ugodzić mają we Włochy.

2) Po otrzymaniu ostatniego serdecznego doniesienia, jakie przesłał brytyjski min. spraw zagranicznych, Hoare, za pośrednictwem amb. Drummonda, Rada Ministrów oświadcza raz jeszcze, podobnie jak to uczyniła w Bolzano, że polityka włoska nie posiada ani natychmiastowych, ani obliczonych na dalszą metę zamierzeń, któreby mogły zranić interesy W. Brytanji.

3) Rząd faszystowski w sposób jaknajbardziej uroczysty oświadcza, że unikać będzie wszystkiego, coby mogło konflikt włosko-abisyński rozszerzyć i rozciągnąć go na większy obszar.

Ponadto przed zakończeniem posiedzenia Rada Ministrów wysłała do dowódców i żołnierzy, przebywających w Somali i Erytrei najgorętsze pozdrowienia i życzenia. Pozdrowienia te obejmują wszystkich żołnierzy włoskich, którzy bronią ojczyzny na ziemi, morzu i w powietrzu. Dotyczy to również 30 tysięcy robotników, którzy pracą swą w ciągu niewielu miesięcy w warunkach szczególnie trudnych dokonali robót komunikacyjnych i drogowych w dwóch włoskich kolonjach Afryki Wschodniej.

Wkońcu Rada Ministrów przyjęła do wiadomości stan spokoju i dyscypliny, której dał dowód naród włoski w ostatnich dniach, tak bogatych w wydarzenia. Rada Ministrów uważa, że stanowisko takie charakteryzuje naród silny. Rada Ministrów stwierdza, że w tym okresie o szczególnem napięciu duchowem naród włoski zahartowany w ciągu 13 lat reżimu faszystowskiego, tworzy zwarty i jednolity blok, skupiony wokół znaków rewolucji faszystowskiej. Niebawem naród włoski da tego dowód światu przez mobilizację cywilną, która nie zna precedensów w historji.

Odroczenie sesji Ligi Narodów
Ostatnie posiedzenie Zgromadzenia
Uznanie St. Zjednoczonych dla prac komisji finansowej

GENEWA, 28. 9. (PAT.). — Zgromadzenie Ligi Narodów odbyło swoje ostatnie posiedzenie. Na początku przewodniczący zaproponował uzgodnione uprzednio przez prezydjum odroczenie obecnej sesji, co zostało przez Zgromadzenie zaaprobowane.

Pozatem jedynym momentem, wychodzącym poza zwykły szablon, było podanie przez przewodniczącego do wiadomości Zgromadzenia, że rząd Stanów Zjednoczonych przez swego konsula generalnego w Genewie, Gilberta, nadesłał na ręce prezesa drugiej komisji, polskiego ministra Finansów, prof. Zawadzkiego pismo senatora stanu Hulla, dające wyraz uznania dla prac tej komisji.

Pismo następnie czyni życzliwy przegląd tez, wysuniętych przez raport komisji i podkreśla, zwłaszcza zalecenia bilateralnych umów handlowych na zasadzie największego uprzywilejowania. Senator Hull nazywa dyskusję, odbytą pod przewodnictwem min. Zawadzkiego „doniosłą i dodającą otuchy".

Następnie przew. Zgromadzenia, min. Benesz, wygłosił przemówienie pożegnalne, w którem dokonał przeglądu prac Zgromadzenia, dając również wyraz nadzie, że akcja koncyljacyjna w sporze włosko - abisyńskim zostanie uwieńczona powodzeniem i że wobec tego nie zajdzie potrzeba zwoływania znów posiedzenia, odraczającej się dziś 16-ej sesji Rady Ligi Narodów.

Organizacja bezpieczeństwa w Europie
Odpowiedź Anglji

PARYŻ, 27. 9. (PAT). Pierwsze informacje prasy francuskiej na temat odpowiedzi rządu brytyjskiego w sprawie organizacji bezpieczeństwa w Europie, doręczonej wczoraj ambasadorowi francuskiemu w Londynie, są nader powściągliwe. Dzienniki ograniczają się jedynie do podania głosów korespondentów londyńskich i zgodnie stwierdzają, iż odpowiedź rządu brytyjskiego jest właściwie rozszerzeniem i sprecyzowaniem przemówienia sir Samuela Hoare oraz że między obu rządami toczą się dalsze rokowania w tej sprawie.

Korespondent londyski „Le Petit Parisien" donosi, iż jakkolwiek trudno jest jeszcze uzyskać oficjalne informacje na temat noty rządu angielskiego, to jednak według powszechniej opinji rząd brytyjski przystosował się do żądań Francji tezę sir Samuela Hoare'a. Punktem zasadniczym tej tezy jest, iż Anglja na wypadek jakiejkolwiek agresji w Europie wykona ściśle wszelkie zobowiązania, wynikające z paktu Ligi, o ile autorytet Ligi Narodów będzie podtrzymany poza zobowiązania o charakterze ogólnym i nie zgodzi się na bliższe sprecyzowanie swego stanowiska. Uważają tu, iż Wielka Brytanja, rządzona systemem polityki, opierającej się na opinji publicznej nie może zgóry decydować o tem, co zrobi w określonym wypadku.

Korespondent londyński „Paris Soir" zaznacza, że nota nie porusza jednak zupełnie ewentualnych zarządzeń, jakie przedsięwzięłaby Wielka Brytanja na wypadek kryzysu. W Londynie przypuszczają, że odpowiedź angielska w zupełności zadowoli rząd francuski.

Genewski korespondent „L'Information" oświadcza, iż treść odpowiedzi brytyjskiej opublikowania zostanie prawdopodobnie dopiero w poniedziałek.

Strajk górników
we Francji

ST. ETIENNE, 28. 9. (PAT).— 3.500 górników zastrajkowało na znak protestu przeciw nieusprawiedliwionemu, według nich, zmniejszeniu płacy dwóm robotnikom.

28 miljonów
kosztuje L. Narodów

GENEWA, 28. 9. (PAT.). Zgromadzenie Ligi Narodów ustaliło budżet Ligi Narodów na 1936 r., wynoszący 28.280 tys. franków zł.

Niezwykła sprawa legjonisty
wydalonego z magistratu

Urzędnik Magistratu m. Warszawy, Gnass, czekając na pociąg podmiejski w Radości, rozmawiał na peronie ze swymi znajomymi. Gnass, będąc świadkiem zajścia, jakiegoś studenta z żydem, w pewnej chwili powiedział: „Tu widać „Sztafeta" zapuszcza swoje korzenie". Stojący obok właściciel willi w Radości, Mojsze Feffer, niezaczepiany przez nikogo, wtrącił się niespodziewanie do rozmowy, wołając: „Pan jesteś zdrajca ojczyzny!".

Urzędnik, b. legjonista, chciał spoliczkować Feffera, lecz znajomi powstrzymali go od tego. Oburzony spowodu wypadku, postanowił pociągnąć do odpowiedzialności karnej właściciela willi Feffera. Tymczasem Feffer uprzedził go i sam wniósł skargę do Sądu Grodzkiego, zarzucając urzędnikowi pobicie i zelżenie go.

Rozprawa w Sądzie Grodzkim wypadła dla urzędnika w sposób nieoczekiwany. Wprawdzie oskarżony miał czterech świadków-chrześcijan, którzy zeznali, że Gnass chciał uderzyć właściciela willi, lecz mu w tem przeszkodzono, ale sąd skazał go na 50 zł. grzywny za obrazę, na 100 zł. grzywny za naruszenie nietykalności cielesnej i wymierzył łączną karę 150 zł. grzywny z zamianą na 2 tygodnie aresztu.

Od wyroku tego obrońca skazanego wniósł skargę apelacyjną, wywodząc, że nikt ze świadków nie stwierdził, że Gnass uderzył Feffera. W międzyczasie jednak pełnomocnik właściciela willi, adwokat Chaim Fargotstein, zamieszkały przy ul. Świętokrzyskiej 30, przesłał skargę sądową do Magistratu m. Warszawy, wskutek czego urzędnik wydalony został z posady.

Sąd Okręgowy zaproponował oskarżonemu, aby przeprosił oskarżyciela. Na to kategorycznie Gnass się nie zgodził, mówiąc: „Mam go przepraszać za to, że nazwał mnie wrogiem Polski?". Ostatecznie wyrok został zatwierdzony.

Niewątpliwie skandalicznym postępkiem adw. Chaima Fargotsteina, który odegrał rolę donosiciela w całej tej sprawie i przesłał odpis skargi, pomimo że sprawa nie była ostatecznie rozstrzygnięta przez sąd, zajmie się Rada Adwokacka i wyciągnie odpowiednie konsekwencje. Dodać należy, że urzędnik nie kapituluje ! postanowił dalej dochodzić prawdy i żądać zadośćuczynienia za obrazę, jakiej wobec niego dopuścił się właściciel willi. Tymczasem zwrócił się on do Sądu Najwyższego, prosząc o kasację wyroku.

Tajemnica strzałów w Gołąbkach
przed Sądem Okręgowym

Zagadkowy proces toczył się w Sądzie Okręgowym, gdzie na ławie oskarżonych zasiadł emerytowany pułkownik, Wincenty Podgórski, pod zarzutem usiłowania zabójstwa robotnika cegielni w Ożarowie, Józefa Bonieckiego.

14 września ub. roku na posterunek policyjny w Gołąbkach przyszedł Józef Boniecki, oświadczając, że przed paru godzinami został postrzelony. Jako na sprawcę strzału wskazał na płk. Podgórskiego, właściciela willi w Gołąbkach. Według opowiadań rannego przebieg zajścia był następujący.

Boniecki przed udaniem się do pracy karmił gołębie. Jeden z nich uciekł mu z klatki i pofrunąwszy, siadł na kominie willi pułkownika. Miłośnik gołębi wziął z sobą dwa „laufry" i pobiegł na podwórze domu. Tam schwytał gołębia i kiedy już powracał, usłyszał nagle huk wystrzału. Obejrzał się i zobaczył, jak w odległości około 200 metrów płk. Podgórski stał na ganku z flowerem w ręku. Widząc, że właściciel willi mierzy do niego, począł szybko uciekać. Nim dopadł mieszkania, pułkownik strzelił po raz drugi. Boniecki twierdził, że nie czuł żadnego bólu i dopiero w mieszkaniu zauważył, że ma jesionkę poplamioną krwią. Kiedy się rozebrał, stwierdził ranę.

Kula z floweru utkwiła w jelitach i wywołała długotrwałą chorobę. Władze wskutek zameldowania wszczęły dochodzenie przeciwko płk. Podgórskiemu, który, badany w śledztwie, powiedział, że tegoż dnia rzeczywiście strzelał z floweru, lecz nie do Bonieckiego, a do jakichś nieznanych mu osobników. Willa pułkownika niejednokrotnie już padała łupem rozmaitych rzezimieszków i Podgórski, broniąc się przed kradzieżami, często strzelał na postrach.

Sprawa pułkownika wygląda dosyć zagadkowo, gdy się zważy, że poszkodowany Boniecki zgłosił powództwo cywilne w wysokości 10.000 zł. Płk. Podgórski kategorycznie zaprzecza, jakoby miał strzelać do robotnika i stwierdza, że prawdopodobnie oskarżenie jest sprytnie pomyślaną intrygą i zemstą ze strony mętów podmiejskich. Zdaniem oskarżonego Boniecki jest podstawionym człowiekiem; miejscowi złodzieje, chcąc załatwić porachunki z właścicielem willi, wyzyskali fakt, że Boniecki ranny został w innych okolicznościach i wpłynęli na niego, aby złożył fałszywy meldunek i oskarżył Podgórskiego.

Wizyta Goemboesa w Niemczech
Fantastyczne projekty i komentarze

PARYŻ, 27. 9. (PAT). Wizyta węgierskiego premjera Goemboesa w Niemczech daje powód prasie francuskiej do licznych komentarzy i snucia fantastycznych projektów.

Berliński korespondent „Matin'a" usiłuje rozwiązać zagadkę przy pomocy kursujących w Berlinie pogłosek. W węgierskich kołach Berlina podkreślają, że chodzi tu przedewszystkiem o rewizytowanie premjera Goeringa, który złożył kilka miesięcy temu wizytę premierowi Goemboesowi na Węgrzech. Koła niemieckie twierdzą, że chodzi o wymianę poglądów na ostatnie wypadki polityczne.

Berliński korespondent „Journal'a" p. Blum donosi: Nie uszedł uwagi fakt, że Goering delegował do Budapesztu generalnego sekretarza ministerstwa lotnictwa gen. Milcha. Z faktu tego wyciąga się wniosek, iż w rozmowach między Niemcami, Polską i Węgrami chodzi przedewszystkiem o sprawy lotnicze.

„Le Temps" w artykule wstępnym pisze: Podróż prem. Goemboesa daje powód do komentarzy, które nanowo wywołują ideę bloku niemiecko - polsko - węgierskiego.

LONDYN, 27. 9. (PAT). Prasa angielska żywo interesuje się wizytą gen. Goemboesa w Niemczech. Dzienniki uważają, że między Niemcami, Polską i Węgrami istnieje obecnie pragnienie ściślejszej współpracy. Prasa snuje najrozmaitsze domysły, najwięcej dzienników sądzi, że chodzi tu o pakt lotniczy między Polską, Węgrami a Niemcami.

„Daily Herald" pisze o tajnych rozmowach dyplomatycznych między Polską, Niemcami i Węgrami. Kanclerz Hitler zdaniem pisma stara się o poparcie dla niemieckich planów kolonjalnych. Chce on pozyskać przyjaźń Polski i Węgier, gdyż obecna izolacja Niemiec jest dla niego powodem zaniepokojenia.

PARYŻ, 27. 9. (PAT). Agencja Havasa donosi z Genewy: Delegacja polska na zgromadzeniu Ligi Narodów dementuje wiadomość o tem, jakoby Polska, Niemcy i Węgry prowadziły obecnie pertraktacje w sprawie zawarcia paktu lotniczego.

Święto Maskalu
Koniec pory deszczowej w Abisynji

ADDIS-ABEBA, 27.9. (PAT). Święto Maskalu rozpoczęło się dziś wielkiem uroczystem nabożeństwem, w czasie którego odmawiano specjalne modlitwy o utrzymanie pokoju.

Następnie przed katedrą św. Jerzego cesarz w obecności członków korpusu dyplomatycznego przyjął defiladę 8 tysięcy gwardzistów. W defiladzie po raz pierwszy brały udział oddziały sanitarne oraz samochody dla transportu wojsk.

W połowie defilady spadł niespodziewanie ulewny deszcz, tak że uroczystości przerwane zostały narazie na półtorej godziny. Gdy jednak na ulicach i placach miejskich potworzyły się rzeki i jeziora, postanowiono dalszy ciąg uroczystości odłożyć do dnia jutrzejszego.

Krytyczna sytuacja
w angielskich kopalniach węgla

LONDYN, 27. 9. (ATE.). — „Morning Post" donosi o krytycznej sytuacji górnictwa węglowego w Anglji, spowodowanej trudnościami gospodarczemi Włoch. Szereg kopalni w hrabstwie Durham, które prawie całą swą produkcję eksportowały do Włoch, jest w przededniu zamknięcia. Kilka kopalni w południowej Walji musiało ograniczyć swą produkcję.

W czasach normalnych Anglja wywoziła miesięcznie 3 miljony tonn węgla do Włoch. W ostatnich miesiącach wywóz ten spadł o połowę, a w ostatnich tygodniach zmniejszył się do 900.000 tonn.

Zmniejszenie eksportu węgla angielskiego do Włoch wywołane zostało głównie trudnościami płatniczemi.

Litwa zapewnia
że wybory w Kłajpedzie odbędą się spokojnie

GENEWA, 28. 9. (PAT.). Na prośbę litewskiego ministra spraw zagr. przedstawiciele mocarstw, sygnatarjusze statutu kłajpedzkiego podali do wiadomości sekretarjatu Ligi Narodów treść oświadczeń, złożonych wczoraj przez ambasadorów Wielkiej Brytanji, Francji i Włoch w Berlinie rządowi niemieckiemu w związku z zapewnieniami Litwy, że w nadchodzących w Kłajpedzie wyborach postanowienia statutu kłajpedzkiego są przestrzegane i nie będą naruszone.

BERLIN, 28. 9. (PAT.). Ogłaszając tekst memorjału w sprawie Kłajpedy, złożonego 27 września przez przedstawicieli Francji, Anglji i Włoch przewodniczącemu Rady Ligi, niemieckie biuro informacyjne podaje następujący komentarz:

Jak ze strony niemieckiej w czasie obecności ambasadorów Francji, W. Brytanji i Włoch w urzędzie spraw zagranicznych z całym naciskiem podkreślono, chodzi tylko przy ocenie całego zagadnienia o fakt, że Litwa wyłącznie przez praktykowane od 10-u lat stałe naruszanie międzynarodowych zobowiązań i nieustanne prześladowanie ludności kłajpedzkiej pochodzenia niemieckiego, stworzyła sytuację niemożliwą.

Mocarstwa - sygnatarjusze same określiły ten stan jako nieznośny i wymagający zaradzenia. Muszą one zatem uświadomić sobie jasno, że zaniepokojenie w narodzie niemieckim jest zupełnie uzasadnioną reakcją w odpowiedzi na trwałe pozbawianie praw oraz gwałcenie niemieckich rodaków w Kłajpedzie.

Zależy wyłącznie od rządu litewskiego, by przez zasadniczą zmianę swej polityki wobec Kłajpedy przywrócił prawny stan rzeczy, a temsamem stworzył spokój i porządek.

Stacja w Mukdenie oblężona
przez oddziały bandytów

SZANGHAJ, 24.9. PAT. W miejscowości Huan-ku-tun pod Mukdenem doszło do krwawej walki pomiędzy oddziałem wojsk japońskich a grupą bandytów, złożoną z 200 ludzi, która usiłowała opanować stację kolejową w Mukdenie.

W walce zginęło 56 Japończyków i 43 bandytów. 10 bandytów wzięto do niewoli. W rezultacie bandyci zostali odparci, lecz komunikacja kolejowa jest przerwana. Władze japońskie ogłosiły stan oblężenia.

Sojusz socjalistów z komunistami
Lewica francuska pod rozkazami Moskwy

PARYŻ, 28. 9. (ATE.). — Zjednoczenie socjalistycznych i komunistycznych związków zawodowych we Francji zostało praktycznie zrealizowane. W przyszłym tygodniu odbędzie się wspólne posiedzenie komitetów wykonawczych obu związków zawodowych celem nadania zjednoczonej organizacji nowych form organizacyjnych.

Defilada floty amerykańskiej
Manewry na Oceanie Spokojnym

NOWY JORK, 28. 9. (ATE.). W związku z wiadomością o wielkiej paradzie floty amerykańskiej która odbędzie się w środę przyszłego tygodnia w San Diego na zachodniem wybrzeżu Kalifornji, donoszą, że jednocześnie przeprowadzone będą manewry, których założeniem taktycznem jest odparcie ataku floty nieprzyjacielskiej na wybrzeże Oceanu Spokojnego.

W manewrach tych wezmą udział łodzie podwodne oraz liczne eskadry hydroplanów.

We wtorek wyrok
W procesie o dzieła Norwida

Po długiej i niezwykle żmudnej rozprawie w procesie prof. Tadeusza Piniego i wydawcy Aleksandra Plebańczyka, który toczył się w Sądzie Okręgowym, przewodniczący, sędzia Rybiński, odroczył ogłoszenie wyroku do poniedziałku.

Meteorytu niema
Bezskuteczne szukanie pod Ostrzeszowem

Jak się dowiadujemy kilkunastodniowe poszukiwania za meteorytem, który w r. 1907 spaść miał pod Ostrzeszewem w Poznańskiem, nie dały wyniku. Meteoryt nie został odnaleziony i dalsze poszukiwania zostały przerwane.

Fabrykant niemiecki, dr. Schmidt, który z amatorstwa zajmuje się zbieraniem meteorytów, wyjechał do Niemiec. Powrócił też do Warszawy delegat państwowego instytutu geologicznego, prof. dr. Kuźniar.

Niemiecki amator meteorytów zaalarmował w trakcie poszukiwań opinję polską doniesieniem, iż natrafił na ślad meteorytu pod Ostrzeszowem. Znalezione przez dyr. Schmidta rzekome części meteorytu okazały się po zbadaniu zwykłą rudą darniową, której znajduje się wiele w Poznańskiem.

Należy dodać, iż mieszkający od wielu lat w Ostrzeszowie i okolicy obywatele nie pamiętają, aby w tamtych stronach spadł kiedykolwiek meteor. Jak wiadomo, dyr. Schmidt oparł poszukiwania meteorytu na wyczytanych w dzienniku wspomnieniach jakiegoś Niemca, który twierdził, iż w r. 1907 widział spadający pod Ostrzeszowem meteor.

Ananasy
po 16 zł. kilo

Do Warszawy nadszedł transport ananasów afrykańskich sprowadzonych przez importerów owocowych. Owoce te kalkulują się po 16 zł. za kg., do czego przyczynia się wysoka stawka celna słusznie wyznaczona na tego rodzaju luksusowe artykuły.

Warszawska giełda pieniężna
w dniu 28 września

Dewizy: Belgja 89.70; Holandja 359.00; Kopenhaga 116.75; Londyn 26.14; Nowy Jork 5.31½; Paryż 35.01; Praga 21.93; Szwajcarja 172.80; Sztokholm 134.75; Berlin 213.50.

Obroty dewizami mniej, niż średnie. Tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach prywatnych 5.32 i siedem ósmych; rubel złoty 4.74; dolar złoty 9.04; gram czystego złota 5.9244. W obrotach prywatnych marki niem. 148.50. W obrotach prywatnych funty ang. 26.16. Dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcyj tendencja utrzymana. Pożyczki dolarowe w obrotach prywatnych: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 90 i trzy ósme (w proc.); 7 proc. poż. śląska 71.25 (w proc.); 7 proc. poż. m. Warszawy (Magistrat) 70.00 (w proc.).

Papiery procentowe: 3 proc. poż. budowlana 40.75; 7 proc. poż. stabilizacyjna 63.00, odcinki po 500 dol. 64.00 (w proc.); 4 proc. poż. inwestycyjna 112.50; 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 52.00; 5 proc. konwersyjna 68.00; 6 proc. poż. dolar. 81.50 (w proc.); 5 proc. poż. kolejowa konwersyjna 60.25; 8 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. i 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. i 7 proc. oblig. Banku gosp. krajow. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25; 4,5 proc. L. Z. ziemskie 43.25; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 rok) 56.63.

Akcje: B. Polski 92.25; Lilpop 8.75; Haberbusch 32.00.

Źle pomyślane oszczędności w szkołach

Niszczą wartości pedagogiczne

Sprawa przepełnienia szkół, na której szkodliwe i niebezpieczne strony kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę, łączy się z zagadnieniem sytuacji nauczycielstwa.

Nauczyciel szkoły średniej jest dziś jednym z najgorzej płatnych zawodów. W szkole prywatnej nie otrzymuje pełnych norm uposażenia, wynagrodzenie jego zależne od procentu zapłaconych wpisów i zaledwie kilka szkół prywatnych w Warszawie wypłaca 100 procent należnych poborów. W szkole państwowej nauczyciel ciągle musi ponosić konsekwencje coraz to nowych obniżek pensyj, a pozatem co miesiąc strącają mu większe kwoty, czy to z tytułu rat Pożyczki Narodowej, Pożyczki Inwestycyjnej, czy też innych dodatkowych obciążeń. Nie lepiej jest w szkołach miejskich.

Praca nauczyciela tylko wtedy może dać należyte rezultaty, gdy jest pracą twórczą. W tym celu, poza niezbędnem minimum utrzymania, należy nauczycielowi zapewnić możność odpoczynku i samokształcenia. Tymczasem nauczyciel uważany jest za rodzaj wołu roboczego, którego wolno za przęgać do coraz cięższej roboty.

Gdy młodzież, kończąca szkołę średnią, tłumnie garnęła się na wydziały filozoficzne i matematyczno - przyrodnicze wyższych uczelni, robiła to w nadziei, że choć byt nauczycielski jest bardzo skromny, to jednak w tym zawodzie dla wielu znajdzie się miejsce, ponieważ zapotrzebowanie na uczycieli ciągle będzie rosło wraz ze wzrostem ilości szkół. Młodych absolwentów uniwersyteckich nie mógł spotkać gorszy zawód! Rośnie ilość dzieci, do ostatecznych granic, dochodzi przepełnienie w klasach, ale nic nie słychać o podnoszeniu liczby etatów nauczycielskich. Przeprowadza się oszczędności, zrzucając cały ciężar na barki nauczycielstwa. Zaraz zobaczymy, jak to wygląda w praktyce.

Przedewszystkiem rozdziału godzin szkolnych dokonywuje się w sposób bardzo przemyślny. Jaknajwięcej dla młodych nauczycieli i nauczycielek, jaknajmniej dla starszych. Ma to swój ukryty cel. Ażeby zrozumieć podłoże takich zarządzeń, trzeba wiedzieć, że wynagrodzenie nauczyciela zależy od ilości godzin lekcji tygodniowo. Podstawową stawką jest t. zw. „godzina tygodniowo w stosunku miesięcznym", to znaczy, wynagrodzenie miesięczne. za jedną godzinę lekcji na tydzień Całą pensję oblicza się przez pomnożenie ilości godzin lekcyj tygodniowo przez tę zasadniczą stawkę, wyrażającą miesięczną należność za godzinę lekcji w tygodniu. Oczywiście dla szkoły będzie oszczędniej, jeżeli więcej godzin przydzieli się nauczycielom o niskiej stawce zasadniczej, a jaknajmniej nauczycielom o stawce wysokiej.

Jacy nauczyciele stanowią ową drugą kategorję, w teorji zarabiającą lepiej, a w praktyce nieraz i gorzej od młodych nauczycieli? Są to nauczyciele starsi, mający więcej lat pracy i szerszy zakres wykształcenia uniwersyteckiego, lub ściśle pedagogicznego. Od tych dwóch czynników zależy wysokość zasadniczej stawki za godzinę lekcji. Rozpiętość jest duża: stawka najniższa dla nauczyciela początkującego wynosi 9 złotych, 10 złotych, stawki najwyższe sięgają 25 złotych. Zresztą — najwyższa stawka nie jest bynajmniej jakąś bardzo sutą zapłatą: w przeliczeniu wypada około 5 złotych za godzinę lekcji w przepełnionej szkolnej klasie.

Zdawałoby się, że nauczyciel, który od dziesięciu, piętnastu, czy dwudziestu lat pracuje w szkolnictwie ma pełne prawo do lepszego wynagrodzenia i że mając już duży zasób doświadczenia, a z drugiej strony powstałe w międzyczasie obowiązki rodzinne, nie będzie otrzymywać tej samej śmiesznie niskiej pensji, jaką pobierał stawiając pierwsze kroki w swoim zawodzie. Tu jednak dochodzi do głosu budżetowa oszczędność. Nauczycielom starszym daje się tylko niezbędne minimum godzin (15 godzin tygodniowo stanowi etat), a resztę przeznacza się dla młodych.

Nie jest to sprawiedliwie, ale dla zarządów szkół publicznych bardzo korzystnie. Młody nauczyciel, czy nauczycielka, uradowani z możności zarobku, dającego podstawy utrzymania, chętnie godzą się na męczące, zabierające dużo czasu, marnie płatne wychowawstwo. Za wychowawstwo klasy, nakładające przedewszystkiem dużą odpowiedzialność, a pozatem moc kancelaryjnej roboty obarczające t. zw. „godziną wychowawczą" tygodniowo otrzymuje się miesięcznie 12 złotych. W przyszłości i ten mizerny dodatek ma być zniesiony. Wszystko to jest stosowaniem starej metody: dam ci większą możność zarobku, ale za to musisz mi wiele robić bezpłatnie. Nauczyciel w obawie przed zmniejszeniem liczby godzin, godzi się na wszelką szkolną „pańszczyznę".

Niechże nikt nie sądzi, że to niebardzo bezinteresowne uprzywilejowanie młodszego nauczycielstwa, zostało wywołane przez tendencję zwalczania bezrobocia wśród absolwentów wyższych uczelni. Gdyby tak było, prosty rozsądek wskazywałby drogę tworzenia nowych klas i nowych etatów nauczycielskich, a nie łatanie dziur kosztem pozbawiania starszego nauczyciela zasłużonego wynagrodzenia za wysługę lat. Zresztą — młodzi pedagodzy zdają sobie sprawę z tego, co ich czeka. Rozumią dobrze, że dopóty są pożądani, dopóki są tani. Wraz z podniesieniem ich „stawki zasadniczej", zaczną być coraz mniej „potrzebni". Obecnie zaś muszą pracować ponad siły w klasach, liczących po 50-cioro dzieci. Racjonalnem rozwiązaniem byłoby zwiększenie liczby klas — wówczas znalazłoby się dość miejsca dla młodych nauczycieli, nauczyciel pracowałby w normalnych warunkach, a starsze nauczycielstwo nie doznawałoby tej jaskrawej krzywdy, jaką życie dziś mu przynosi.

Wśród pism

KAPITALIZACJA

Kontynuując w „Gazecie Polskiej" swoje programowe wywody gospodarcze, p. Matuszewski zastanawia się nad drugim (po kwestji dochodu społecznego) celem głównym polityki gospodarczej państwa, którym jest „pomnażanie bogactwa kraju, przyrost jego narzędzi pracy" i stwierdza, że podstawowym tego warunkiem jest rozwój kapitalizacji i że

„Wysoki ogólny dochód narodowy i nieprzeciążanie społeczeństwa ciężarami publicznemi — oto dwa wstępne warunki rozwoju kapitalizacji wewnętrznej".

P. Matuszewski stwierdza, że

„Udział obciążeń publicznych w Polsce wynosił w roku gosp. 1929-30 28,7 proc. całości dochodu narodowego, w r. gosp. 1933-34 36,5 proc. całości dochodu narodowego. W tymże czasie realna wartość dochodu narodowego spadła o jedną czwartą... Pierwszym warunkiem powstawania kapitałów obrotowych jest zejście z rynku Skarbu jako poszukiwacza pożyczek".

Autor przyznaje, że jego ujęcie sprawy jest bardzo proste i że

„...niejeden z czytelników będzie rozczarowany. Jakto? To cały sekret? Podnieść udział rolnictwa w dochodzie narodowym i cały dochód się podniesie. Jakto? Zapewnić warunki do rozwoju kapitalizacji wewnętrznej i kraj się wzbogaci?

Tak myślę. I byłbym rad, gdyby ktoś potrtafił wskazać inne sposoby osiągnięcia tych, niespornych celów: podniesienia dochodu narodowego i pomnożenia bogactwa. Dotychczas w tysiącach rozpraw pisanych w Polsce na temat kryzysu innych jasnych i konkretnych wskazań nie spotkałem. Niechaj je objawi ten — kto je zna".

Tylko, że wskazania te, to dopiero bardzo jeszcze ogólnikowe ujęcie rzeczy, nie uwzględniające dostatecznie szeregu innych najżywotniejszych problemów, a przedewszystkiem konieczności zmiany dotychczasowej struktury gospodarczej Polski, jeśli kraj nasz ma przy swoim ogromnym przyroście ludności nie wpadać w dalszą nędzę.

RYNEK WEWNĘTRZNY

Wbrew zasadzie równania wdół i dbania przedewszystkiem o wywóz zagraniczny „Polska Zbrojna" słusznie podnosi konieczność rozbudowy rynku wewnętrznego.

„Nie chodzi o ogólną zwyżkę cen ani o ogólna zniżkę cen. Chodzi o równowagę cen. Pewne kategorje cen

muszą być podniesione, inne kategorje cen muszą być obniżone. Nadzieje na wielki eksport zagraniczny stają się coraz bardziej iluzoryczne. W takich warunkach staje się koniecznością rozwijanie i pielęgnowanie rynku wewnętrznego, t. j. najszersze udostępnianie zubożałemu konsumentowi wszystkiego tego, co zdolne są wyprodukować siły wytwórcze kraju".

SAMORZĄD

„Czas" przechodząc od gospodarczych zagadnień chwili bieżącej do omówienia stojących obecnie przed sanacją zadań politycznych, przestrzega, że „obecny ustrój polityczny Polski jest ostrożnym, ale bądź co bądź eksperymentem" i że „ludzie obozu pomajowego nie potrzebują się obawiać przyznania do popełnionych błędów", gdyż „nie robi błędów tylko ten, co nic nie robi". Jakież to błędy?

„Ostatnie wybory wykazały, niestety, zbyt małe zainteresowanie się społeczeństwa sprawami państwowemi... Główną przyczyną tego niezainteresowania jest zbyt małe uświadomienie społeczeństwa w sprawach politycznych, zbyt słaba „praca w terenie", czasem nieodpowiednia, dotychczasowych działaczy obozu pomajowego".

Organ konserwatywny przestrzega przed tworzeniem w Polsce monarchji, gdyż :

„Monopartje są, jak dotąd, eksperymentem, który jak wszystko na to wskazuje prowadzi do stworzenia w łonie monopartji grup i grupek dziwnie przypominających stare partje, a mających jako minus skłonność do tworzenia kliczek i koteryj".

i radzi szukać „nowych dróg", oświadczając się za nieprzeszkadzaniem w organizowaniu się społeczeństwa dla celów legalnych i za rozwojem życia samorządowego, gdyż

„...kwestja szeroko pojętego samorządu wysunie się jako jeden z głównych problemów życia politycznego już w najbliższym czasie".

Sprawa Barbary Radziwiłłówny

na zjeździe Historyków Polskich w Wilnie

(Od własnego korespondenta „ABC")

Wilno, we wrześniu 1935 r.

Wśród powodzi referatów, wygłoszonych na zjeździe historyków w Wilnie, jeden niewątpliwie znajdzie szersze echo poza kołami uczonych i poruszy opinję czytelników zwykłych pism codziennych — mianowicie odczyt prof. Witolda Ziembickiego ze Lwowa, poświęcony sprawie Barbary Radziwiłłówny.

Postać tej królowej, otoczona piękną legendą i upamiętniona w wielu dziełach literackich, budziła od wielu lat żywą sympatję i otoczona była nimbem, jaki tworzą tylko miłość i cierpienie.

Nic też dziwnego, że opinja została żywo poruszona, gdy nowsze badania historyczne wykazały, że z małżonką króla Zygmunta Augusta nie wszystko było tak ładnie, jakieśmy się przyzwyczaili uważać.

Sprawa małżeństwa ostatniego z Jagiellonów stała się przedmiotem nietylko dociekań uczonych historyków, ale również tematem artykułów dziennikarskich, w szczególności od chwili odnalezienia w podziemiach katedry wileńskiej prochów obu małżonek Zygmunta Augusta, no i osławionej afery ze „strzępem złotogłowia" z trumny Barbary.

Czy wdowa po Gasztołdzie miała kochanków, czy istotnie romansowała przed ślubem z królewiczem, czy wreszcie była była chora i czy zaraziła następnie swego królewskiego kochanka — oto tematy dyskusyj już nietylko w prasie, ale nawet wśród osób, uważających zajmowanie się literaturą za objaw dobrego tonu.

W tych warunkach rozprawa prof. Kolankowskiego, poświęcona właśnie sprawie małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą, musiała narobić wiele hałasu.

Jak wiadomo, prof. Kolankowski utrzymuje, że prowadzenie się Barbary już za czasów panieńskich pozostawiało wiele do życzenia, że była ona chora na chorobę francuską, którą zaraziła następnie króla Zygmunta Augusta, a przedewszystkiem ponosi ona odpowiedzialność za wygaśnięcie dynastji Jagiellonów.

Odbronzowiona w ten sposób Barbara nie mogła budzić sympatji, bo ponadto wydano jej świadectwo jako kobiecie swarliwej, przykrej dla otoczenia, no i wychowanej ponoć tak źle, że zachodziły ustawiczne obawy, czy potrafi ona zachować się tak podczas publicznych wystąpień, by nie przyczynić ujmy godności małżonki królewskiej.

Prof. Ziembicki w swym referacie znacznie łagodzi ten sąd o naprawdę nieszczęśliwej królowej. Stara się on wyświetlić sprawę zgonu Barbary z punktu widzenia czysto lekarskiego, badając objawy choroby, o których dowiadujemy się z materjału archiwalnego, wydobytego najaw dzięki badaniom Bogatyńskiego, Kolankowskiego i Pociechy.

Z wyników pracy prof. Reichera, który, jak wiadomo, przeprowadza badanie lekarskie szczątków Barbary Rodziwiłłówny, dr. Ziembicki nie mógł skorzystać, gdyż badania te jeszcze nie zostały ukończone i bodaj wyjaśniły ostatecznie tylko jedno, że królowa nie została otruta.

Referat swój rozpoczął prof. Ziembicki od przeglądu wiadomości, posiadanych o Barbarze, o jej rodzicach i rodzeństwie, o jej wyglądzie zewnętrznym, usposobieniu i obyczajach.

Z tego, co wiemy o rodzicach i rodzeństwie, nie możemy wnioskować, by późniejsza królowa była dziedzicznie obciążona jakąś chorobą. Raczej odwrotnie, bo rodzice i brat umarli w wieku starszym, a siostra, choć żyła tylko 38 lat, była trzykrotnie zamężna. Z wyglądu zewnętrznego, opisanego przez współczesnych oraz uspostaciowanego w trzech portretach, sądzi prof. Ziembicki, że istotnie mogła Barbara odznaczać się usposobieniem przykrem dla otoczenia, natomiast trudno mówić o tem, co się potocznie nazywa „temperamentem". Stąd „rozwiązłość", zarzucana Barbarze, albo miała swoje źródło nie w „temperamencie", albo nie istniała wogóle. W obu wypadkach hipoteza o „renesansowości" Barbary wymagałaby uzupełniających badań.

Wychowanie miała Radziwiłłówna otrzymać staranne, a zarzuty co do jej niewłaściwego zachowania się, należałoby może tłumaczyć różnicą obyczajów w Polsce i na Litwie, no i brakiem specjalnej „tresury dworskiej".

Romans z królewiczem Zygmuntem rozpoczął się zapewne w 1544 — 45 roku, gdy oboje mieli po lat 25. W zawarciu znajomości pośredniczyć miała wesoła kompanja, jaką się Zygmunt August otaczał. Nie można też wątpić, że jednym z powodów sprzeciwu, z jakiem się spotkało małżeństwo królewicza na dworze królewskim, była reputacja Barbary, o której szerzono wieści niedwuznaczne. Prof. Ziembicki, pomijając paszkwile, które były podówczas bardzo rozpowszechnioną bronią w środowisku szlacheckiem Polski, cytuje jednakże badzo drastyczne opinje dwóch poważnych autorów spółczesnych (Górski i Gratiani). Cytując te głosy, a także powołując się na ujemne charakterystyki, wyrażone przez badaczy późniejszych, zwraca prof. Ziembicki uwagę na tę okoliczność, iż na urobienie ujemnej opinji o Barbarze musiał wpłynąć fakt, iż była ona kochanką Zygmunta przed ślubem.

„Kochanka—nałożnica (wszetecznica już przez to samo) — powiada Ziembicki — pragnąca zasiąść na jagiellońskim tronie. Czegoż trzeba więcej? Reszta — to już mogą być dowolne dodatki, ornamentyka".

W ten sposób osłabia uczony lwowski zarzuty, stawiane Barbarze, a mówiąc o wybuchach rozdrażnienia, tłumaczy je rozstaniem z mężem, niepewnością losów, a później nurtującą chorobą.

Pierwsze objawy tej choroby dały się zauważyć w roku 1549, co widać z listu ochmistrza Maciejowskiego, wspominającego o cierpieniach Barbary, określonych jako objawy „kamienia". Sama królowa w liście do matki pisze o cierpieniach „żywota".

Odtąd choroba królowej postępuje z pewnemi przerwami wciąż naprzód, aż po koronacji (9 grudnia 1550 r.) zmusiła ją do stałego przebywania w łóżku i wywołała śmierć, która nastąpiła dnia 8 maja 1551 roku.

Prof. Ziembicki tak przedstawia przebieg i objawy tej choroby:

„Rzucającym się w oczy objawem chorobowym u Barbary był wysięk ropny w jamie brzusznej, który przebił powłoki brzuszne i wydostał się na zewnątrz. Wysięk spowodował najpierw jednolite stwardnienie w całej dolnej połowie brzucha, od kości łonowej w górę, aż do pępka. Z czasem na powłokach brzusznych, w obrębie nacieku, zaznaczyły się pokolei dwa miejsca wyniosłe, wykazujące t. zw. chełbotanie, w tych miejscach nastąpiło przebicie i potworzyły się t. zw. przetoki, któremi wyciekała cuchnąca ropa.

Procesowi towarzyszyła gorączka, opadająca, to podnosząca się, zależnie od łatwiejszego odpływu ropy".

Opierając się na tych danych rozpatruje dr. Ziembicki 3 możliwości postawienia diagnozy co do choroby, która spowodowała zgon królowej.

Przypuszczenie o raku (Baliński) wywołane zostało wiadomością, iż „lekarze krakowscy gotowali się do operacji rozcięcia zgubnego guza". Jednakże objawy chorobowe Barbary stanowczo przeczą temu, by mógł zachodzić wypadek raka, który nie mógłby się nigdy wydostać w ten sposób nazewnątrz, jak ów „guz". Toteż „kładzie prof. Ziembicki raka Barbary obok otrucia, pomiędzy domysły, niewchodzące w rachubę". Również odrzuca on koncepcję choroby francuskiej, która spowodowała śmierć królowej.

O chorobie francuskiej dowiedzieliśmy się z relacji Bojanowskiego, składanej Albrechtowi przed koronacją oraz z listu Radziwiłła „Czarnego" do „Rudego".

Cytując te dwa źródła zaznacza prof. Ziembicki, że mówią one raczej o pogłoskach, a ponadto nie jest wykluczone, by istotnie mogła Barbara zachorować na jakąś chorobę tego rodzaju, ale nie oznacza to bynajmniej, by właśnie na tę chorobę miała umrzeć.

Po odrzuceniu tych dwóch wersyj przychodzi prof. Ziemnicki do przekonania, że śmierć Barbary nastąpiła na skutek choroby kobiecej, wywołanej infekcją zawinioną, czy niezawinioną, ale niewątpliwie o objawach niezwykle ostrych, które mogły dać szerokie pole do domysłów. Tymczasem infekcję mogło sprowadzić zarówno niezachowanie wymogów hygjeny przy poronieniach, przez które przechodziła Barbara, jak i przez prymitywne zabiegi lekarskie, do jakich się uciekano celem przywrócenia płodności.

Tyle prof. Ziembicki.

W dyskusji, jaka się rozwinęła po referacie, zwracało przedewszystkiem uwagę stanowisko prof. Kolankowskiego, który jakby stępił ostrze swych zarzutów, stawianych Barbarze Radziwiłłównie, gdyż nie negował faktu, że opinja współczesna mogła okazać się dla niej zbyt surową.

Sprawę jakby przypieczętował prof. Halecki, który radził nie zagłębiać się zbytnio w szczegóły prywatnego życia królowej. Postać jej powinna obchodzić nas raczej ze względu na jej znaczenie dziejowe, a spowodu jakiej mianowicie choroby wygasła dynastja Jagiellonów — to ma znaczenie drugorzędne.

W każdym jednak razie zjazd historyków w Wilnie nie mógł przejść do porządku dziennego nad tą sprawą, a kwestja przyczyny zgonu królowej Barbary nieraz będzie tematem dyskusyj i artykułów chociażby dlatego, że badania lekarskie w samem Wilnie trwają i nie zostały ukończone.

Wilnianin

Bezpodstawne plotki

o polskim statku „Batory"

W kilku dziennikach zagranicznych pojawiły się wiadomości, jakoby polski transatlantyk „Batory", budujący się w stoczni w Monfalcone, miał być zarekwirowany przez władze włoskie dla celów wojskowych.

Wiadomości te zostały zdementowane, jako całkowicie bezpodstawne. Stocznia, która buduje polski transatlantyk, twierdzi, że nieprawdziwe notatki prasowe stanowią manewr zagranicznej konkurencji.

Trzeba nieść pomoc

Wielkopolsce

O rozmiarach klęski posuchy szeroko pisali i piszą już wszyscy. Okazuje się, że jej rozmiary są daleko większe, jak można było przypuszczać. Nadszedł okres siewów, nadchodzi zima. Głód grozi nietylko ludziom, ale i zwierzętom domowym wskutek braku paszy. Pomoc rychła jest pilną koniecznością.

Obszarom, dotkniętym posuchą, należy dostarczyć bezpłatnie zboża siewnego. Bank Rolny winien osadnikom odroczyć płatność opłat z tytułu parcelacji. Władze skarbowe winny odroczyć w szerszym zakresie płatność podatków, koleje—zapewnić bezpłatny przewóz paszy. To są najważniejsze potrzeby.

Społeczeństwo winno pośpieszyć z pomocą, na jaką je stać. Nie zapominajmy, jak gorliwie i szczodrze pośpieszyło Poznańskie z pomocą powodzianom w Małopolsce. Stąd też obowiazek nie zapominać o tych, którym może głód i nędza zaglądnąć w oczy.

Płonie katedra

pełna arcydzieł sztuki

COMO (Lombardja), 28. 9. (P. A. T.). W katedrze w Como wybuchł pożar spowodu nieostrożności jednego z robotników, zatrudnionych przy restauracji kościoła. W katedrze znajdują się bardzo cenne dzieła sztuki.

W walce z pożarem biorą udział wszystkie oddziały straży ogniowej. Akcja ratunkowa jest utrudniona przez dym, wypełniający wnętrze katedry.

ABC RADJOWE
dodatek tygodniowy

Kraków walczy o dobry odbiór

Kiedy Polska uzyska ustawę przeciwzakłóceniową?

Prasa radjowa całego świata donosi ciągle o zarządzeniach opartych na ustawodawstwie, a zmierzających do usunięcia zakłóceń odbioru radjowego, spowodowanych działaniem aparatów elektrycznych w pobliżu odbiorników. Nasza mała sąsiadka, Estonja, została w czerwcu b. r. obdarzona dekretem przeciwzakłóceniowym, którego wykonanie, obwarowane surowemi karami, naznaczone jest do 1 października b. r. W dalekiej Nowej Zelandji w ciągu jednego miesiąca (kwietnia) b. r. naskutek zgłoszenia 237 wypadków zakłócenia odbioru — 233 z nich udało się usunąć. Nawet w Afryce, w Marokku, wysłano specjalnie wyszkolonych agentów dla wyszukania źródeł zakłócenia odbioru do Rabatu, Casablanki, Meknesu, Fezu, Ouidy i Marakeszu. — Oto kilka wiadomości spośród całej powodzi.

Polska nie posiada dotychczas ustawodawstwa przeciwzakłóceniowego. Jaskrawo się to daje odczuć radjosłuchaczom krakowskim, którzy — jakeśmy donosili przed tygodniem — postanowili się zrzeszyć w celu obrony. Przeszkody w odbiorze w Krakowie zdolne są wręcz obrzydzić słuchanie radja posiadaczom aparatów lampowych. Niewyczerpanem źródłem tych przeszkód była i jest radjotelegraficzna stacja na Dębnikach, której przedwojenna aparatura, trochę tylko zmodernizowana, kwalifikuje się dziś do muzeum starożytności i sprawia, że w toku pracy Dębniki hulają na wszystkich falach.

Przedewszystkiem jednak tramwaj krakowski iskrzeniem swych motorów przez cały dzień, aż do godz. 23.30, zakłóca spokój w eterze w sposób tak nieznośny, że odbiór audycyj radjowych staje się wręcz niemożliwym w wielu ulicach miasta. Któż zechce słuchać radja, gdy z głośnika dobywają się nieustannie trzaski, przypominające palbę z karabinu maszynowego?

Radjosłuchacze krakowscy od lat skarżą się tedy na nieznośne stosunki, protestują, oburzają się, apelują do Polskiego Radja, domagają się interwencji Ministerstwa Poczty, a próbowali się także zorganizować i podjąć zbiorową akcję obronną. Ostatnio powstał nawet Komitet Obywatelski dla walki z przeszkodami lokalnego odbioru.

Ale niestety, wszystkie dotychczasowe skargi i odwoływania się do czynników miarodajnych nie wydały żadnych owoców. Stacja Dębnicka i tramwaj huczą i gwiżdżą w eterze bez litości nad biednymi radjo-słuchaczami. Ci zaś widząc bezowocność wszystkich dotychczasowych starań, zniechęcili się i dali niemal za wygraną; wielu wypowiedziało abonament radjowy. Bo poco płacić, gdy radjo zamiast dostarczać przyjemności, przyprawia tylko o irytację?

Zarząd krakowskiego tramwaju niestety nie chce zdobyć się sam na żadne ulepszenia, nie wprowadza żadnych urządzeń ochronnych, jakie w tylu innych miastach n. p. w Katowicach, zostały już przeprowadzone. Czego jednak sami radjosłuchacze osiągnąć nie mogą, to byłoby — nawet w ramach dzisiejszej ustawy radjowej — z pewnością możliwe dla władzy wojewódzkiej. Nacisk ze strony władzy, powołanej ustawowo do przeciwdziałania szkodnikom w eterze, niezawodnie rychło skłoniłby Zarząd krakowskiego tramwaju do instalacji urządzeń, niezbyt zresztą kosztownych, usuwających przeszkody w odbiorze.

Kiedyż Polska uzyska odpowiednią ustawę, któraby uniemożliwiła tego rodzaju anomalje? Polskie Radjo powinno się o nią postarać jaknajszybciej we własnym, dobrze zrozumianym interesie.

Negus Haille Selassie

przemówi do polskich słuchaczy

Dnia 1-go października, t. j. we wtorek o godz. 19,50 Polskie Radjo organizuje audycję specjalną poświęconą Abisynji. W audycji tej przemówi do radjosłuchaczy cesarz Abisynji Haile Selassie w języku francuskim, oświetlając konflikt polityczny włosko - abisyński, jaki obecnie zaprząta umysły całego świata. Przemówienie to poprzedzone zostanie krótkiem streszczeniem w języku polskim. Bezpośrednio po przemówieniu cesarza Abisynji, red. Stanisław Dzikowski wygłosi pogadankę aktualną p. t. „Osobliwości Abisynji", w której zapozna słuchaczy z tym egzotycznym krajem i jego zwyczajami.

Przypominamy, że Polskie Radjo nadało w dziale swoich aktualjów wywiad z Mussolinim, który wzbudził wielkie zainteresowanie słuchaczy.

W ten sposób, dwa wywiady nadane w krótkim czasie, wprowadza słuchaczy radja w sedno najaktualniejszego zgadnienia ostatnich czasów, stanowiąc niejako akustyczne uzupełnienie informacyj prasowych.

Z anten całego świata

Nowa stacja krótkofalowa w Norwegji. W projekcie rozbudowy radja norweskiego, prócz licznych stacyj przekaźnikowych, figuruje również stacja nadawcza krótkofalowa, która ma stanąć w Lambester koło Oslo. Będzie pracowała narazie z siłą 25 kw., jednakże będzie tak urządzona, by można było w przyszłości wzmocnić ją do 50 lub 100 kw.

Ilość słuchaczy w Holandji. Na dzień 30 czerwca zarejestrowanych było w Holandji 582.853 słuchaczy, z czego 328.138 korzysta z odbioru przez centrale telefoniczne. Na 1000 mieszkańców wypada 108 instalacyj odbiorczych.

Muzeum radjowe w Berlinie. Z inicjatywy niemieckiego Związku Radjoabonentów oraz Związku Radjotechników powstało w Berlinie historyczne muzeum radjowe. Przy oglądaniu eksponatów, uderza zdumiewające tempo rozwoju radjofonji. Widzimy tam pierwsze odbiorniki, tak skomplikowane, że trzeba było być dobrym technikiem, by umieć manipulować licznemi guzikami i cewkami. Ostatnie modele odbiorników niemieckich ilustrują słuszną politykę dyr. Hadamowsky'ego, który nie dopuszcza do produkowania licznych typów, lecz wymaga od przemysłu krajowego, by masowo produkował kilka wzorowych modeli, po możliwie jak najniższych cenach.

Ameryka poszukuje talentów. Pewien amerykański koncern reklamowy objeżdżał ostatnio Stany Zjednoczone w poszukiwaniu artystów dla mikrofonu. W wielkich salach odbywały się publiczne popisy i zawody, przyczem słuchacze, podobnie jak w niemieckich konkursach na speakerów, dopuszczeni byli do głosowania. Okazało się, że tenory i soprany cieszyły się o wiele mniejszem powodzeniem, niż alty i barytony. Jury radjowe wyciągnęło stąd wniosek, że słuchacze wolą naogół niższe głosy.

Pozatem stwierdzono, że 75 proc. ogólnej liczby kandydatów aspirujących do mikrofonu jest lub pragnie zostać śpiewakami. Jednakże radjo nigdy nie będzie mogło wykorzystać tak dużej ilości śpiewaków, gdyż śpiew zajmuje w programie radjowym tylko 20 proc. czasu. Natomiast dla mówców i muzyków solistów są duże szanse.

Radjo na usługach policji amerykańskiej. W roku 1926 policja portu New York zainstalowała radjo na małym stateczku patrolującym w aparaty odbiorcze i nadawcze, oraz z lekkich odbiorników, które policjanci mogą nosić na sobie. Więcej niż 100 miast amerykańskich zostało w ten sposób zorganizowanych i całe terytorjum Stanów Zjednoczonych podzielone zostało na rejony, poprzydzielane do tychsieci, z których każda jest oznaczona innym numerem. Naczelna dyrekcja znajduje się w New Yorku. Dzięki temu urządzeniu, policja jest momentalnie zawiadamiana o każdem przestępstwie.

Abonenci bez prądu

Ciekawy proces

W Szwecji wywiązał się pomiędzy elektrownią a konsumentami prądu konflikt, który doprowadził do tego, że elektrownia przerwała dostawę prądu. Wobec tego radjoabonenci odmówili zapłaty za radjo, ponieważ nie mogli korzystać z odbiorników sieciowych.

Administracja Poczt domaga się jednak uiszczania opłat abonamentowych i podała opornych do sądu. Jednakże sąd rozstrzygnął sprawę na korzyść radjosłuchaczy.

Wierni radjosłuchacze

otrzymają premję w listopadzie

Wszystkim abonentom Polskiego Radja, którzy nie przerwali abonamentu w ciągu sezonu letniego i którzy nadesłali 50 groszy na koszty przesyłki — Polskie Radjo wysyłać będzie w listopadzie b. r. pamiątkowy album. Album ten będzie miał wysoką wartość graficzną i dokumentarną.

Z pokłosia naszego konkursu

Radjoamatorzy spoza młodzieży szkolnej

Przytoczyliśmy szereg przeżyć radjoamatorów: niemal wyłącznie była to młodzież szkolna. Otrzymaliśmy jednak odpowiedzi konkursowe także od innych grup społecznych — urzędników, kupców, robotników. Te ostatnie są bodaj najcharakterystyczniejsze.

TWARDEMI DŁOŃMI ROBOTNIKA

Bezrobotny J. L. z Chojnic pisze:

Gdy zbudowałem sobie mały radjoaparat, byłem dumny ze swego dzieła, moje wrażenie po odebraniu pierwszej audycji ze stacji Poznań było bardzo silnie i bardzo się ucieszyłem, że przez tak mały aparat miałem tak czysty odbiór. Nie mogłem wyjść z podziwu, że tak małym kosztem można sobie uprzyjemnić wolne chwile, słuchając audycji muzycznych i wykładów; najwięcej spodobał mi się koncert Kiepury. Uważam radjo za największe dobrodziejstwo XX wieku...

A p. B. Pasternak, robotnik budowlany z Włocławka, opowiada:

Kiedy pierwszy raz usłyszałem audycję radjową z głośnika w składzie elektrotechnicznym, zostałem wprost oczarowany. Od tej chwili jedynem mojem marzeniem było posiadanie własnego odbiornika. Fortuna nie sprzyjała mi i musiałem zadowolić się słuchaniem audycyj pod oknem. Dopiero w roku 1930 miałem możność zbudować sobie bardzo prymitywny odbiornik kryształkowy na jedną słuchawkę. Materjał, iście śmietnikowy, powstał z różnych kawałków blaszek i drucików.

Po zmontowaniu całego „aparatu" i wypróbowaniu u kolegi, z wielką uroczystością założyłem antenę i zacząłem „łapać". Cała zgromadzona rodzina pomagała mi w „macaniu" na kryształku — i naraz okrzyk: „Gada!.. Ile to było emocji i radości! Każdy z obecnych kolejno chwytał za słuchawkę i z uśmiechem na ustach słuchał, chwaląc raz: „Dobrze!", drugi raz: „Ładnie!".

Odmówiłem sobie wszystkiego, aby udoskonalić „aparat". Po wzbogaceniu się o jeszcze jedną słuchawkę, kiedy tylko mogłem, słuchałem. Zdarzało się często, że rano wstając płakałem z bólu, bo... spałem ze słuchawkami na uszach.

Wrażenia, jakie odnosiłem ze słuchania radja, były większe, aniżeli jakiekolwiek, jakie w życiu przeżywałem. Mając radjo w domu, miałem wszystko: gazetę codzienną — barometr — teatr — dancing — operę — książki — a nawet i cyrk. Od tego czasu marzę tylko o posiadaniu odbiornika, który lepiej odtwarza audycję, bo gdy się ma słuchawki na uszach i patrzy na zwykłe pudełko od cygar, nastaje pewien kontrast. Daleko piastyczniej wychodziło, kiedy miałem tę przyjemność słuchać na aparacie, który mieścił się w ładnie polerowanej skrzynce...

A teraz, chociaż to nie należy do tematu: Gdyby dyrekcja Polskiego Radja wprowadziła także i w mieście 1-złotowe opłaty — ale tylko dla robotników, posiadających „kryształki" i nie zarabiających więcej niż 25 zł. tygodniowo — to za rok o tej porze wyznaczona byłaby premja dla... miljonowego słuchacza.

RADJOAMATORKA

Radjoamatorstwo to sport par excellence męski. Jednakże znalazła się wśród materjału konkursowego także jedna odpowiedź od kobiety. Jest nią p. M. D. biuralistka z Warszawy, która pisze:

Maleńki detektorek, na którym słuchałam audycyj radjowych od samego początku istnienia Polskiego Radja, spoczywał sobie od trzech lat w głębi szuflady biurka, gdyż los przerzucił mnie z Warszawy do Torunia, gdzie odbiór na detefon nie był możliwy, zaś na kupno aparatu lampowego nie mogłam sobie pozwolić. Tym sposobem na długi okres czasu mój kontakt z radjem był przerwany. Aż wreszcie gdy odezwał się „olbrzym z Raszyna", mogłam wydostać mój aparacik z ukrycia, zainstalować antenę i uziemienie. Z wielką emocją po raz pierwszy wzięłam słuchawki na uszy i przekonałam się, że odbiór mam znakomity — czysty i głośny. Odtąd radjo stało się moim towarzyszem i przyjacielem na długie zimowe samotne wieczory.

Ze względu na to, że wówczas w Toruniu nikt nie umiał wykonywać reperacyj, musiałam sama zapoznawać się z konstrukcją mego aparaciku, by usuwać braki czy przerwy w odbiorze. Podczas tych badań przyszło mi na myśl, czy po zmianie zwojów nie udałoby się uchwycić jakiejś innej stacji niż Warszawa, która milkła wówczas o godz. 23-ej. Zaczęłam więc robić różne próby i doznałam wielkiej emocji, gdy doszły mnie dźwięki obcej mowy i muzyki: to było moje najsilniejsze przeżycie radjowe!

Odtąd udawało mi się stale chwytać fale z Koenigswusterhausen, Pragi i Leningradu!

Czyż nie ma racji przysłowie, że potrzeba bywa matką wynalazków?

„Znak dobroci"

Pierwsza jaskółka uzdrowienia rynku radjoodbiorników

Polskie Radjo rozpoczęło akcję, która będzie miała niewątpliwie wielkie znaczenie dla kupujących odbiorniki radjowe. Chodzi o t. zw. znak dobroci, którym byłyby cechowane odbiorniki radjowe znajdujące się w sprzedaży, a to celem umożliwienia szerokiej publiczności orjentacji w jakości sprzedawanych odbiorników.

Akcja Polskiego Radja znalazła szczególnie przychylny oddźwięk w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich, na którego czele stoi b. minister Alfons Kühn, obecnie dyrektor Elektrowni Warszawskiej. Odpowiednie przepisy badania i kontroli odbiorników radjowych zostały już opracowane przez Stowarzyszenie Elektryków Polskich wraz z Państwowym Instytutem Tele - Komunikacyjnym.

Ponieważ znakowanie odbiorników leży w interesie przemysłu radjotechnicznego, należy przypuszczać, że już w bieżącym sezonie ukażą się odbiorniki ze znakami dobroci.

Należałoby jeszcze wymagać od odbiorników, które otrzymują „znak dobroci", aby były zaopatrzone w rzetelny opis, czego się po nich można spodziewać, jakie stacje odbierają, jaką się odznaczają selekcją etc.

W związku z tem warto się upomnieć o tani odbiornik popularny — najpoważniejszy warunek silnego wzrostu abonentów radja w Polsce. Narazie możemy tylko zazdrościć Niemcom, gdzie w dniu otwarcia XII wielkiej wystawy radjowej podano do wiadomości publicznej, że niemiecki przemysł radjowy postanowił wypuścić na rynek nową serję popularnego odbiornika V. E. 301 w ilości jednego miljona egzemplarzy. Po raz pierwszy odbiornik ten ukazał się na rynku w maju 1933, w ilości 100.000 sztuk. Powodzenie było ogromne; wypuszczano na rynek coraz to nowe serje. Dotychczas wyprodukowano już 1.300.000 tych odbiorników.

Wzrost cyfry abonentów

Polskiego Radja

Ostatni miesiąc „urlopowy" sierpień, zaznaczył się w statystyce radjowej przyrostem abonentów. Jest to dowód, że sezonowy spadek abonentów, który zresztą w bieżącym roku był bardzo słaby, został już zahamowany i że dalsze miesiące roku przyniosą znowu przypływ nowych słuchaczy Radja.

W dniu 1 września Polskie Radjo miało

406,441 abonentów,

co w porównaniu z ubiegłym miesiącem stanowi wzrost o trzy tysiące.

Jest rzeczą charakterystyczną, że przyrost abonentów Radja zaczął się w tym roku już w sierpniu, podczas gdy w innych latach wzrost wykazały dopiero miesiące październik i listopad, oraz że ogólna cyfra abonentów Polskiego Radja podczas wszystkich miesięcy letnich przekraczała zawsze 400.000.

Pewna stabilizacja ilości abonentów w Polsce daje się obserwować po raz pierwszy dopiero w tym roku.

19—19[40]

Zmiana programu

W wieczorym odcinku programu ramowego Polskiego Radja na sezon jesienno - zimowy została wprowadzona pewna nieznaczna zmiana w porządku poszczególnych audycyj w w dnie powszednie. Stale więc w dnie powszednie aż do 1 marca 1936 r. nadawane będą audycje między godz. 19.000 a 19.40 w następującej kolejności: 19.00 — 19.15 Koncert reklamowy, 19.15 — 19.25. Zapowiedź programu na dzień następny, 19.25 — 19.35 Pogodanka rolnicza, 19.35 — 19.40 Wiadomości sportowe lokalne.

Zmiana ta szczególnie ważna jest dla słuchaczy wiejskich Polskiego Radja, oraz tych którzy interesują się wiadomościami sportowemi.

Z tygodnia

„Stał się cud pewnego razu": Wesoła Syrena była naprawdę — wesoła. A doszło do tego w sposób bardzo prosty. Powierzono ten referat p. Hemarowi, który odrazu wniósł z sobą jakiś żywszy rozpęd. „Dzionek Polskiego Radja", dany przez Wesołą Syrenę w poprzednią sobotę, pełen był humoru i życia — potrafił bawić. Autor tekstu potraktował swój pomysł szkicowo, nawet nie bez pewnych usterek, ale byliśmy mu wdzięczni, że się nareszcie skończyło to beznadziejne „piłowanie", w którem coraz więcej było nudy.

W wykonaniu sporo było jeszcze braków, zwłaszcza po stronie aktorskiej: należało pójść konsekwentnie po linji karykatury, wzorem Wesołej Fali lwowskiej — tymczasem z żywego słowa te tylko ustępy wychodziły dobrze, które wygłaszały teżsame osoby co i zwykle, aktorom zaś brakło inwencji naśladowczej. Również w części muzycznej nie wyzyskano dostatecznie nasuwających się możliwości wesołej groteski.

Mimo jednak te braki, audycja ogólnie się podobała i ze zdumieniem niemałem dowiedzieliśmy się od p. Eydziatowicza o stosię... skarg, jakie spowodu niej nadeszły do Polskiego Radja od słuchaczy. Pokazuje się, że z poczuciem humoru nie jest jeszcze u nas zbyt mocno. Ale czy się do tego nie przyczyniło w pewnym stopniu samo radjo, a zwłaszcza studjo warszawskie? Kulturę humoru (tego prawdziwego) trzeba urabiać systematycznie, u nas zaś zbyt wiele grzeszy się na tem polu, albo bojaźnią przed dowcipem albo papierowem grafomaństwem.

Nowy udany eksperyment z p. Hemarem nasuwa jeszcze jedną refleksję. Jakże to okazuje się dodatnie w skutkach, gdy w radjofonji naszej dochodzą do głosu prawdziwi ludzie radja, ludzie radjofoniczni — w znaczeniu ducha, temperamentu. Pod tym względem wielkie jest podobieństwo między radjofonją a prasą, gdzie również na pierwszym planie stoi poczucie aktualności, uchwycenie wartkiego tempa życia, umiejętności nawiązania z czytelnikiem intymnego kontaktu. Jak bywają dziennikarze „rasowi", tak i w radju każdy, kto ma pełne wyczucie żywego życia, a nie tylko tego papierowego, przynosi z sobą współpracę prawdziwie wartościową.

•

Udana była również: ostatnia Wesoła Fala oraz migawki regjonalne z Łodzi. Znana już jako „Kopciuszek" Polskiego Radja, stacja łódzka pokazała jednak, że ma ambicję i potrafiła dać nam audycję zajmującą, wcale dobrze wykonaną.

Z przyjemnością wysłuchaliśmy także z Poznania „Dziwnego snu pana Łukasza", raz już granego ubiegłej zimy. Czwartkowa premjera Teatru Wyobraźni, będąca inauguracją zapowiedzianych raz co miesiąc słuchowisk z repertuaru zagranicznego, przyniosła sensacyjno - kryminalną farsę niemiecką „Czy Mr. Brown jest winien". Słuchało się jej z zajęciem — może mniejszem u nas, niż to było w Niemczech, gdyż polski smak teatralny niezbyt dobrze trawi produkty niemieckiego humoru. Nie można jednak wprawdzie wymagać zbyt wiele od sztuki, której celem jedynym jest tylko intrygowanie słuchacza, jednakże zakończenie jej było wybitnie mdłe.

Poniedziałkowy wieczór literacki, poświęcony Żuławskiemu, miał jedną słabiznę: to ta część recytacji, którą powierzono aktorom mężczyznom. Nie było w tem żadnego wyczucia romantycznego patosu Żuławskiego, nie było wogóle — poezji. Zupełnie obronną ręką wyszła z tego wieczoru jedna tylko p. Kunina.

•

W dziale muzycznym wymienić należy przedewszystkiem doskonałą transmisję „Purytanów" Belliniego z Wiednia, która miłośnikom muzyki operowetj przyniosła wiele zadowolenia estetycznego. Na marginesie innych audycyj muzycznych nasuwa się pewna uwaga z okazji czwartkowego koncertu mandolinistów z Katowic: czy jeśli ze studja warszawskiego przetrzebiono już skutecznie śpiew nie stojący na wysokości wymagań radjofonicznych, to rozgłośnie prowincjonalne mają w dalszym ciągu kontynuować dawne grzechy?

Na środowym koncercie Chopinowskim usłyszeliśmy, oprócz Ronda C-dur na dwa fortepiany (pp. Wiłkomirska i Lefeld), sonatę c-moll i Krakowiaka w wykonaniu p. Drzewieckiego. Sonata, odpowiadająca temperamentowi pianisty, wypadła dobrze, natomiast Krakowiak nasunął jeszcze raz uwagę jaka się cisnęła pod pióro już parokrotnie przy poprzednich wykonaniach tego utworu; dlaczego nasi artyści nie wyczuwają w introdukcji, że to jest przecież rozlewny śpiew wiejski, rodzaj cudownego recitativa bez słów, które jednak traci cały swój sens i piekno, jeśli mu się nie da rytmu rubato?

Druga zaś uwaga — pro domo mea. Przyznać trzeba, że uprawianie krytyki radjowej jest jednym z wdzięczniejszych działów krytyki w Polsce, a to dzięki temu, że wypowiadane uwagi nie trafiają w próżnię i krytyk z prawdziwą satysfakcją ma nieraz możność stwierdzić, iż wypowiadane przezeń uwagi i opinje przyczyniają się istotnie do poprawek, ulepszeń, udoskonaleń. Bywają jednak i takie wypadki, w których pisane słowo natrafia w gmachu przy ul. Zielnej na wręcz idealną obojętność i choć się poruszyło sprawę, zdawałoby się nie ulegającą żadnej wątpliwości, nie sposób osiągnąć oddźwięku.

Zwróciłem mianowicie uwagę przed tygodniem na to, że zapowiedzi komentatorskie w koncertach Chopinowskich powinny być rozdzielane na części i wygłaszane oddzielnie przed każdym punktem programu. W środę zdarzyła się klasyczna okazja do wykazania słuszności tego żądania, gdyż z koncertu poprzedniego trzeba było powtórzyć Rondo na dwa fortepiany, a wobec tego powtórzono i komentarz. Potem p. speakerka zabrała głos po raz wtóry i już jednym tchem wyrecytowała objaśnienia zarówno do sonaty jak i do Krakowiaka, chociaż komentarz do Krakowiaka można było doskonale odłożyć na czas przerwy, która i tak przecież musiała nastąpić między solową a orkiestrową częścią koncertu. Jest to wprawdzie tylko szczegół — ale szczegół dla skutecznego oddziaływania tych koncertów w ich zmienionej postaci bardzo istotny i ważny. Dziw więc, że wygodna rutyna tak się twardo opiera jakimkolwiek zmianom.

Marjan Grzegorczyk

Śladami Smętka...

Serca polskie zamierają

Wieści z dzisiejszych Prus Wschodnich

W ostatnim rozdziale „Wiatru od morza" każe Żeromski wyznać Smętkowi, że oto tu, na Pomorzu, na polsko - niemieckiej rubieży „nic już niema do roboty". Zasadniczy, odwieczny spór rozstrzygnięty — Pomorze stało się polskie i morze stało się polskie. Smętek odjeżdża. Ale odjeżdżając, pozostawia zaszczepiony jad zawziętości i złości, pozostawia bezlitosne okrucieństwo ludzi i swoją dawną krainę oddaje we władanie pomniejszym sługom — małym mazurskim czartom, domowym duchom, kłobukom. Oni czuwają na śladach Smętka i jątrzą.

Po tych śladach, po mękach owego jątrzenia przechodzi polski obserwator. Droga Smętka — jest założeniem literackiem nowej książki M. Wańkowicza, połączona z celem politycznym i społecznym zbadania życia polskości na Warmji i Mazurach, na ziemiach utraconych w przegranym plebiscycie i pozostawionych pod niemiecką nazwą Ost - Preussen.

W ciągu lata autor „Szczenięcych lat" i „Opierzonej rewolucji" odbył wycieczkę kajakową po szlaku jezior mazurskich i starał się dotrzeć bezpośrednio do uczestników wydarzeń plebiscytu, do prostego ludu, do świadectwa, czy Mazurom jest dziś lepiej, czy gorzej, czy tęsknią za Polską, czy też utracili już łączność z Macierzą i zwolna krzepną w niemieckiej formie i mowie.

Zanim książka zostanie napisana i ukaże się w druku, z przejmującą gorzką prawdą o Mazurach zetknęliśmy się w Instytucie Badań Narodowościowych na odczycie Wańkowicza. Odczyt był żywym reportażem, ilustrowany fotografjami, oddawał tak wyraziście jak fotografja obraz życia mazurskiego.

Osada pod Szczytnem. Pierwsze zetknięcie z Mazurami i pierwsza rozmowa. Karczma. Wańkowicz z towarzyszami podróży rozmawia po polsku. Po polsku zwraca się do jednego z Mazurów. Zdumienie! — Co to za gadka? — Mówimy po polsku. — Po polsku? Nie cygańta dyć to po mazursko! — Ależ my naprawdę rozmawiamy po polsku. — Nie cygońta! Jo mówie po mazursko, a to syćko rozumiem! — Wy też mówicie z nami po polsku. — Djobeł! Dyć jo rozumiem. Syćko rozumiem! Rozumiem po polsku! Djobeł! Jo moge wszendy Polską rajzować! Toć u nas mówią, że Polski to taki lichy naród, a to chłopy fest! — i buch! Wańkowicza po ramieniu.

Ten djalog jest poprostu wstrząsający! Rozmawiający ze mną Mazur — opowiada Wańkowicz — przekonał się, że język polski, a jego mowa mazurska to jedno i to samo. Mazur zaklinał się, wołał: djobeł! djobeł! — mazurski odpowiednik śląskiego „pierona" — i stanął nagle wobec faktu, że narodziła mu się ojczyzna. Poczuł niespodziewane pokrewieństwo, zachwyciła go myśl, że może w „obcym" kraju, „zagranicą podróżować i że wszystko będzie rozumiał. W Mazurów wmawiają, jest na ten temat cała literatura pseudo - naukowa i propagandowa, że są innego pochodzenia, że język „mazurski" jest zupełnie różny od polskiego. Przytoczyłem tu jeden tylko obrazek ale tego rodzaju wypadki zdarzały się ciągle.

MAGICZNE SŁOWO

— Druga rzecz, która mnie uderzyła — mówi Wańkowicz dalej — to wrażenie jakie wywołuje słowo „Warszawa". Gdy odpowiadałem na pytanie, skąd pan jest — aus Warschau — tamtego człowieka jakby prąd elektryczny przeszedł, wstrząsnął się i — zawsze ten sam odruch — najpierw krok wprzód, potem ohamowanie, podejrzliwość, cofnięcie się i używanie w rozmowie wyłącznie niemieckiego. Tam, mimo wszystko, jest świadomość jakiejś rozgrywki. Tam czuje się, że z tej Warszawy coś kiedyś musi nadejć, że od Warszawy zależy jakieś rozstrzygnięcie. Na tle niemal zupełnego zniemczenia trwa zakorzenione od stuleci, tkwiące gdzieś na dnie świadomości poczucie związku z Warszawą.

KORYTARZ I OST - PREUSSEN

— Ażeby nie budzić podejrzeń, a równocześnie żeby wybadać, z kim mamy do czynienia, stosowaliśmy taką próbę: z ludnością mówiliśmy po niemiecku, między sobą po polsku. I zdarzyło się wtedy, że na dźwięk słowa polskiego ludzie rozpromieniali się, że staruszek 82-letni biegł do domu, wołając — zono! zono! polskie ludzie przyjechali! Ale nie łudźmy się, żadnych tęsknot za Polską. Przeciętny Mazur czuje się w Niemczech dobrze, nie narzeka; jeśli ojciec nie jest jeszcze zniemczony, syn napewno należy do młodzieży hitlerowskiej.

— Wśród tego są jednak niespodzianki. Nocowaliśmy u sołtysa, polskie nazwisko, a człowiek zupełnie zniemczony. Landrat niemiecki ma o nim jaknajlepszą opinję, jako o „swoim". Onże sołtys — wspomina Wańkowicz — rozprawiał z nami o polityce. Skarżył się, że „korytarz" oddziela Prusy Wschodnie od Niemec. — Nasi chłopcy narzekają, że jak jadą przez ten korytarz to ich zamykacie w wagonach, jak więźniów jakich. Bardzo im się to niepodoba. Musicie wy nam ten korridor oddać. — W odpowiedzi na to powiadam, że wobec tego będzie wojna, inaczej korytarza nie oddamy. O! „krieg" to straszne słowo. Mazury pamiętają ofensywę rosyjską, a potem rozprawę Hindenburga pod Tannenbergiem. „Krieg" nikt nie chce. Wierzą tylko wszyscy, że „korytarz" będzie niemiecki, a jak to ma się stać bez wojny, o to niech się Führer martwi.

— Tymczasem ja nalegam i ciągle przekładam, że z Pomorza Polska nigdy nie zrezygnuje. Sołtys martwi się, jak to jednak źle z tym „korytarzem" i wkońcu wyciągnął taki morał: — No, to niema rady musicie wy sobie zabrać Ost-Preussen!

SKARB MOWY

— U sołtysa R... nocowaliśmy i cała ta rozmowa odbyła się dopiero po „doniosłem" wydarzeniu, jakie zaszło w nocy. Zbudził mnię krzyk, rwetes", bieganina. Ważny ewenement w rodzinie — świnia się oprosiła! Wstałem i poszedłem złożyć - gratulacje. Aż tu, patrzę, sołtys - hitlerowiec stoi w chlewie nad maciorą i prosiątkami i do swej płodnej świni przemawia: Moja ty macioro kochana! Złapany na gorącym uczynku mówienia po polsku nie mógł już się zaprzeć, że po polsku rozumie i mówi, że wielki kraj mówiący tym samym językiem leży po drugiej stronie granicy. — Wyciągnąłem z plecaka butelkę mozelskiego wina i na intencję powiększenia przychówku wypiliśmy.

— Ukrytą polskość trzeba z tamtych ludzi dopiero wywabić, delikatnie, tak, żeby nie zastraszyć, nakłonić ich do polskiej rozmowy, a wtedy pokazuje się, że jak odkrywka płytko leżąca, pod warstwą niemczyzny kryje się skarb polskiej mowy. Jest to mowa pełna uroku, patyny sięgającej czasów polskiego władania na Warmji, albo i jeszcze dawniejszych — tak, jakby przekroiło się kawał bursztynu, gdzie widać kolejno wszystkie warstwy.

— Nawet gdy wiele słów biorą z niemieckiego, czynią to z jakimś swoistym wdziękiem. Niemczyzna Mazurów jest tak spolszczona, zesłowiańszczona, że przestaje już być niemczyzną. Niemiecki Johannisburg przemienia się na Jansbork, dziewczyna woła — zara, zara, tylko wezmę sznyptusiek! ktoby się domyślił, że sznyptusiek to jest niemiecki Schnupftuch!

— Kiedy skończyła się wycieczka kajakowa — snuje swą opowieść Melchjor Wańkowicz — postanowiłem iść temi szlakami, gdzie kiedyś były zaognienia. Trafiłem np. na polskie probostwo. W Prusach Wschodnich na 141 probostw jest zaledwie trzech księży - Polaków. Tam, gdzie byłem, ksiądz prowadził tylko jakby filję probostwa. Spocządku przyjął mnie nieufnie — później dopiero lody stajały, wyjrzała, jak ze ślimaczej skorupy, prawdziwa dusza tego człowieka. — Ja nigdy w życiu nie miałem wiele pieniędzy — mówił cicho i skromnie — ale raz mi się udało, że jeden proboszcz chory jechał do Poznania na operację i wziął mnie z sobą dla towarzystwa. Byłem w Gnieźnie — ściszył głos — widziałem katedrę królów polskich... Znać było, że najsilniejsze, największe jego przeżycie wiązało się z Polską. Jak przez pół otwarte drzwi padł na chwilę na tę zniemczoną ziemię daleki odblask Rzeczypospolitej.

— A jak jest teraz? — Teraz jest dobrze, bardzo dobrze. Jak idę przez wieś, już za mną nikt nie krzyczy. — A gdy były zajścia plebiscytowe? — Mnie nie było, ja nie wiem, nic nie pamiętam...

OJCOWIE I SYNOWIE

— Wspomnienie plebiscytu i walki o Polskę, w tych niewielu miejscach, gdzie ona była — ginie. Oto rodzina, która była w walce. Ojciec więziony, dręczony, niszczony materjalnie, posyłany z urzędu do urzędu, z instancji do instancji z opinją, że „als Pole", jako Polak nie jest godzien oddychać powietrzem niemieckim. Dziś syn zapytany, kim jest, odpowiada, że jest Niemcem: „Ich bin Deutsche"; córka zaś płacze właśnie, bo usunięto ją „za ojca" z „Bund Deutscher Mädchen.

Młodzież jest niemiecka, niemczy ją szkoła, odbierając mowę polską. Polskiego poczucia narodowego odbierać nie potrzebuje, gdyż go prawie niema. Młodzieży trudno się dziwić. Nie — Niemiec może tylko pójść na żebry.

— Mam bolesny przykład młodego, dzielnego człowieka, który miał odwagę być nauczycielem w polskiej szkole. Zakładano tę szkołę iście po bohatersku, z nieludzką wprost wytrwałością. Zdołano zwerbować 5-cioro dzieci, przyrzekając rodzicom wszelką pomoc i zasiłki w razie prześladowań niemieckich. W dzień inauguracji szkoły nie przyszło ani jedno dziecko... Zlękli się... Nakoniec nakłoniono jedną uczennicę do uczęszczania do szkoły. Byle tę szkołę utrzymać! Dziewczyna była właściwie pół-idjotką. Dzielny nauczyciel, żyjący w podłych warunkach mieszkaniowych, samotnie, pracował z tą swoją jedyną uczennicą przez cały rok. Po roku znaleźli go rano w jego izbie zatrutego. Sprawę później zatuszowano, ale charakterystyczne, że gdy rankiem nie wychodził ze szkoły, sąsiedzi nie próbowali sami otwierać drzwi, iść na ratunek — pobiegli 18 km. do innego osiedla wzywać ludzi.

— Rozmawiałem z ojcem owej dziewczyny. Odebrał ją ze szkoły polskiej. — Dlaczego? — Pieniędzy mi nie chcieli dawać. I pomyśleć, że dla tego człowieka ów młody chłopak poniósł śmierć.

KRWAWE KARTY

Wiele męki poszło na marne. A męka była nieraz straszna. Do dziś tułają się echa tragedyj... Pewna dziewczyna kolportowała „Mazura". Aresztowano ją, wywieziono do odległego więzienia. Matka prosiła o widzenie, od 5-ciu tygodni nie miała żadnej wieści.

— Puśćcie mnie, niech ją uźrę! odajcie mi dziecko — ona nic przecie nie zrobiła, to jest „liebes Kind, gutes Kind"... Nakoniec żandarmi przyszli do matki pytać się, gdzie córka. — Jakto, dyć w więzieniu?—W więzeniu niema, uciekła. Matka dziecka nie odzyskała i zdaje się nigdy nie odzyska. Żyje w rozpaczy i w nędzy ostatecznej...

Inny fragment mazurskiej kalwarji. Ludowy poeta mazurski, który jeździł w czasie konferencji pokojowej do Wersalu bronić losu Mazurów dziś ledwie niekona z głodu... Jest to starzec dźwigający ósmy krzyżyk. Pracuje, ale nigdy nie wie, czy mu za przygodną robotę zapłacą. Jeśli nie dadzą nic, niema gdzie iść skarżyć się... Dla Mazura — Polaka i Pan Bóg wysoko i Polska daleko... Gdy po tygodniu roboty wraca, przychodzi z pustemi rękami... Żeby choć kilo mąki przyniósł — żali się żona.

Żona, starowina stargana, zagłodzona, w łachmanach — podkreśla Wańkowicz — jest jedyną kobietą, jaką spotkałem na Mazurach, która nie umie po niemiecku. Toteż, gdy idzie przez wieś, lżą ją od Polek, rzucają za nią kamieniami... Tych nieszczęśliwych ludzi wygnały z domu rodzone dzieci, dzieci, zabrane przez Niemców, wychowane przez Niemców, zjudaszone...

Powiedzmy sobie otwarcie — Mazur odszedł, lub przynajmniej o d c h o d z i od Polski. Ale też to zaprzedanie duszy mści się na nim strasznie. Mazurzy — Niemcy stają się ludem zdeprawowanym, pełno kłótni, pieniactwa, moc dziwacznych procesów; trucie rodziców nie jest rzadkością, tak dalece, że arszenik nazywają tam „proszkiem starych ludzi"...

Wśród tego jest jednak pewna pociecha. Trwa mowa polska. Często dziecko zgermanizowane w szkole przechodzi w domu znów proces repolonizacji. Pomyślmy: fala niemiecka w ciągu tylu wieków prze na wschód i jednak nasza granica etnograficzna trwa. Przecież jeszcze zakon krzyżacki sięgał dalej i głębiej niż dzisiejsze Ost - Preussen, a jednak pochód ten skończył się Grunwaldem.

Z. B.

Gwiazdy sportu polskiego

w życiu prywatnem

KUCHARSKI W ROLI MYŚLIWEGO

Jeśli sięgniemy myślą do igrzysk olimpijskich w roku przyszłym w Berlinie i zastanowimy się nad tem, na którym z naszych sportowców pokładać możemy nadzieje, wówczas naczelne miejsce musimy dać Kucharskiemu. Ten młody, bo zaledwie 25-cioletni lekkoatleta dopiero w tym sezonie stał się sławny wspaniałym wynikiem na 800 m. czem zwrócił uwagę całego świata.

Kucharski mieszka stale w Białymstoku. Z zawodu jest technikiem. Pracuje w urzędzie wojewódzkim, w dziale wodnym. Ma jednak zamiar zmienić miejsce zamieszkania, mianowicie wybiera się do Lwowa, gdzie będzie pracował w tamtejszym magistracie, w dziale wodnym.

Kucharski jest przesądny. Nie goli się w dzień zawodów. Wprawdzie raz odbiegł od tej zasady i nawet bieg wygrał, ale kosztowało go to tyle nerwów, że odtąd sumiennie trwa przy tym przesądzie. Świetny lekkoatleta za największą rozrywkę uważa myślistwo. Jesienią można go widzieć polującego na kaczki, w zimie znów pasjonuje się polowaniem na zające. O swych trofeach myśliwskich lubi długo i barwnie opowiadać.

Oprócz lekkiej atletyki Kucharski uprawia gry sportowe. Kiedyś grał w piłkę nożną, ale zdarzyło się raz, że potłucono go dotkliwie, i od tego czasu zerwał z piłkarstwem. Jako rasowy sportowiec, dbający o wyniki, Kucharski prowadzi życie towarzyskie w zamkniętem i dość szczupłem gronie. Jest on kawalerem ale tylko do ...olimpjady, gdyż na później ma już konkretne małżeńskie projekty.

KOSTRZEWSKI DOBRY OJCIEC

A oto drugi lekkoatleta, triumfator wielu bieżni europejskich, rekordzistą i msitrz Polski, Stefan Kostrzewski. Liczy 33 lata. Prcuje w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, w referacie organizacyjno - statystycznym. Jest ojcem dwojga dzieci: 5-letniego Andrzejka i 3 miesięcznej Wandzi. Pociechom swym doskonały sportowiec poświęca wiele czasu. Andrzejka potrafił zainteresować już do sportu i często można widzieć na rożnych imprezach sportowych entuzjazmujących się Kostrzewskich, ojca i syna.

Stefan Kostrzewski z zamiłowaniem studjuje wojskowość. W podchorążówce rezerwy, w Greznie [sic] był prymusem. Poza lekkoatletyką uprawia, ale, jak mówi: „dla zdrowia", pływanie i kajakarstwo. Poza tem strzelectwo. Strzela doskonale i w tej dzidzinie wróżą mu jaknajlepsze rezultaty.

NOJI, Z ZAWODU STOLARZ

Noji, rewelacyjny biegacz, którego powszechnie uważa się za następcę Kusocińskiego, nie ma, bynajmniej słodkiego życia. Ma on 26 lat. Z zawodu jest stolarzem. Przed kilku laty uprawiał stolarkę we własnym warstacie w Peckowie, ale stamtąd wydobyto go, łudząc karjerą sportową. Noji porzucił swój warsztat pracy i przyjechał po lepszy chleb do Warszawy.

Warunki pracy w stolicy ma Noji zupełnie niedostateczne i twierdzi, że jeśli w najbliższej przyszłości nie znajdzie sobie lepszej posady, będzie musiał zrezygnować z uprawiania, tak bardzo umiłowanej przez niego lekkiejatletyki. Nie mając środków, Noji prowadzi b. skromny byt życia. Tak skromny, że czasem... bez obiadu idzie na trening, na trening, który ma go prowadzić do sukcesów.

ZWIERZ — JAKO KONTROLER

Któż z miłośników okrągłej piłki nie znałby „Zymka"? Zymek Zwierz już dawno obchodził jubileusz 300-nego meczu i wiele razy zapowiadał porzucenie piłki, ale ciężko rozstać mu się ze sportem, który przyniósł mu wiele zadowolenia.

Zwierz ma 31 lat. Z zawodu jest kontrolerem Min. Spraw Wojskowych. Czy ma przesądy? Owszem ma, nie lubi fotografować się przed meczem, a jeśli go znajdziecie na fotografji, to wiedzcie, że wciągnęli go tam siłą koledzy i, że wówczas „Warszawianka", jego klub macierzysty, przegrała mecz.

Poza piłką nożną Zwierz uprawia narciarstwo, którem nie mniej się pasjonuje jak piłką. Zwierz nie opuści żadnego kursu lub obozu narciarskiego swego klubu.

Wielką przyjemność sprawiają mu podróże, a, że ma okazję podróżować jako sportowiec dość często, z radością oczekuje zawsze wyjazdu.

Do kobiet Zwierz odnosi się z wielką rezerwą, bo mówi, że są przewrotne, z wyjątkiem .....jednej".

STARZYŃSKI, MECHANIK ROWEROWY

Starzyński Wacław, zdobywca III miejsca w klasyfikacji ogólnej w wyścigu szosowym Polska — Niemcy na trasie Warszawa — Berlin, ma 25 lat. Z zawodu jest mechanikiem rowerowym. Obecnie pozostaje bez pracy. A ma na utrzymaniu matkę i brata. Jest to bardzo miły chłopiec, który ze smutnym uśmiechem opowiada o swem niewesołem życiu. Kocha kolarstwo i osiąga na tem polu znakomite wyniki, z zaciętym uporem trenując, ale warunki życia nie pozwalają mu na spokojną pracę. „Nie zjem, a muszę kupić sobie czy to gumy, czy kierownik — opowiada Starzyński — ale w takich warunkach nie mogę osiągnąć wyników do jakich jestem zdolny. Pomocy nie mam od nikogo. Nikt nawet nie zainteresuje się przed zawodami, czy jadłem obiad, ale po zawodach, kiedy z braku sił nie powiedzie mi się, słyszę pretensje".

DUMA ŻYDÓW — ROTHOLC

Przedstawiciel żydowskiego pięściarstwa: Rotholc, popularny Szapiro. Dziś chodzi on w mundurze, bo odbywa wojsko, ale z zawodu jest zecerem, synem ortodoksyjnych rodziców. Takim, jakim go widzimy na ringu, to jest skromnym, jest Rotholc i w życiu prywatnem. Interesuje się bardzo mechaniką. Nie przepuści, okazji, aby dokładnie obejrzeć jakieś interesujące auto. Z zamiłowaniem gra w ping-ponga, który uważa za dobrą zaprawę do... boksu. Ciekawe, że Rotholc nie lubi rozmawiać o ...sporcie.

Na ekranach

„EPIZOD"
(Atlantic)

„Epizod" reklamują przedewszystkiem jako film Pauly Wessely, bohaterki świetnego filmu „Maskarada", który przed dwoma laty stworzył w naszych kinach trwający dotychczas okres powodzenia lekkich i poważniejszych komedji wiedeńskich, odwołujących się zawsze do sentymentu dla przeszłości. Minione czasy z odległości wydają się lepsze i pogodniejsze, niż dzień dzisiejszy, czy to będą lata przedwojenne, czy też choćby Wiedeń w r. 1922.

W tym właśnie roku dzieje się akcja „Epizodu". Paula Wessely ma szczęście występować w nagrodzonych filmach. „Maskarada" szczyciła się złotym medalem, a „Epizod" miał zdobyć nagrodę na wystawie filmowej w Wenecji. Doprawdy, nie wiadomo za co. Starano się znaleźć ton zbliżony do świetnej „Maskarady", ale wszystko pokolei zawodziło, nawet i sama Wessely.

Od innych filmów „Epizod" wyróżnia się tylko subtelnym tematem: przyjaźń starszego mężczyzny do młodej i ładnej studentki, przyjaźń prawie platoniczna i mająca więcej uczuć opiekuńczych, niż czysto męskich. Pozatem ów starszy pan, mecenas sztuki, kolekcjoner rzeźb, jest dobrym ojcem dwóch dorosłych synów, nienajgorszym mężem i szuka przy młodej rzeźbiarce przypomnienia młodości, ożywczego tchnienia młodości. Jej młodość odejmuje jemu ciężar lat.

Naraz dwa uderzenia: studentka zakochała się w młodym nauczycielu synów swego opiekuna, synowie zaś ubiegając się o jej względy, spotykają się z ojcem.

Po za Paulą Wessely i „opiekunem" zawiedli aktorsko wszyscy. Wessely zaś nie miała tego wdzięku, jaki zdobył jej rozgłos „gwiazdy" w „Maskaradzie". Jest raczej brzydka, sztywna, o twarzy z wyrazem nieprzestępności i chłodu.

W „Epizodzie" podłożono djalogi polskie. Ten drugi „dubbing" w przeciwieństwie do pierwszego („Siostra Marta jest szpiegiem"), przeprowadzonego przez T. Frenkla, wypadł bardzo słabo. Wrażenie przykre, nie mówiąc już o tem, że „Epizod" wogóle nie nadawał się do dubbingu, w którym stracił cały koloryt.

„ZAPROSZENIE DO WALCA"
(Rialto)

Nowy film Lilian Harvey. Harvey tańczy świetnie, ładnie śpiewa, gra gorzej. Więcej w niej tancerki i artystki operetki, niż artystki dramatu.

Film, rozgrywający się w latach 1803 — 1805 na tle wstrząsającej Europą epopei napoleońskiej, jest błahy w treści i dość bzdurny w swej mimowolnej grotesce historycznej, co jednak w edycji amerykańskiej stałoby się trywialne, tu — film jest angielski — zostało podane widzowi w sposób pełen wykwintu i dobrego smaku. Poszczególne epizody są przygotowane i reżyserowane bardzo kulturalnie. Fotografja staranna — zdjęcia finału dostałyby nagrodę na każdym konkursie filmowym. Trzeba też wyróżnić ilustrację muzyczną. W sumie warto więc film obejrzeć, nie przejmując się zbytnio wplecionemi tam bajeczkami historycznemi.

Jedna jest tylko nazbyt rażąca skaza: postać Napoleona. Równie „podobnego" Napoleona znajdziemy w każdej większej rodzinie warszawskiej. Napoleon ma w filmie minę zagniewanego „swawolnego Dyzia".

Nadprogram kolorowa groteska rysunkowa, z cyklu „Happy Harmonies", które w swych obrazkach wpadły ostatnio w powódź zielenizny.

20-lecie Straży Obywatelskiej

Uroczysty obchód w Warszawie

Dziś związek b. uczestników Straży Obywatelskiej obchodzić będzie uroczyście 20-lecie pierwszych starań położonych w imię powstania tej organizacji, która jednocześnie z zajęciem Warszawy przez okupantów pojawiła się na ulicach Warszawy, pełniąc obowiązki dzisiejszej policji.

Ci, co pamiętają dokładnie dzień zajęcia Warszawy przez Niemców — przypominają sobie również, że tegoż dnia na wszystkich ulicach miasta zjawili się tak zwani „milicjanci", co było o tyle dziwne, że wystąpili w formie organizacji gotowej.

Dziś, gdy już niejako przez perspektywę historji oglądamy ten fakt, musimy podkreślić, że konspiracyjne zorganizowanie Straży Obywatelskiej i jej wystąpienie wobec okupantów było żywym dowodem, że Polacy są, że są zdolni do daleko idącej samodzielności, że nietylko marzą o wolności, ale są przygotowani do jej otrzymania. Ten dowód nieprzyjemnie zaskoczył okupantów, którzy zupełnie nie oczekiwali, że w zdobytej na Moskalach Warszawie zastaną sztab 13 zorganizowanych, mimo ogromnych trudności ze strony Moskali, komisarjatów warszawskich. Dopiero bowiem dnia 28 lipca 1915 r. oberpolicmajster Warszawy Meyer wezwał ś. p. Stanisława Popowskiego, aby na ratuszu ulokował rezerwę Straży Obywatelskiej, zwerbowanej głównie spośród członków „Sokoła".

W nocy z 4 na 5 sierpnia policja rosyjska opuściła ratusz, a wczesnym rankiem 5 sierpnia na murach stolicy rozplakatowano odezwę, obwieszczającą, że Straż Obywatelska obejmuje pieczę nad porządkiem, spokojem i bezpieczeństwem publicznem Warszawy.

Przychylny początkowo stosunek Niemców do Straży Obywatelskiej sczasem, w miarę dopływu urzędników i policji niemieckiej, stawał się coraz bardziej nieufny i przykry. Zaczęło się od tego, że Niemcy już po upływie miesiąca zaczęli odbierać broń członkom Straży. Coraz częściej zaczęły się zdarzać wypadki rabunków i napadów, coraz bardziej rozzuchwalali się przestępcy. Po wypadku zabójstwa Wiernego, który padł na posterunku i manifestacyjnym pogrzebie, jaki mu wyprawiono — stosunek ten zmienił się nieco na korzyść, niemniej jednak Niemcy przystąpili do likwidowania Straży Obywatelskiej.

W grudniu 1915 r. stosunek Niemców do Straży stał się tak wrogi, że komendantura Straży nie uważała dalszego jej istnienia za możliwe. Toteż w końcu stycznia 1916 r. komendant Straży, ś.p. Popowski, w rozkazie dziennym pożegnał członków Straży, a w dn. 1 lutego 1916 r. Straż przestała istnieć.

W roku 1929, po dwunastu latach, powstał Związek b. członków Straży Obywatelskiej. Związek zgrupował 245 b. członków, którzy dziś obchodzą dwudziestolecie Straży Obywatelskiej. Obchód rozpocznie się w katedrze uroczystem nabożeństwem i poświęceniem sztandaru Związku, poczem na placu Teatralnym odbędą się przemówienia, wbijanie gwoździ w ratyszcze sztandaru, odsłonięcie tablicy pamiątkowej na ratuszu. Następnie uczestnicy obchodu złożą wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Przy pracy. Przy ul. Glinianej 5, w Warsz. fabryce śrub i drutu „J. Wulanowski", druciarz, Jan Sikora, (Pionierska 16) doznał obcięcia w maszynie palca prawej ręki.

Strajk w młynach na Solcu

Robotnicy nie opuszczają fabryki

Strajk w Parowym Młynie Soleckim trwa w dalszym ciągu. Pomimo wysiłku związku zawodowego „Praca Polska", do którego wszyscy strajkujący należą, nic nie zapowiada rychłej likwidacji zatargu. Przeciwnie, sytuacja ostatnio bardzo się zaostrzyła. P. Grazbergowi nie podobało się, że młynarze soleccy zrzeszeni są w narodowym związku zawodowym i oświadczył, że z przedstawicielami „Pracy Polskiej" konferować nie będzie.

Oświadczenie p. Grazberga, zmierzającego do zlikwidowania na terenie swego przedsiebiorstwa „Pracy Polskiej", wywołało wśród strajkujących oburzenie. Postanowili oni nie opuszczać zabudowań fabrycznych i trwać na terenie młyna dzień i noc. Delegacja robotników oświadczyła zaś p. inspektorowi pracy II obwodu, inż. Fedorowiczowi, że do „Pracy Polskiej" pracownicy młyna mają bezwzględne zaufanie.

Jednocześnie z akcja na terenie inspekcji pracy „Praca Polska" rozpoczyna akcję w Min. Pracy i Opieki Społecznej, oraz w imieniu zrzeszonych w niej robotników występuje przeciwko p. Grazbergowi do sądu państwowego o odszkodowanie za godziny nadliczbowe.

WRZESIEŃ	SŁOŃCE	
	wschód	zachód
29	5—33	17—20
	KSIĘŻYC	
	wschód	zachód
	7—36	17—16
	Dł. dnia	Ubyło
NIEDZIELA	11—47	4—59

Dziś św. Michała.
Jutro św. Hieronima.

TEATRY

TEATR WIELKI OPERA: Dziś „Rose Marie".

TEATR NARODOWY: Dziś „Walka kobiet".

TEATR POLSKI: Dziś „Urodziny"

TEATR LETNI: Dziś „Kubuś".

TEATR MAŁY: Dziś „Wiosenne porządki".

TEATR NOWY: Dziś „Powrót mamy".

INSTYTUT REDUTY: Dziś i jutro komedja Cwojdzińskiego „Teorja Einsteina" w reż. Osterwy.

TEATR MALICKIEJ: Ostatnie dni komedji „I co z takim robić?" z Malicką i Sawanem. W próbach nowa komedja A. Cwojdzińskiego „Epoka tempa".

TEATR ATENEUM: Już w najbliższą środę otwarcie nowego sezonu teatralnego pod dyrekcją art. St. Jaracza. Wystawione zostaną: krotochwila J. Blizińskiego „Marcowy kawaler" i komedja J. Korzeniowskiego „Majster i czeladnik".

„WIELKA REWJA": Operetka „Kawiarenka" Benatzky'ego.

„HOLLYWOOD": Dziś rewja „Dla Ciebie, Warszawo" z Ordonówną i Bodo.

CYRULIK WARSZAWSKI: (Kredytowa 14): Dziś satyra „Na jeża" z Zimińską.

TEATR KAMERALNY, pod kier. K. Adwentowicza, otwiera wkrótce czwarty sezon teatralny — dramatem St. Żeromskiego p. t. „Ponad śnieg". Będzie to hołd, złożony pamięci genjalnego polskiego pisarza, z okazji 10-ej rocznicy jego zgonu.

Warszawa nareszcie otrzyma

dobre pieczywo

Pomiędzy Kołem mistrzów piekarskich grupujących najlepsze piekarnie warszawskie, a Związkiem restauratorów i organizacji detalicznego kupiectwa prowadzone są obecnie rokowania celem zawarcia umowy o dostarczanie narazie do lepszych restauracji i sklepów spożywczych najlepszego pieczywa, które byłoby opatrzone specjalną marką ochronną. W ten sposób wpłynie na rynek pieczywo rzeczywiście pierwszorzędnej jakości, dotąd bowiem dobre pieczywo zupełnie ginie na rynku warszawskim zalewane przez wyroby podrzędnych piekarń.

To pieczywo najlepsze nie byłoby droższe od dotychczasowego, czyli za cenę dotychczas płaconą konsument otrzymywałby towar w jaknajlepszej jakości. Istnieje natomiast tendencja, aby pieczywo pośledniejsze, niezaopatrzone w markę ochronną, mogło być sprzedawane taniej.

Z miasta

POŻYCZKI NA BUDOWĘ DOMÓW

W dn. 27 b. m. pod przewodnictwem wice-prezydenta miasta Pohoskiego odbyło się siódme z rzędu posiedzenie Komitetu rozbudowy, na którem uchwalono wystąpić do Banku Gospodarstwa Krajowego o udzielenie pożyczki z Funduszu budowlanego na budowę 15 domów czynszowych w sumie zł. 768,500 oraz na budowę 51 małych domków w sumie 324,800 zł. i oprócz tego na wykonanie remontów 7 domów na sumę 84.000 zł.

TRAMWAJ „W" PRZESTAJE KURSOWAĆ

Dyr. tramwajów i autobusów miejskich podaje do wiadomości, że w związku z zamknięciem wystawy budowlanej Banku Gospodarstwa Krajowego na Kole, wagon linji „W" od niedzieli, 29 b. m. przestaje kursować z Ulrychowa do terenów wystawy.

O NOWE BRUKI DLA PRAGI

Koło przyjaciół Pragi czyni starania o zmianę bruków na ul. Brzeskiej, która jest wyłożona „kociemi łbami". Przy ulicy tej położona jest szkoła handlowa oraz w pobliżu szpital kolejowy. Konieczne jest więc zwalczanie hałasu na tej ważnej i ruchliwej handlowej ulicy, gdyż przeszkadza to zajęciom w szkole, jak również źle wpływa na stan zdrowia pacjentów szpitala kolejowego.

Obywatelski gest

P. Anioł dał dobry przykład Warszawie. Zawarł bowiem z Kołem Polskiej Macierzy Szkolnej im. Kraszewskiego umowę, na podstawie której zobowiązał się wypłacać pół procent od obrotu w Składzie Aptecznym przy ul. Hożej Nr. 41 (róg Poznańskiej) na rzecz dzieci na Polesiu, uczęszczających do szkół Polskiej Macierzy Szkolnej.

Obywatelstwo warszawskie winno poprzeć tę firmę, a temsamem pomóc dzieciom na Polesiu, które są w ciężkiem położeniu.

„Karjera Nikodema Dyzmy"

po czesku

„Narodni Vecernik" rozpoczął drukowanie w odcinku czeskiego tłumaczenia głośnej powieści T. Dołęgi - Mostowicza „Karjera Nikodema Dyzmy". Przekładu dokonał dr. J. Beczka.

KINA

ACRON: „Czciciel Prerji" i „Pat Patachon".

AMOR: „Miłość Tarzana" i „Brat djabła".

AS: „Zdobyć Cię muszę" i „Marsz Rakoczego".

ADRIA: „Bengali" i dod.

APOLLO: „Wyprawy krzyżowe".

CAPITOL: „Mały Pułkownik".

CASINO: „Szkarłatny kwiat".

COLOSSEUM: „Legjon nieustraszony" i rewja.

COLOSSEUM (MAŁE): „Pat i Patachon, jako jazbandyści".

CORSO: „Człowiek o stu maskach" i rewja.

ELITE: „Urojony świat". (g. 4 — dla młodzieży) „Poskromiciel".

ERA: „Veronika" i „Śladem Indjan".

EUROPA: „Kaprys Hiszpański".

FAMA: „Sing — Sing".

FORUM: „Mord w Trinidad" i „Kryzys skończony".

KOMETA: „Roześmiane oczy" i rewja.

LUX: „Pod Twoją Obronę" i „Pod samowarem".

MAJESTIC: „Dla Ciebie tańczę".

MASKA: „Nasi chłopcy marynarze" i „Jej czar".

MARS: „Malowana zasłona" i „Wielkomiejska Symfonja".

MEWA: „Niebezpieczny flirt" i „Uwielbiana".

MIEJSKI: „Wesoła Wdówka".

MUCHA: „Nana" i „Kobieta Tarzan".

METRO: „Iskor" i dod.

N. TOMBOLA: „Rumba" i „Prawda o miłości".

OKO PRASKIE: „Katiusza", i „Rodzina Rotszildów".

PAN: „Dwie Joasie".

PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Chicago" i „Cudowna Rakieta".

PETIT TRIANON: „Wonder Bar" i „O czem śnią dziewczęta".

POPULARNY: „Królowa Krystyna" i rewja.

PRAGA: „ABC miłości" i rewja.

RAJ: „Czerwony wóz" i „W Dżungli Afrykańskiej".

RENA: „Dwie sieroty" i „Przybłęda".

SFINKS: „Skandale miljonerów" i rewja.

SOKÓŁ: „Niebezpieczny kochanek" i „Bella Donna".

ŚWIATOWID: „Folies Bergere Chevalier".

ŚWIAT: „Demon Złota" i „O czem śnią dziewczęta".

TON: „Weronika"

UCIECHA: „Papryka" z Fr. Gall.

VARIETE: „Noce Wiedeńskie" i „Flip i Flap robią karjerę".

UNJA: „Dziesięciu z Pawiaka" i rewja

RADJO

Warszawa

Niedziela, dnia 29 września

9.00 „Kiedy ranne..." 9.03 Gazetka rolnicza. 9.15 Muzyka (płyty). 9.40 Dziennik por. 9.50 Progr. na dzień bież. 10.00 Naboż. z Kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej we Lwowie. Sumę pontyfikalną celebrować będzie J. E. ks. Arcyb. Metropol. dr. Twardowski. Kazanie wygł. ks. dziekan Jan Skarbek. Po Naboż. Muzyka (pł.). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Poranek Symf. Wyk. Ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego. I. Kaszowska — fortepian. W przerwie o godz. 13.00 Fragment słuchowiskowy p. t. „Trójka hultajska" — wodewil Jana Nestroy'a w przekł. i opr. W. Hulewicza. 14.00 Odczyt. opowiadania Jana Waśniewskiego p. t. „Wyłupiasty Józek". 14.20 Muz. salonowa (pł.). 15.00 Audycja dla wszystkich (z Wilna). 15.45 Przegląd rynków produktów roln. 16.00 Łamigłówki (dla dzieci). 16.15 Rec. skrz. Stan. Jarzębskiego. 16.45 „Cała Polska śpiewa". Konc. Chóru mieszanego „Moniuszko" pod dyr. Stan. Wiechowicza (z Poznania). 17.00 Muz. tan. 17.40 Migawki regjonalne — aud. muz.-słowna (z Poznania). 18.00 Recital śpiewaczy Stani Zawadzkiej (z Poznania). 18.30 Słuchowisko p. t. „Podróż Czang-Li", Sachy Guitry (z Wilna) (wznowienie — po raz drugi). 19.00 Progr. na dz. nast. 19.10 Konc. rekl. 19.25 Wiadom. sport. 19.30 Muz. lekka (pł.). 19.45 „Co czytać?" — nowości beletrystyczne. 20.00 Konc. Symf. w wyk. Ork. P. R. pod dyr. M. Mierzejewskiego. 20.45. Wyjątki z pism J. Piłsudskiego. 20.50 Dz. wieczorny. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" p. t. „Spotkały się dwa Michały". 21.30 W kraju wielkiej księżnej luksemburskiej", felj. wygł. red. K. Muszałówna. 21.45 Transm. fragm. ogólnopolskich zawodów sport. Poczt. Przysp. Wojskowego. 22.05 Wiadom. sport. 22.20 Muz. tan. (pł.). 23.00 Wiadomości meteorolog. dla kom. lotn. 23.05 Muz. lekka (pł.).

Poniedziałek, dn. 30 września

6.30 „Kiedy ranne...". 6.33 Pobudka do gimn. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muz. (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dzien. por. 7.50 Progr. na dzień bież. 7.55 Parę informac.". 8.00 Aud. dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dzien. południ. 12.15 Muz. lekka w wyk. Małej Ork. P. R. 13.25 Chwilka dla kobiet. 15.15 Przegl. giełd. 15.25 Wiadom. o eksporcie. 15.30 Koncert Tria Salonowego. Wyk. T. Zygadło (skrz.), M. Hoherman (wioloncz.), Wł. Szpilman (fort.), 16.00 Lekcja jęz. niem. 16.15 Konc. solistów. Wyk. Cz. Perenson — śpiew — Warszawa, Jan Rakowski (viola d'amore) — Poznań. 16.45 Ożenił się — skecz Wł. Bienina. 17.00 Służba domowa u nas i zagranicą — odczyt. 17.15 Nowe wiersze M. Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej. 17.20 Muz. lekka (pł.). 17.50 „Przyroda najgenjalniejszym budowniczym" — pogad. 18.00 Recital organowy prof. F. Nowowiejskiego. W programie utwory J. S. Bacha (z Poznania). 18.30 Bocian i żmija — opow. dla dzieci 18.40 Życie kult. i art. stolicy. 18.45 Muz. lekk (pł.). 19.00 Konc. rekl. 19.15 Progr. na dz. nast. 19.25 Skrzynka roln. 19.35 Wiadom. sport. 19.50 Pogad. aktualna. 20.00 Aud. żołnierska: Na urlopie. 20.25 Duety i piosenki w wyk. J. Godlewskiej i Andrzeja Boguckiego. 20.45 Dz. wiecz. 20.55 Osiedle bezrobotnych w Nieramowicach — pogad. 21.00 Recital wiolonczelowy T. Lifana. 21.30 Wieczór liter. „Satyra lwowska — Jan Lam" (ze Lwowa). 22.00 Konc. Symf. w wyk. Ork. P. R. pod dyr. G. Fitelberga z udz. Lotarji Bologna (harfa). 23.00 Wiadom. meteorol. dla kom. lotn. 23.05 Muz. taneczna (pł.).

Wypadki i kradzieże

Zderzenie tramwaju z wozem. Na rogu ul. Wolskiej i Syreny, nastąpiło starcie wozu z tramwajem linji „21". Wskutek starcia, spadła z wozu Kazimiera Bojarówna, (Górce) doznając poranienia rąk, nóg i głowy. Ranną opatrzył lekarz i przewiózł do szpitala na Czystem.

Usiłowanie okradzenia magazynów. Za pomocą wybicia otworu w ścianie magazynów materjałów pędnych na terenie 3-go batalionu czołgów samochodowych pancernych (Górczewska 44-a) dostali się złodzieje, którzy mieli zamiar ukraść znajdujące się tam duże zapasy farb i lakierów. Przechodzący wartownik, słysząc podejrzane szmery, skierował się w stronę wejścia do magazynu, a spłoszeni złodzieje, nie zdoławszy nic ukraść zbiegli. Policja prowadzi dochodzenie.

Zamordowane dziecko. W krzakach przy torze kolejowym, obok Gostynińskiej znaleziono zwłoki noworodka płci męskiej. Sądząc z oględzin, przypuszczać należy, że dziecko zostało zamordowane. Dochodzenie prowadzi policja XXII-go komisarjatu. Zwłoki przesłano do prosektorjum.

Sześć strzałów na rynku w Katowicach

Żona zabiła męża — b. sędziego hipotecznego

KATOWICE, 28. 9. (tel. wł.). Na rynku w Katowicach zginął od kul rewolwerowych Stanisław Rutkowski, b. sędzia hipoteki miejskiej w Sosnowcu. Ostatnio zmarły zamieszkiwał w Katowicach przy ul. Moniuszki nr. 8 i uchodził za człowieka średnio-zamożnego.

Zabójstwa dokonano w godzinach wieczornych. Strzelała do Rutkowskiego jego żona Józefa Janina z domu Kwiatkowska, licząca 44 lata. Na zgładzenie męża zdecydowała się po 25 latach małżeństwa.

Zamordowany Rutkowski oddawna zaniedbywał dom, toteż pożycie małżonków nie było szczęśliwe. Po opuszczeniu Sosnowca spowodu dochodzenia dyscyplinarnego przeciwko Rutkowskiemu, doszło między małżeństwem do zerwania. Rutkowska, mieszkająca stale w Sosnowcu, bawiła przez dłuższy czas w Warszawie u swoich krewnych. Była w skrajnej nędzy, gdyż mąż odmawiał jej pieniędzy na utrzymanie. Do Katowic wybrała się, zabierając ze sobą rewolwer. Gdy ujrzała męża krzyknęła: „Masz zą moje!" i poczęła strzelać na oślep. Pierwsze cztery strzały nie były groźne, gdyż raniły Rutkowskiego powierzchownie w ręce i nogi. Rutkowski zaczął uciekać, a jego żona nie zaprzestała strzelaniny. Jeden z ostatnich dwóch strzałów chybił, ale jeden był śmiertelny. Rutkowski trafiony w plecy, zwalił się na bruk.

Odprowadzona do komisarjatu policji Rutkowska, kobieta niskiego wzrostu, wyglądająca dość młodo, ubrana w żałobę, z twarzą zakrytą czarnym welonem, zachowywała się spokojnie. Bez oporu dała się zamknąć w celi aresztu, zeznając do protokułu, oświadczyła, iż do zbrodni pchnęła ją rozpacz, gdyż groziła jej śmierć głodowa.

Zaznaczyć należy, iż kancelarja Rutkowskiego w Sosnowcu dawała kilka tysięcy złotych miesięcznego dochodu. Zamordowany był właścicielem kilku placów i domów w Zagłębiu, a ostatnio nabył także dom w Katowicach.

Po rozstaniu się małżonków, Rutkowski wniósł do sądu skargę o separację, dowodząc, że żona go zdradza. Rozprawa sądowa nie potwierdziła oskarżenia Rutkowskiego. Po rozstaniu z mężem, wspomagali pieniężnie Rutkowską jej dwaj synowie, z których jeden liczy 23 lata a drugi 16. Obaj mieszkają w Warszawie.

Codzień 30 km. piechotą

odbywa do szkoły 15-letnia dziewczyna

WILNO, 28.9 (tel. wł.). W trzyletniej szkole handlowej na ul. Bandurskiego w Wilnie zwrócono uwagę, iż jedna z lepszych uczennic w klasie ma poranione nogi. Po zbadaniu okazało się, iż dziewczynina przybywa do szkoły ze wsi odległej o 15 km. od Wilna. Codzień wstaje ona o godz. 5-ej rano i wyrusza o wpół od 6-ej, aby zdążyć na godzinę 8-mą rano. 15 km. przechodzi w dwie i pół godziny. Po lekcjach o godz. 3 po południu wyrusza ona do domu, aby o wpół do szóstej przybyć na miejsce, posilić się i odrobić lekcje.

Ojciec dziewczyny, szewc w Wilnie, jest sparaliżowany i nie może zarabiać, a matka zmarła w tym roku. Brat dziewczyny ożenił się i mieszka u teściów. Dziewczyna po ukończeniu szkoły powszechnej przytulona została przez swą ciotkę, żonę pastucha. Później pozwolił jej mieszkać u siebie brat, przebywający o 15 km. od Wilna.

Przykładna uczennica nic w szkole nie jada, jeśli nie poczęstują jej koleżanki. Dopiero po powrocie do domu zjada zacierki z chlebem. Za mieszkanie nie płaci, ale codzień musi pomagać koło gospodarstwa.

Los 15-letniej dziewczyny nie jest godny pozazdroszczenia. Podziwiać można jej niesłychaną wytrwałość, siłę charakteru i zamiłowanie nauki.

Półwysep Helski zagrożony

przez fale podczas burzy

GDYNIA, 28.9 (tel. wł.). Nad Bałtykiem przez piątek szalała burza. Huraganowy wicher pędził na brzegi półwyspu Helskiego pod wsią Chałupy i Juratą olbrzymie fale. Groziły one przerwaniem półwyspu.

W Hallerowie morze wyrzuciło na brzeg skocznię, zbudowaną w lesie z masywsnych belek, rozbijając ją doszczętnie. Z wieży kościoła w Hallerowie wichura zerwała krzyż o wadze 100 kg. i wysokości 2,5 m. Wiele sieci zostało porwanych przez fale i poniszczonych.

Najlepiej napór wód wytrzymały tamy systemu inż. Łabudzia pod Karwią.

Uczniowie „Taty Tasiemki"

terroryzują handlarzy w Wilnie

WILNO, 28.9. (Tel. wł.). Oddawna już właściciele straganu na rynkach uskarżają się na teror zorganizowanej bandy, która wymusza stałe okupy w postaci datków pieniężnych. Stragany i stoliki muszą się opłacać, gdyż inaczej właścicielom ich grozi pobicie lub zniszczenie towaru. Wszelkie próby oporu wobec bandytów na nic się nie zdały. Najtragiczniej przedstawia się sytucja na rynku Łukiskim, gdzie teroryści grasują przez cały dzień, urządzając polowania na opornych. Niektórzy, gdy banda wkracza na rynek, zwijają stragany, aby tylko nie narazić się awanturnikom.

W ostatnich tygodniach terorystyczna banda szczególniej dokucza biednym kupcom. Niszczenie towaru jest na porządku dziennym. Zwłaszcza jeden z osobników ubrany w mundur napół wojskowy odznacza się okrucieństwem. Prasa wileńska, a zwłaszcza „Słowo", skarży się, iż teror bandytów niełatwo może być ukrócony, skoro napady na kupców traktuje się jako bójki na tle porachunków osobistych. Pismo wileńskie dowodzi, że sprawy te były już niejednokrotnie wyjaśniane przed odnośnemi władzami, lecz jak dotychczas skutków tych interwencyj nie widać.

Przeciwnie, banda zachowuje się coraz bezczelniej, a ostatnio nawet wzorując się na osławionych „tasiemkarzach" warszawskich, proponują niektórym handlującym swą „pomoc" przy usuwaniu konkurentów z rynku.

Jak ta pomoc ma wyglądać i co z tego może wyniknąć, nietrudno się domyślić.

Druga ucieczka z Koronowa

Siedmiu więźniów w bieliźnie ukryło się w lasach

BYDGOSZCZ, 28.9 (tel. wł.). Spośród 12-tu więźniów, którzy niedawno zbiegli z Koronowa, władze zdołały ująć zaledwie 9, gdy tymczasem z tego samego więzienia uciekła nowa partja.

Więźniowie, których nocą znajdowało się w celi aż 45, wybili w murze więziennym celi otwór średnicy 45 cm. Przez podkop dostali się oni do murów kościoła, gdzie wybili drugi otwór i weszli do wnętrza świątyni. Przez okno w kościele uciekło siedmiu ludzi.

Wszyscy więźniowie znajdowali się w bieliźnie i prawdopodobnie uciekli w kierunku lasów Biała.

Znamienne jest, że spośród 45 więźniów na ucieczkę odważyło się tylko siedmiu. Wszyscy oni odsiadywali kary od lat 3-ch do 6-ciu.

ABC SPORTOWE

W Rzymie padają rekordy

Polska trzecia w strzelaniu

Na mistrzostwach strzeleckich świata w Rzymie, w strzelaniu z pistoletu z udziałem 10 państw, padły 2 rekordy świata. Zwyciężył Ullman (Szwecja) 548 p., przed Brompelem (Niemcy) 545 p. Oba te wyniki lepsze są od rekordu świata Iniaufa (Szwajcarja) — 542 p. W klasyfikacji drużynowej: 1) Szwajcarja, 2) Włochy, 3) Niemcy, 6) Polska.

W strzelaniu z karabina wojskowego w konkurencji drużynowej wygrały Węgry 2100 p. przed 2) Szwecja 1968 p., 3) Polską 1951 p., 4) Francją 1910 p., 5) Norwegją 1905 p., 6) Szwajcarją i 7) Finlandja.

Poznań prowadzi 2:0 z Wrocławiem

Wczoraj rozpoczął się w Poznaniu na kortach A. Z. S. międzymiastowy mecz tenisowy Wrocław — Poznań. Barw Poznania bronią Tłoczyński i Spychała. Wrocław reprezentują Fromlowitz i Nitsche.

Pierwszy dzień zawodów przyniósł zwycięstwo obu zawodnikom polskim. Tłoczyński wygrał z Nitschem 6:4, 6:1, 6:1, a Spychała pokonał Fromlowitza 6:4, 6:4, 7:5.

Po pierwszym dniu Poznań prowadzi 2:0.

Mistrzowie kunsztu piłkarskiego

na meczu z Polską w Warszawie

Po wielkiej, na miarę europejską zakrojonej imprezie, jaką był w tym sezonie mecz bokserski Polska—Niemcy, Warszawa będzie w dn. 6 października świadkiem drugiego wielkiego wydarzenia sportowego. Oto na stadjonie Wojska Polskiego odbędzie się o godz. 12 międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Austrja. Sława jaką cieszą się Austrjacy w sporcie piłkarskim, ich niewzruszona do niedawna jeszcze przewaga w tym dziale sportu, wyniki słynnego Wunderteamu, wreszcie specyficzna dla nich i tak miła dla oka gra stylem wiedeńskim — wszystko to jest doskonałem tłem do spotkania naszych piłkarzy.

Reprezentacja piłkarska Polski nie grała jeszcze w tym sezonie w Warszawie, bowiem wszystkie dotychczasowe mecze rozgrywane były w innych miastach lub zagranicą. Również i pozostały jeszcze do rozegrania mecz z Rumunją odbędzie się poza Warszawą, bo w Bukareszcie.

Skład naszej drużyny ustalony będzie w tych dniach. Będzie on, oczywiście odmienny nieco od składu, jaki grał we Wrocławiu przeciwko Niemcom. Bez zmiany pozostanie formacja defenzywna, która we Wrocławiu zdała doskonale egzamin. Prawdopodobnie będzie mógł grać już Matjas, który dochodzi do zdrowia. Mówi się również o Smoczku, który obecnie bawi na tournee Warszawianki we Francji.

Na mecz Polska—Austrja PZPN. organizuje tanie przejazdy do Warszawy z Poznania, Łodzi, Katowic i Krakowa.

Następca Malisza — Buliński

przyznał się do zbrodni

GDYNIA, 28.9 (tel. wł.). Zasadzka na listonosza w domu ZUPU w Gdyni nie przestaje być sensacją kryminalną miasta. Straszliwie zmasakrowana przez nieludzkiego zbrodniarza 20-letniego Bulińskiego 14-letnia służąca Monika Koczyńska przebywa obecnie w szpitalu Sióstr Miłosierdzia. Stan jej zdrowia znacznie się polepszył, chociaż okaleczenia zwłaszcza na ręce są tak ciężkie, iż może zostać kaleką na całe życie.

Jak się okazuje, Buliński dlatego urządził zasadzkę na listonosza w mieszkaniu p. Frostówny, gdyż był bratem jej szkolnej koleżanki. Zjawienie się jego w mieszkaniu nie obudziło podejrzeń. Gdy Koczyńska była schylona przy sprzątaniu pokoju, Buliński wyciągnął z kieszeni butelkę po piwie, napełnioną piaskiem i z całej siły uderzył tą maczugą w głowę dziewczyny. Butelka rozprysła się na kawałki, a mimo to Koczyńska nie straciła przytomności i zaczęła wzywać pomocy. Gdy Buliński wyciągnął tasak kuchenny i zaczął zadawać jej ciosy, dziewczyna stawiała rozpaczliwy opór.

Na krzyki dziewczyny nadbiegli sąsiedzi. Buliński zbiegł. Na miejscu walki znaleziono kałużę krwi na podłodze, plamy na ścianach, rozbitą butelkę, złamany nóż, oraz kapelusz mordercy.

Buliński cały dzień ukrywał się w lasku Regiowskim i dopiero na drugi dzień zaszedł do domu swej siostry w willi „Grażyna". Tam aresztowała go policja.

Buliński pochodzi z Włocławka. W Gdyni pracował dorywczo, ale wszędzie zwalniano go za lenistwo i bezmyślność. Rodzina dawała mu na ukończenie kursów maturalnych, ale nawet się na nie nie zapisał, trwoniąc pieniądze po knajpach.

Bieg kolarski kolporterów

organizuje Tow. „Ruch"

Spółka Akcyjna „Ruch" objęła przed kilkoma miesiącami kolportaż miejski w stolicy, to jest dostawę dzienników i czasopism do wszystkich punktów sprzedaży na terenie miasta. Wytężona akcja Towarzystwa zmierza przedewszystkiem w tym kierunku, aby rozpiętość czasu między opuszczeniem numeru z drukarni, a wręczeniem go w ręce czytelnika sprowadzić do minimum. Znaczną rolę w tej pracy odgrywają pracownicy na rowerach, których tak popularne sylwetki widzimy na ulicach miasta od świtu do późnego wieczora. Jest to praca wymagająca dużego wysiłku fizycznego i harmonijnego współdziałania wszystkich mięśni i serca; jednocześnie wymaga szybkiej orjentacji i uwagi, gdyż uregulowany ruch kołowy wielkomiejski w sposób rygorystyczny hamuje tempo i ujemnie wpływa na terminowość obsługi. Dlatego też biegi kolarskie kolporterów zjednały sobie od pierwszej chwili dużą frekwencję, gdyż zainteresowanie do nich wynika z istotnych potrzeb zawodu.

Two „Ruch", organizując w roku bieżącym w dniu 29 września pierwszy bieg kolarski dla swych pracowników, mimo, iż nadaje mu wyłączny charakter poważnej imprezy sportowej, dokłada starań, aby wzbudził on należyte zainteresowanie ogółu i zdobył sobie opinję uroczystości zawodowej. Prócz nagrody przechodniej ufundowano cały szereg nagród dla zwycięzców.

Organizacja biegu spoczywa w rękach Zarządu Związku Strzeleckiego Oddziału „Koszyki", przyczem cenną współpracę w sędziowaniu i opiece sportowej zaofiarowali: zarząd i członkowie Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, Klub Motocyklowy Związku Strzeleckiego i Oddział Kolarski Związku Strzeleckiego. Wszystkie niemal wydawnictwa prasy stołecznej ofiarowały ze swej strony cały szereg nagród, co wskazuje, że bieg kolarski kolporterów obudzi w uczestnikach jego wysoki poziom współzawodnictwa.

Realizacja fundacji

im. Jakóba hr. Potockiego

Wobec upływu jednorocznego okresu od śmierci Jakóba hr. Potockiego, który to okres był ustawowo przewidziany dla wykonania testamentu zmarłego i wobec zakończenia prowadzonych przez notarjusza prac inwentaryzacyjnych, fundacja im. Jakóba hr. Potockiego będzie mogła przystąpić do właściwej działalności.

W związku z tem Min. Opieki Społecznej zwrócił się do prezesa Rady Fundacji dr. Witolda Chodźko o wykorzystanie przysługujących mu uprawnień i podjęcie odpowiednich czynności związanych z zarządzanemi majątkami fundacyjnemi i przystąpienie do realizacji celu fundacji.

Anglja interesuje się

polską grafiką

W Nr. 4-ym miesięcznika angielskiego p. t. „The print Collectors Quarterly" (rok 1935), poświęconym grafice, ukazał się dłuższy artykuł p. Wiktorji Goryńskiej, omawiający drzeworyt współczesny w Polsce. Artykuł zdobią reprodukcje drzeworytów: Skoczylasa, Bartłomiejczyka, Gardowskiego, Podoskiego, Chrostowskiego, Mrożewskiego, Gardowskiej, Kulisiewicza, Konarskiej, Goryńskiej, Telakowskiej i Wiszniewskiego. **W. P.**

Wystawa pedagogiczna

rysunków szkolnych

W Akademji Sztuk Pięknych (Wybrzeże Kościuszki 37) została otwarta wystawa pedagogiczna rysunków szkolnych, wykonanych w warszawskich szkołach średnich, powszechnych i zawodowych, pod kierunkiem b. wychowanków Akademji i Kursów Pedagogicznych. Ze względu na to, że wystawa obrazuje w sposób nadzwyczaj interesujący i poglądowy metody wychowania plastycznego naszej młodzieży, a więc pozwala wniknąć w sposoby urabiania stosunku do sztuki i artystycznego rzemiosła przyszłych obywateli, zasługuje na zwiedzenie nietylko przez specjalistów - pedagogów i artystów, ale również przez wszystkich nieobojętnych na sprawy naszej kultury.

Podczas trwania wystawy będą wygłoszone odczyty: w niedz. dn. 29.IX. dr. Janiny Doroszewskiej, o „Zagadnieniu sztuki dziecka"; w środę dn. 2. X. p. Natalji Landau, o „Wykształceniu plastycznem, a teatrze w szkole" i w piątek dn. 4. X. prof. F. Rolińskiego, który poprowadzi dyskusję na temat wystawy. Wystawa trwać będzie do dnia 5. X. 1935 r.

Nowy zarząd

Polskiego Pen-Clubu

Na dorocznem zebraniu Polskiego Pen - Clubu po wysłuchaniu sprawozdania prezesa Parandowskiego i po udzieleniu zarządowi absolutorjum, dokonano wyboru nowych członków zarządu na miejsce ustępujących po zakończonej kadencji. Wybrani zostali p.: Aniela Zagórska (ponownie) i Marja Dąbrowska. Na zastępców wybrano: Miecz. Szerera, Witolda Hulewicza i Stef. Podhorską - Okołów.

Jak wynika ze sprawozdania, Pen - Club liczy obecnie 158 członków zwyczajnych i 2-ch honorowych.

Odrutowanie Wadowic

Chrześcijanie zwalczają „Ejruf"

KRAKÓW, 28.9. (tel. wł.). Przed żydowskiemi świętami zostały przez żydów odrutowane. „Ejruf" przechodził przez magazyny wojskowe, budynek PKU, Sąd, budynek Starostwa, magistrat, kościół, szkoły, Wydział Powiatowy i t. d. Żydzi stawiali słupy impregnowane wysokości 7 m. w dowolnych punktach miasta, a nawet na ogrodach mieszczan, ofiarowując właścicielom posesyj różnego rodzaju kwoty za zezwolenie wbicia słupa i przeciągnięcia drutu. Niektórzy mieszkańcy, jak np. p. Kuzia, któremu ofiarowywano 250 zł. a także p. Łobodzińska — nie zgodzili się na współudział w odrutowaniu Wadowic i powyrzucali słupy ze swych posesyj. Również zarząd więzienia usuwał haki, wbijane w mur więzienny dla zaczepienia drutu „Ejrufu".

W Wadowicach mówią, iż odrutowanie miasta miało kosztować żydów parę tysięcy złotych. Spowodu sprzeciwiania się ludności chrześcijańskiej i złożenia skarg na żydów mają podobno sprawą „Ejrufu" zająć się władze, tem więcej, iż w skargach podnoszono niebezpieczeństwo, grożące mieszkańcom od bezładnego zaczepiania drutów w pobliżu instalacyj elektrycznych o wysokiem napięciu.

Nowy Rok żydowski

Wczoraj ludność żydowska święciła Nowy Rok. Według kalendarza żydowskiego jest to rok 5696.

„Nowy Dziennik" żydowski piórem Ozjasza Thona wita ten rok takiemi słowy:

„Rok żydowski — jak to rok żydowski"... bo się na tym froncie nic nie zmienia, nic zmienić nie może, skoro my zawsze jesteśmy przedmiotem zdarzeń, a nie ich podmiotem, to odnośnie do pracy palestyńskiej wolno będzie sformułować: „Rok żydowski — jak to rok narodu żywego". Jak każdy bowiem naród żywy my budujemy, a czynimy to z taką wytrwałością i z taką radością twórczą, że stajemy się na tym froncie podobnymi do najbardziej aktywnych narodów, będących w ciągłym i bezustannym rozroście".

Ruch wydawniczy

Dr. EUGENJUSZ PIASECKI Profesor Uniwersytetu Poznańskiego, **„Zarys teorji wychowania fizycznego"**.

Nowy tom pożytecznej Bibljoteki Wychowania Fizycznego i Sportu, zainaugurowanej w r. 1925 pierwszem wydaniem Dziejów Wychowania Fizycznego tegoż autora, tom zdawna oczekiwany, zawiera pierwsze obszerniejsze opracowanie polskie danego przedmiotu, w drugiem, poprawionem i rozszerzonem wydaniu.

Jedyny u nas profesor teorji wychowania fizycznego, mający za sobą trzydziestolecie z górą pracy i doświadczenia naukowego i dydaktycznego, daje nam tu wszystko, co można było pomieścić w ramach, które rozmyślnie zacieśniono dla ułatwienia nabycia dzieła ogółowi kół zainteresowanych. W Części ogólnej (182 str.) kładzie podwaliny wiadomości zasadniczych. Rozpatruje zatem kolejno, w pierwszych dwóch rozdziałach, istotę tego działu wychowania, jego granice wobec dziedzin sąsiednich, jego cele i środki, układ całości. Dwa dalsze rozdziały zajmują się zdobyczami naszej wiedzy w zakresie fizjologji pracy mięśniowej, wraz z najkonieczniejszemi wiadomościami z dziedziny patologji. Więc energetyka pracy mięśni, jej rodzaje, współpraca innych organów, a dalej zmęczenie, przemęczenie, zaprawa (trening). W rozdz. V — VI autor zaznajamia czytelnika z odrębnościami grup i jednostek, domagającemi się uwzględnienia w wychowaniu fizycznem. Należą tu przedewszystkiem płeć i wiek, którym też poświęcono cały rozdz. V. Po za tem typy rasowe, wiek fizyczny, konstytucja cielesna, stopień wyćwiczenia, stan zdrowia, temperament, charakter, wych. fiz. narodowe.

Część szczegółowa przynosi systematyczny przegląd ćwiczeń cielesnych. Autor zaczyna od rozbioru prostszych elementów, ugrupowanych według organów i funkcyj, na które najwybitniej wpływają (rozdz. VII — X). A zatem ćwiczenia układu ruchowego, ćwiczenia układu nerwowego, a potem prostsze ćwiczenia czynności wegetatywnych: chód, bieg, skok, zwis, podpór, cios i t. p.; jazda konno, kolarstwo, pływanie wioślarstwo, narciarstwo, łyżwiarstwo.

Wreszcie (rozdz. XI —XIII) zespoły, powstałe z różnych połączeń tych elementów: ćwiczenia rozrywkowe, ćwiczenia użytkowe, ćwiczenia rozumowane (gimnastyka); harce (skauting) jako synteza wychowania fizycznego i moralnego; stosunek wzajemny różnych części składowych wychowania fizycznego; dawka tygodniowa i dzienna ćwiczeń cielesnych; uwagi końcowe.

Wydanie drugie pojawiające się w rok blisko po zupełnem wyczerpaniu pierwszego, uwzględnia w całej pełni bogaty dorobek upłynionego czterolecia.

Umysłowo chory

z nożem w ręku

Na rogu ul. Siennej i Żelaznej chory umysłowo, nigdzie niemeldowany Janusz Penjor, zaatakował jakiegoś przechodnia, grożąc mu nożem. Przechodzący podówczas Henryk Pełka (Pańska 74) stanął w obronie napastowanego. Penjor rzucił się na niego i zranił go nożem w klatkę piersio-

Zycie we wszystkich kolorach

Wspomnienia Józefiny Baker

Czarna gwiazda, rozrywana **Józefina Baker**, która posiada obecnie piękną willę w Paryżu i bierze jedną z najwyższych gaż tygodniowych, wydała obecnie swoje pamiątki pod tytułem „Une vie de toutes les couleurs" — (życie we wszystkich kolorach).

Książka ta napisana jest stylem łatwym i bezpośrednim. Z ujmującą prostotą maluje dzieciństwo Józefiny. Jak się okazało czarna tancerka nie pochodiła bynajmniej z dalekiej Afryki. Dzieciństwo jej upłynęło w ghecie czarnem Luizjany. Matka jej była pół czerwonoskórą — pół murzynką. Ojcem Józefiny był biały nieznanego nazwiska.

Matka jej wyszła zamąż, gdy Józefina miała zaledwie parę lat. Oddano wówczas dziewczynkę do babki, która obchodziła się z nią bardzo surowo. Po śmierci tejże babki dziewczynka wróciła do rodziców. Bieda u nich panowała okropna. Zajmowali jeden pokoik. W pokoiku tym stało też jedno łóżko, na którem spali rodzice, a dzieci kładły się jak mogły wpoprzek u ich nóg.

Józefina miała 8 lat, gdy poraz pierwszy zobaczyła przedstawienie w teatrze i z trojgiem rówieśników usiłowała później „grać teatr". Oparte na paru cegłach wypadłe z zawias drzwi są sceną, świeczki umieszczone w starych puszkach od konserw stanowią całe oświetlenie. Opłatę za wejście stanowi: jedna igła.

Kiedy Józefina skończyła dziesięć lat, zgłosiła się do cyrku wędrownego z prośbą o przyjęcie jej. Podała się za piętnastolatkę.

Żona właściciela cyrku darowała jej sukienkę i buciki. Podczas przedstawień dziewczynka przyglądała się z boku, jak inni grają. „Kiedy zobaczyłam jak dorosłe dziewczęta śpiewają i tańczą, opanowała mię dziwna namiętność. Muzyka upajała mię, chciałam wedle jej rytmu skakać, robić miny, przewracać oczyma. Girlsy — dorosłe kobiety — imponowały mi. Zdawało mi się, że są podobne do tresowanych psów, które są posłuszne na skinienie tresującego. Ja natomiast czułam się bardzo szczęśliwa, że wolno mi skakać w takt muzyki. Inne pracowały. Ze zmęczonemi, smutnemi oczyma, wykonywały zawsze tesame ruchy w takt tej samej zawsze melodji. Dla mnie nadchodziła cudowna godzina, gdy zaczynałam się szminkować i naciągałam trykot, który był na mnie o wiele zaduży. Rękawy musiałam zakładać, suknię zaszywać na pół łokcia. Publiczność pękała ze śmiechu, gdy się ukazywałam na scenie, ale mnie to wcale nie przeszkadzało".

Wędrowny cyrk grywał w stodołach i śpichlerzach. Orkiestra składała się z harmonji i bębna, trzy świece oświetlały scenę a dwie setki czarnych tworzyły publiczność. Józefina grała Kupidona. Przybraną w obszerną szatę z przypiętemi skrzydłami spuszczano ją z sufitu na czule gruchającą parę. Jednakowoż strój był zbyt wielki i zdarzyło się kiedyś, że skrzydła zaplątały się i Józefina zjechała na scenę wierzgając bosemi nogami. To był jej pierwszy występ „au naturel".

Stopniowo Józefina zdobywała sobie uznanie. Zapoznała się stopniowo z mydłem i wanną, nauczyła się mieszkać w pięknym apartamencie, pędzić życie kulturalnego człowieka. Ale nie zapomniała o przeszłości. Dzisiaj jeszcze wozi ze sobą jako najdroższą pamiątkę swój pierwszy kufer — do którego układała poraz pierwszy swoje kostjumy. I choć jest to niezgrabny olbrzymi gmach, wybity aksamitem nie chce go zamienić na najpiękniejsze kufry współczesne, twierdzi bowiem, że to jest świadek, który wie ile zdobyła własną pracą.

HUMOR

PODARUNEK

Mały Janek przybiega rozpromieniony do swego ojca.

— Już wiem, co ci dam na imieniny — Tatusiu!

— No, a co mój synku?

— Taką ładną popielniczkę z białym pieskiem.

— Tę już mam. Stoi przecie na biurku!

— A właśnie, że nie stoi. Przed chwilą spadła, jak chciałem zerwać kartkę z kalendarza!

JESZCZE LEPIEJ

— Rysunki mego brata są bardzo poszukiwane.

— Tak, a mego nawet odciski palców. (Le Rire).

Nowe pokłady złota

odkryto w Pamirze

Ekspedycja geologiczna pamirsko - tjaszańskiego biura trustu „Badanie złota" znalazła w rejonie Alma - Likskiem łożyska złota. Łożyska te położone są niedaleko głównego miasta Uzbekistanu, Taszkentu, w gęsto zaludnionym kraju. Łożyska więc mają ogromne znaczenie gospodarcze. Wspomniany trust zajmuje się oprócz badań geologicznych również eksploatacją złota w Kirgizach, Kazakstanie i Uzbekistanie.

Plan eksploatacji w tych krajach, rozłożony na trzy ćwierci roku wykonany został na 108 proc. Wydobyto pięć razy więcej złota aniżeli w roku ubiegłym. Najwięcej złota uzyskał oddział ekspedycji na Pamirze, gdzie równocześnie z pracami odkrywczemi rozpoczęto eksploatację łożysk złota.

Pewna ekspedycja, pracująca w Kirgizji, znalazło wielkie ilości ziarna złotego w kraju Katczen-Tjube w nanosach rzeki Naryn, 200 km. oddalonej od kolei. Badania ostatnich lat wykazały, że w górach Tjanszanu i Pamiru znajdują się znaczne pokłady złota.

11 miljonów ton soli

Zapasy na lat 1000

Heilbronn jest „miastem soli". Pokłady soli rozciągają się tuż pod miastem, obejmując powierzchnię 22.000.000 metrów kwadratowych o grubości 40 metrów. W ostatnich 15 latach wydobyto 11 miljonów tonn soli. Jest to 18-ta cześć tych pokładów. Gdyby eksploatowano tamtejsze złoża dalej w tem samem tempie, toby zapas soli wystarczył do roku 3000.

Jedenaście miljonów tonn, to jest 550.000 wagonów. Byłby to pociąg, którego lokomotywa stanęłaby na biegunie północnym, a ostatni wagon jeszcze w Berlinię.

KLEKSY

Reklama sądowa

Wydawałoby się na pierwszy rzut oka, że wyrok skazujący na 8 miesięcy aresztu podciąga się pod miano surowej kary.

Bywają jednak wypadki, w których domniemana kara, staje się mimowoli reklamowym trickiem czyniącym niezasłużony rozgłos jakiejś niewyraźnej i mętnej figurze.

Mam tu na myśli niedawno rozegrany proces o obrazę Hitlera.

Semicki kupiec branży farmaceutycznej otrzymał prospekt firmy niemieckiej i odesłał go spowrotem z obelżywym dopiskiem, odnoszącym się do Hitlera.

Na interwencję MSZ-etu sprawa dostaje się do sądu, który wymierza zapalczywemu semicie karę 8-u miesięcy aresztu za znieważenie naczelnika obcego mocarstwa.

Salę sądową wypełniły tłumy kędzierzawych pań i panów. Nareszcie znalazł się wśród żydów bohater, śmiałek, który sam jeden (zważcie co za odwaga) przeciwstawił się Hitlerowi.

Uj gewałt! To prawie tak, jak zamach polityczny.

Czarne abisyńskie oczęta Sabiny, Małki, Ruchli, Sury i wielu, wielu innych wielbicielek patrzą z podziwem na nikłą postać zamachowca.

— Sam jeden, patrzcie, sam jeden usiadł przy swojem biurku w Warszawie, w Polsce, i pod osłoną miljona polskich bagnetów napisał do firmy niemieckiej o tem co o nich myśli.

Sąd skazał męczennika żydowskiego narodu. Gmach sądu, sędziowskie togi, birety, oracje obrońców, złote łańcuchy i białe orły zdobiące salę stanowiły dla owego niewyraźnego faceta pełną splendoru oprawę, spowijając mimowoli głupi postępek w szatę dostojnej powagi.

Skutek jest ten, że obecnie figura jest już na ustach całej północnej dzielnicy. Kto wie czy za ten wyczyn bohater nie doczeka się jeszcze pomnika?

Sabiny, Sury, Rafałki i Izydory liczą na to, że w apelacji sąd zmniejszy mu karę i zawiesi wykonanie wyroku.

Wówczas dopiero cała wygrana będzie po stronie śmiałka.

Kwiaty, owacje, przyjęcia, bankiety. Wszystkie drogi staną przed nim otworem.

Od miasta do miasta pojedzie z odczytami.

Temat: „Mein Kampf". Szkoda, że farmaceuta, nie zrobił tego wyczynu na terenie Rzeszy, wówczas reklama byłaby znacznie większa.

Ale tak, to nie sztuka, nie wielkie mecyje. **Jur.**

FRANCIS DE CROISSET 31)

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WAŃKOWICZOWEJ.

— Bardzo miło pani pisze, kochany kolego. Proszę o artykuł co tydzień. Niech się pani przejdzie teraz po sklepach konfekcyjnych — dodał, przypatrując się jej bacznie.

Audrey poczuła, że się czerwieni. Niewątpliwie Westwood, zorjentował się w sytuacji.

— Biedna mała — pomyślał po jej wyjściu. — Zdradzi męża i słusznie mu się to będzie należało!

Wodospady gwałtownego deszczu z hukiem, zalewały ogródek i bębniły niesamowicie po podłodze balkonu. Audrey obudziła się i zapaliła lampę. Pokój był pełen pary, jak łaźnia. Wstrząsnął nią dreszcz, poczuła, że cała pościel jest wilgotna, chusteczką wytarła pot ściekający z twarzy i szyi. Ściany i sufit czarne były od owadów. Tuż ponad nią polowało na muchy kilka jaszczurek, od czasu do czasu rozciągały się jak sprężyny, połykały muchy i zapadały w zwykłą nieruchomość.

— Pewnie źle zamknęłam kratę okienną — pomyślała Audrey.

Nie śmiała wyjść spod siatki, zgasiła więc lampę i próbowała zasnąć. Lęk przed zjawieniem się Herberta spędzał jej sen z powiek. Pomimo wszelkich starań żeby przemóc w sobie wstręt fizyczny, nie potrafiła już ukryć swego obrzydzenia. Mąż jej miał zawsze zwyczaj pić przed snem kieliszek whisky, od czasu przyjazdu do Rahajangu kazał sobie przynosić całą butelkę, zabierał ją do pokoju i wykańczał w ciągu trzech dni.

— W tych krajach, to najlepsze lekarstwo na wszystko — mawiał zazwyczaj — a ja piję tylko po zachodzie słońca.

Wskutek owych libacyj sypiał źle i często, w dwie lub trzy godziny po wyjściu z żoninego łóżka, wracał i budził ją w środku nocy w nowym przypływie miłosnego wigoru.

— Nie, nie... proszę cię... tak mi się chce spać i tak jest gorąco! Błagam cię...

Gniótł ją w brutalnym uścisku, podniecony do szaleństwa jej chłodem, aż nasycony wreszcie, zasypiał przy niej, spotniały, z otwartemi ustami. Jak zamykała drzwi na klucz, odsuwał żaluzje, scyzorykiem, otwierał kratę okienną i wchodził przez balkon. Zagroziła mu, że przeniesie się do salonu.

— Twoja natarczywość strasznie mnie denerwuje. Nie mogę zupełnie sypiać.

Przedwczoraj nastąpiła sprzeczka na ten temat, którą wspominała z obrzydzeniem.

— Wolałabyś któregoś z twoich nowych przyjaciół — krzyczał Herbert, a w głosie jego brzmiała prócz zazdrości, nienawiść.

— O jakich przyjaciołach mówisz? O Robercie Lyndston'ie?

— Nie, nie o nim, o innych.

Od czasu, kiedy zaczęła się bronić przed jego namiętnością, zmienił się względem niej. Śledził ją wzrokiem pełnym nieufności.

— Ktoś go na mnie buntuje, ale kto?

Skrzypnęła żaluzja. Audrey usiadła na łóżku; nie, tym razem był to tylko wiatr. Miała już wreszcie zasnąć ukołysana szumem deszczu, gdy wtem drgnęła i serce jej zabiło mocno: śpiewał ptak — warjat. Jego smutny, ostry głos, monotonne dwie nutki, słychać było gdzieś blisko na balkonie. Pewnie schroniła się tam, w lewym rogu. Nagle odezwał się tuż po za nią. — Nie można było usnąć...

Gdybyż tylko Herbert był źródłem trosk! Brak pieniędzy dawał się coraz dotkliwiej we znaki. Choć pisywała gegularnie co tydzień do „Rahajang Daily News" materjalne warunki niewiele się poprawiły. Stosownie do rady Westwooda poszła do magazynów mód na ulicę Prince de Galles. Przez chwilę łudziła się, że „Rachel" będzie ją ubierała za darmo w zamian za dyskretną reklamę; otrzymała tylko 50 procent ustępstwa. Wobec tego kupiła jedną suknię; na to, by móc ją zapłacić, potrzebne były jeszcze trzy artykuły.

— Jeśli będę myślała o tem wszystkiem, nie zasnę wcale.

Ogarnęła ją fala nowych trosk, wyolbrzymionych samotnością nocy.

— Prawda, jutrzejsze śniadanie! Nie zdążyłam przejrzeć menu!

Przypomniała sobie, że w środę Herbert wraca do domu dopiero o dwunastej, bo o jedenastej zajmuje się cennem zdrowiem lady Brandmore. Wobec tego kwestję śniadania można będzie jakoś załatwić. A artykuł? Do napisania go potrzebowała co najmniej trzech godzin czasu, a o dziesiątej miała się spotkać z architektem, bo dach ciekł, a z tym deszczem... Deszcz?... Dlaczegoby nie? „Moda a deszcz"... Otóż i temat gotowy!

Co wieczór, idąc spać starannie kładła na łóżko blok papieru i wieczne pióro. Podniosła siatkę, wzięła ze stołu popielniczkę, papierosy, bo nie mogła pisać nie paląc.

Purpurowy, gwałtowny blask zalał pokój, wstawał dzień. Popielniczka pełna była niedopałków, a artykuł skończony. Audrey wyczerpana i zadowolona zasnęła.

Obudził ją telefon: jakiś młodociany, dobrze znany głos opowiadał coś po chińsku angielskim akcentem.

— Hallo? Kto mówi? — pytała.

Odpowiedział jej wybuch śmiechu, poznała Roberta. Gadał prędko i wesoło, nie czekając na odpowiedź.

— To znaczy po chińsku: „Dzieńdobry, kochana, jak się masz?" Obudziłem cię? Wiesz, że już jest jedenasta? Bumblowałaś wczoraj? Co takiego? Pracowałaś? Zadużo pracujesz. Właśnie w tej sprawie telefonuję. Wielka nowina. Kupiłem domek myśliwski! Gdzie? Oczywiście w Udaigorze. Zapraszam cię na pierwszy week-end. Z mężem? No, to go przywieź. Co? musisz się go spytać? Mam telefonować później? Nie, sam lepiej przyjadę.

Audrey wyskoczyła z łóżka. Była zachwycona perspektywą tego week-endu. Myślała często o młodym sułtanie. Ciemna plama dżungli za zatoką, widoczna z jej balkonu, pociągała ją nietylko swą tajemniczością. Była już prawie od pięciu miesięcy w Rahajang i nie widziała dotąd Udaigoru!

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.80 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie—1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk — Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 — Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA



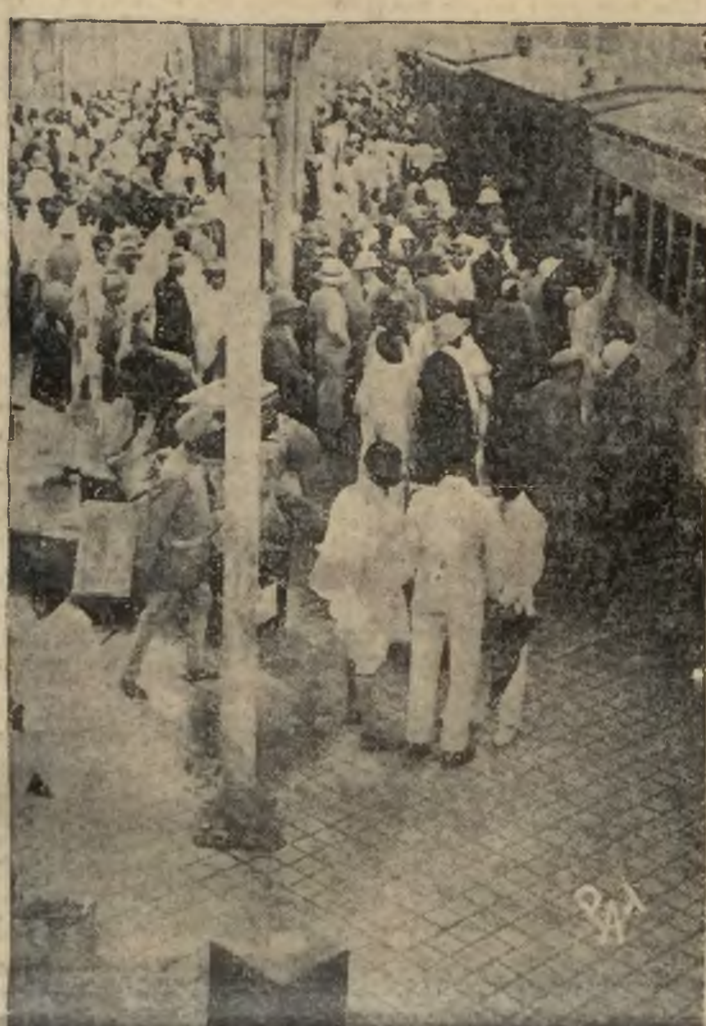
Nowomianowany niemiecki attache wojskowy plk. von Studnitz oraz dotychczasowy attache gen. Schindler, złożyli wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.



Delegat Abisynji do Ligi Narodów, Tekle Havariate, rozmawia z delegatem egipskim.



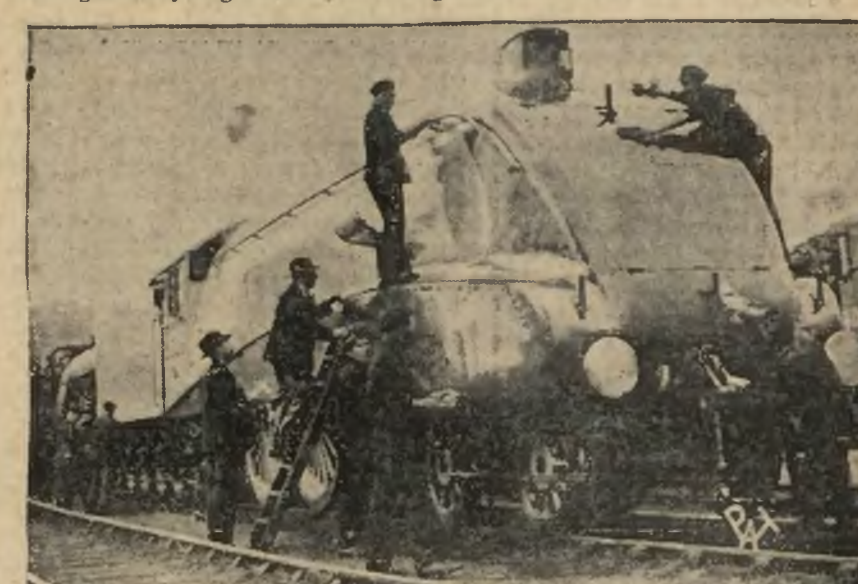
Komitet Pięciu, który podjął się akcji pojednawczej w zatargu włosko - abisyńskim. Siedzą od lewej: minister turecki Ruždi bej, francuski Laval, hiszpański Madariaga, sekretarz generalny Ligi Avenol, min. angielski Eden i min. Beck.



Europejczycy w obliczu grożącej wojny coraz liczniej opuszczają stolicę Abisynji. Na zdjęciu dworzec w Addis-Abebie podczas odejścia pociągu pospiesznego do Dżibuti.



Ameryka uczciła genjalną aktorkę polską, Helenę Modrzejewską, pięknym pomnikiem. Pomnik ten stanął w miejscowości Anaheim w Kalifornii.



Na linji Londyn — New Castle uruchomiono pociąg elektryczny, rozwijający szybkość przeciętną 107 km. na godzinę.



Na Dynasach odbył się wyścig kolarski. Zdobywcy 1-go miejsca Niemcy: Wimmer — Leppich i 2-go Michalak — Napierała.



Port w Gibraltarze, który w związku z zatargiem włosko - abisyńskim zamknięto stalowemi zaporami.

NAJWIĘKSZY SUKCES LILIANY HARVEY „ZAPROSZENIE DO WALCA“



Fotomontaż z kilku scen ze wspaniałego filmu p. t. „Zaproszenie do walca“, wyświetlanego z dużem powodzeniem w kinie „Rialto“.



Stanisława Walasiewiczówna ukończyła w r. b. szkołę średnią w Cleveland.



Na morzu Północnem szalała gwałtowna burza, która wyrządziła znaczne szkody na wybrzeżu Anglji. Na zdjęciu aleja spacerowa w miejscowości Hove po przejściu burzy.



Prezydent Roosevelt na wakacjach.

Kącik dla pań *pod redakcją p. FRANCINE*

Moda jesienna pod znakiem Marsa

Jesienna moda zrobiła nam wielką niespodziankę! Modele przygotowane w ciszy wakacyjnej okazały się zupełnie inne niż przypuszczano! Tak jak opracowanie strategicznych planów lub przygotowanie wojenne odbywa się w tajemnicy tak Moda nie zdradzała swych zamiarów. Dziś już stoimy przed faktem dokonanym, który jest niczem prawdziwą rewolucją!

Rewolucje w królestwie Mody są jednak bezkrwawe i nie spotykają najmniejszego oporu! Mogą być najbardziej krańcowe — nikt się nie buntuje i nie obstaje za dawnym porządkiem rzeczy. Panie z radością, a często nawet z zachwytem przyjmują nowe nakazy mody i bez wielkiego żalu rozstają się z dawnemi przepisami.

Nowa jesienna sylwetka może więc liczyć na gorące zwolenniczki, chociaż, jak powiedziałyśmy, jest dość nieoczekiwana! Zjawia się pod znakiem Marsa, wygląd ma niezwykle wojowniczy i poprostu rozkazuje paniom ubierać się w uniformy, w „oficerskie" mundury!

Co na to powiedzą pacyfiści i pacyfistki?

Nie troszczmy się jednak o pacyfistów! Mogą być pewni, że nawet przybrane w „wojskowe" stroje — kobiety pozostaną zawsze kobietami — a więc zwolenniczkami pokoju! Cała wojskowość stroju jest tylko — kokieterją, za którą nie trzeba nas ganić, a jeżeli zechcemy tej wojowniczości nadać głębszego znaczenia i interpretować ją poważnie, to powiedzmy — że to wojskowe umundurowanie znaczy, iż kobiety gotowe są zawsze, tak jak żołnierze, spełnić swój obowiązek z zaparciem się siebie!

W tem świetle jesienna moda ukaże się nam jeszcze sympatyczniejsza! W rzeczywistości sympatyczna jest ona swoją młodością!

Kostjumy na ulicę mają gładkie i krótkie spódnice, żakiety są krótkie, bardzo wcięte w stanie, i bez paska. Spotykamy też żakiety klasyczne o stanie lekko wciętym, których charakter nowoczesny polega na przybraniu sutaszowem, lub futrzanem.

Kostjumy i okrycia mają „wojenne", wyraziste kontury, ramiona są poszerzone „epoletkami", których rolę spełnia bufka z materjału, aplikacja z sutaszu, albo patka z karakułów.

Kołnierze są niskie, stojące, zakończone aksamitnym brzegiem, pasem z karakułów, lub sutaszowem wyszyciem. Mamy też kołnierze futrzane stojąco-wykładane, lub przechodzące w wyłogi, które są szerokie, ale krótkie i trójkątne.

Zapięcie biegnie pośrodku żakietu i wtedy zamienia się w bogate szamerowanie, w pojedyńcze lub podwójne pętle, albo składa się z podwójnego rzędu guzików karakułowych lub pasmanteryjnych. Modne też jest zapięcie umieszczone z lewej strony i zakończone futrzanym brzegiem.

Futrem przybiera się każdą część żakietu: kołnierz, rękawy, zapięcie, wyłogi, dół żakietu, albo przód.

Pod względem przybrania rękawów pomysły są niewyczerpane. Mamy najpierw skromne, futrzane zakończenie mankietu, albo pas futra idący od ręki do łokcia wzdłuż dolnego szwu; spotykamy też efektowny, szeroki mankiet futrzany „mousquetaire", albo wreszcie cały rękaw futrzany do wełnianego żakietu.

Futrzane zarękawki są wydłużone, wyglądają jakby były złożone z dwóch kielichów, albo są wełniane, szerokie i przybrane futrem u góry.

Jak widzimy, futro spotyka się wszędzie, nawet u dołu spódnic towarzyszących kostjumom, a najmodniejszem futrem — są karakuły, doskonale nadające się do żakietów, przypominających wojskowe czamarki i do okryć naśladujących oficerskie płaszcze.

Kapelusze harmonizują z wojskowym wyglądem ubrania. Są to albo małe, kwadratowe czapeczki ozdobione stojącą ekretką, śpiczaste kapelusze pokryte sprzodu kaskadą spadających piór, małe toczki przystrojone po obu stronach dużemi pomponami, lub też berety, lub karakułowe toczki z dużym pomponem pośrodku, naśladujące marynarskie berety. Mamy też kapelusze o niewielkiem rondzie zupełnie odwiniętem i odsłaniającem twarz, albo wąskie



Model Nr. 1.

kapelusiki bez ronda o stożkowatej główce, ozdobionej stojącem, wydłużonem piórem. Piórko tu umieszczone jest stylu, albo zboku, czasem dwa piórka sterczą jak skrzydła samolotu.

Pierwsze, jesienne kapelusze są przejściowemi formami, najważniejsze obecnie są kostjumy, ustalające sylwetkę jesienną.

Model Nr. 1.

Kostjum na ulicę przypominający węgierską czamarkę, jest on z ciemno-zielonego wełnianego materjału przybrany czarnemi karakułami.

Żakiet jest dość długi, pokrywa bowiem biodra, lekko wcięty w stanie nosi się bez paska; kołnierz stojący stylu i wykładany sprzodu otoczony jest wąskim pasem z karakułów. Futrzany ten pas biegnie zboku, wzdłuż zapięcia i kończy się u samego dołu żakiecika.

Dół rękawów i kieszeń przybrane są również karakułami, futrzane są też guziki, które w liczbie sześciu przystrajają żakiet. Do tego kostjumu bluzka jest z bawełnianego aksamitu blado-różowego.



Model Nr. 2.

Bardzo strojny i oryginalny kostjum, który na pierwszy rzut oka wydaje się że jest płaszczykiem. W rzeczywistości mamy czarną, gładką, wełnianą spódnicę i takiż żakiecik, króciutki, jak bolerko, dochodzi bowiem do stanu, tylko dwa szerokie karakułowe pasy, zdobiące przód, zasuwają się za pasek i stanowią przedłużenie żakietu.

Karakułowy ten plastron stanowiący cały przód w żakiecie jest lekko sfałdowany, niby ciepły szalik; rękawy są także przybrane karakułami, których pas zwęża się ku dołowi. Kołnierz jest stojąco-wykładany.

Francine.

Jak schudnąć?

Kuracja owocowo-jarzynowa

Panie powracające z wakacyj, nieraz z przerażeniem spostrzegają, że utyły. Zapominając o wymaganiach mody, używały wypoczynku, wysypiały się dowoli, nie odmawiały sobie smacznych rzeczy, jak: ciastek, cukierków, obfitych podwieczorków — i skutek wakacyj jest opłakany!

Pierwsza wizyta u krawcowej była niemal dramatyczna. Surowa wykonawczyni rozkazów Mody z niezadowoleniem pokiwała głową, mierząc biodra i biust klijentki! Przy takim obwodzie nie podobna myśleć o wciętym, oficerskim, krótkim żakieciku, bogato szamerowanym lub przybranym karakułowemi wyłogami! Wojskowy płaszczyk przybrany fałdami sprzodu i ujęty szerokim, lakierowanym pasem, nie nadaje się również! Więc co robić? —Trzeba schudnąć — odpowiada bezapelacyjnie krawcowa.

Trzeba schudnąć — ale jak? Rozkładając schudnięcie na kilka miesięcy wystarczy wykreślić wszystkie tłuste i mączne potrawy, wszystkie słodycze, nie jeść chleba ani masła, nie pić przy jedzeniu i robić codziennie gimnastykę.

Jeżeli trzeba schudnąć szybko, bez lekarstw, masaży i parowych kąpieli — najlepiej zastosować najmodniejszą obecnie kurację, cieszącą się ogromnem powodzeniem w Ameryce i Anglji; jest to leczenie, na które skł.adają się wyłącznie:

SOKI Z JARZYN I OWOCÓW.

Picie soku z jarzyn i owoców przedostało się z Ameryki i Anglji do Paryża i dziś w kawiarniach, - przynajmniej w niektórych, można otrzymać sok z cytryny lub pomarańczy wyciśniętej na poczekaniu, który się pije z dodaniem zimnej lub gorącej wody, oraz przygotowany w butelkach sok z ananasów, z winogron, z grape - fruit i — z pomidorów.

Ten ostatni, tak łatwy do przyrządzania u nas, jest bardzo dobry, proszę mi wierzyć, i z przyjemnością pije się między piatą a szóstą, lub wieczorem.

Kuracja sokami z owoców i jarzyn jest doskonała, nadzwyczajnie zdrowa i odnawiająca organizm. No to, ażeby się jej poddać wyłącznie, trzeba mieć wszystkie organy zdrowe i system nerwowy w porządku. Tylko osoby zdrowe mogą kurację zastosować w całej pełni. Wolno też do tego surowego regime'u wprowadzić pewne zmiany, by uprzystępnić go wątlejszym osobnikom.

W Ameryce kuracja ta stosowana jest jak następuje: Z rana szklanka soku z brzoskwiń i truskawek, razem wyciśniętych. Pomiędzy dziesiątą a jedenastą szklanka soku z pomidorów, albo ta sama ilość soku z buraków i ogórków i szklanka soku brzoskwiniowego i porzeczkowego.

Pomiędzy drugą i trzecią popołudniu szklanka soku z marchwi, ze szpinaku i pomidorów i szklanka soku pomarańczowego. o siódmej wieczorem szklanka soku z rzodkwi, szczawiu i pomidorów i szklanka soku z truskawek i malin.

O dziesiątej wieczorem, do łóżka szklanka soku z brzoskwiń i truskawek.

Jest to, jak widzimy, dość kosztowna kuracja, którą w okresie winogronowym zastąpić można następującym regimem:

Cztery razy na dzień po szklance winogronowego soku (odpowiada to jednemu kilogramowi winogron) i trzy szklanki soku z pomidorów z rana, w południe i wieczorem.

Ta ilość owoców i jarzyn daje nam 1.600 kaloryj, z których 900 przypada na winogrona, jest to więc ilość kaloryj potrzebnych normalnie pracującemu człowiekowi.

JAK PRZYRZĄDZA SIĘ SOK Z JARZYN?

Wszystkie jarzyny i owoce posiadają sok, trzeba je tylko przetrzeć i wycisnąć. Soki jarzynowe dobrze przygotowane mają bardzo dobry smak i zawierają mineralne sole, znakomite dla naszego organizmu.

Mamy doskonałą kombinację jarzynową następującą:

100 gr. marchwi, 100 gr. szpinaku i trzy pomidory, do tego soku dodaje się łyżeczkę śmietany lub śmietanki.

Kurację owocowo - jarzynową przeprowadzić można w ciągu tygodnia, dwóch, nawet trzech, ale na to trzeba mieć silny organizm i dużo woli.

Łagodniejszą kurację można osiągnąć zastępując pierwsze śniadanie szklanką soku owocowego i wypijając wieczorem zamiast kolacji szklankę lub dwie soku z jarzyn; skutki regime'u dadzą się wkrótce zauważyć.

Kuracja wyłącznie jarzynowo-owocowa zmniejsza wagę w nadzwyczajnie szybki sposób, tygodniowo traci się dwa, a nawet trzy kilo. Obok zalet ma jednak wielkie wady.

Zaletą tej kuracji jest oczyszczenie organizmu z toksyn, uregluowanie czynności żołądka i nerek i dlatego powinniśmy do naszego programu odżywczego wprowadzić soki owocowo - jarzynowe. Wyłączne odżywianie się tem sokiem dla schudnięcia, może być prowadzone tylko w przeciągu krótkiego czasu, po którym powracamy do normalnego trybu życia i zaczynamy przybierać na wadze. Przytem, jak powiedziałam, jest to regime bardzo osłabiające; forsowne tracenie na wadze nie może odbyć się bez szkody dla organizmu, szkody, która prędzej czy później zemści się na nas.

Należy więc z umiarkowaniem stosować kurację wyżej wymienioną, przytem trzeba zwrócić uwagę, że monotonny sposób odżywiania się doprowadza do leniwego spalania pokarmów i tworzenia się pokładów tłuszczu. Osoby, chcące schudnąć, powinny zwrócić główną uwagę na wielką rozmaitość w pokarmach, układając swoje menu w ten sposób, żeby w każdym dniu potrawy stanowiące główny nasz posiłek, były inne.

Jeżeli jednego dnia jemy mięso, następnego powinniśmy jeść rybę, potem potrawy z jaj, jak: omlet, jaja sadzone, lub na twardo; w inny dzień posiłek powinien być wegetarjańsko - jarzynowy; w ten sposób urozmaicając program odżywczy — zachowamy „linję"!

Wyrok

N. VIII. 2.K. 980/34. WYROK. Dnia 10 grudnia 1934 r. w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Sąd Okręgowy w Warszawie, Wydział VIII Karny, na posiedzeniu sądowem rozpoznawszy sprawę Władysława Gąsińskiego, osk. z art. 255 K. K. o to, że w dniu 26 i 27 maja 1934 r. w Błoniu, w czasie wyborów do ciał samorządowych, rozpowszechniał ulotki pomawiające Karola Jabłońskiego o takie postępowanie, które mogło go poniżyć w opinji publicznej na mocy art. 10, 360, 368—370, 578 K. K., art. 61 i 255 K. K. art. 47 i 48 p. o. k. s. orzekł: mieszkańca m. Błonia Władysława Gąsińskiego, urodzonego w 1901 roku, syna Stanisława i Franciszki uznać winnym wyżej opisanego zarzucanego mu czynu i skazać na dwa tygodnie aresztu i 20 złotych grzywny, na uiszczenie 7 złotych opłaty sądowej i zwrot kosztów postępowania w sprawie. Wykonanie kary pozbawienia wolności zawiesić skazanemu na przeciąg lat dwóch. Wyrok powyższy ogłosić na koszt skazanego w czasopismach „Gazeta Polska" i „Wieczór Warszawski".

Sąd Apelacyjny w Warszawie dnia 24 maja 1935 r. na posiedzeniu sądowem, rozpoznawszy sprawę Władysława Gąsińskiego, osk. z art. 255 K. K. spowodu apelacji, założonej przez obrońcę oskarżonego od wyroku Sądu Okręgwego w Warszawie z dnia 10 grudnia 1934 r., na zasadzie art. 10, 360, 499 i 577 KPK. i art. 54,61 i 255 K.K., 79 p. o. k. s. orzeka zaskarżony wyrok zatwierdzić, pobrać od osk. Władysława Gąsińskiego złotych czternaście tytułem opłat sądowych za drugą instancję i obciążyć go kosztami postępowania w sprawie.

Prokurator
w/z. (podpis nieczytelny).

NOWELA NIEDZIELNA

Porwanie Ewy

Michał Pietraszyński mieszkał trzydzieści lat w Ameryce. Nie spędził jednak tego czasu napróżno. Dorobił się wielkiej fortuny, w czasie kiedy w Stanach dolary zdawały się wyrastać z ziemi. Powrócił do kraju zdecydowany używać uczciwie zarobionego majątku i nie odmawiać sobie w niczem.

W malowniczej okolicy podwarszawskiej Pietraszyński zbudował piękną willę ze wszystkiemi wygodami elektryczną kuchną i elektrycznem ogrzewaniem, ruchomemi schodami wiodącemi na dwa piętra, z telefonem, radio i fontanną w ogrodzie, która wieczorem mieniła się od kolorowego światła.

W tym raju Pietraszyński chciał spokojnie spędzić ostatnie lata życia, oddając się hodowli rasowych kur i gołębi, pielęgnując wyborowe drzewa owocowe i szczycąc się najpiękniejszemi kwiatami w okolicy.

Podczas lata, co niedziela Pietraszyński wyprowadzał z garażu samochód, którym udawał się do kościoła na mszę, w towarzystwie swojej córki, dwudziestoletniej Ewy, bawiącej u ojca na wakacjach,

Ewa była jedyną troską w wolnem od kłopotów życiu Pietraszyńskiego. Przedewszystkiem nie rad był, że uczęszcza na uniwersytet, uważając, że takiej bogatej jak jego córka jedynaczce, żaden fach nie jest potrzebny. Tego lata niezadowolenie Pietraszyńskiego zwiększyło się, kiedy Ewa oznajmiła mu, że zakochała się w studencie prawa, Janie Dziarskim i marzy tylko o tem, żeby za niego wyjść za mąż.

Wysłuchawszy wszystkich pochwał o umyśle, sercu, powierzchowności i sportowem wyrobieniu młodego człowieka. Pietraszyński zapytał o jego materjalną sytuację.

— Będzie adwokatem! — brzmiała wymijająca odpowiedź.

— Ale w tej chwili nie ma z czego żyć i chciałby z twego majątku korzystać! Nie ma głupich! — odpowiedział szorstko były mechanik. — Ożeni się z tobą, jak będzie miał stanowisko, albo niech jedzie do Ameryki, jak ja i niech po dwóch latach przywiezie dwieście tysięcy złotych, skoro taki mądry! To moje ostatnie słowo!

Ewa nic nie odpowiedziała, ale odmowa ojcowska zrobiła na niej takie wrażenie, że przez tydzień źle się czuła i nie mogła towarzyszyć ojcu do kościoła. Pojechał więc sam.

Wieczorem wracając do domu Pietraszyński zdziwił się nie widząc świateł w oknach. Zdumienie jego zwiększyło się jeszcze bardziej, kiedy ujrzał drzwi wejściowe otwarte, a w przedpokoju, na podłodze leżącą kucharkę Martę, związaną i nawpół - omdlałą.

Zawołał na córkę ale nikt mu nie odpowiedział. Pobiegł do niej na górę — zastał jej pokój w nieładzie — Ewy nie było!

Kiedy kucharka odzyskała przytomność opowiedziała, że o zmierzchu, w czasie nieobecności pokojówki, jakiś tajemniczy mężczyzna z rewolwerem w ręku i w czarnej masce na twarzy wtargnął do kuchni. Bez słowa rzucił się na nią i obezwładnił ją. Związał sznurem od bielizny, ścierką okręcił jej głowę i zawlókł do przedpokoju. Zdawało się jej, że później mężczyzna ten pobiegł na górę. Miała wrażenie, że nawet słyszała krzyk Ewy, szamotanie się, a potem wszystko ścichło, może dla tego, że zemdlała z nadmiaru wrażenia.

Pietraszyński zatelefonował natychmiast do komisarjatu policji. Władze podjęły energiczne śledztwo. Dwa dni minęły jednak nie przynosząc żadnego wyniku.

Trzeciego dnia Pietraszyński otrzymał list z Warszawy, pisany ręką Ewy. Córka donosiła mu, że trzech amerykańskich gangsterów, których nazwisko nie jest Pietraszyńskiemu obce, chcąc zemścić się na nim, uprowadziło ją i trzymają w bezpiecznej kryjówce.

Interwencja policji jest nietylko daremna, ale może okazać się szkodliwa, ponieważ gangsterzy zdecydowani są wywieść Ewę poza granice Polski jeśli zadanie ich nie będzie wykonane w przeciągu dwóch dni.

Żądają oni mianowicie, żeby Pietraszyński niezwłocznie przyjechał do Warszawy i 10-ej wieczorem czekał przed domem Nr. 124 przy ulicy Wawelskiej, mając w portfelu sumę 500.000 złotych, która-to kwota ma stanowić wykup Ewy. Jeśli Pietraszyński nie spełni tego rozkazu — gangsterzy nie odpowiadają za życie Ewy.

Można sobie wyobrazić wzruszenie i bezsilną złość Pietraszyńskiego. Chciał list natychmiast pokazać w policji, odrzucił jednak tę myśl, wiedząc z doświadczenia, że z gangsterami żartować nie można! Pozostawało tylko jedno— wypełnić skrupulatnie rozkaz tajemniczej bandy.

Następnego dnia rano pojechał do Warszawy i o wyznaczonej godzinie przybył pod wskazany adres.

Zaledwie stanął przed kamienicą, podjechał samochód. Drzwiczki otworzyły się, i jakiś nieznajomy, męski głos zawołał go po imieniu, ruchem ręki dając mu znak, żeby wsiadł natychmiast do auta.

Pietraszyński podszedł, zamaskowany mężczyzna szybkim ruchem ujął go wpół pomagając mu wsiąść; samochód szybko ruszył z miejsca.

Dokąd jechali Pietraszyński nie zdawał sobie sprawy, ponieważ jego towarzysz nasunął mu kapelusz na oczy. Wszystkie ruchy nieznajomego były uprzejme i pełne szacunku. Kiedy samochód zwolnił biegu, cichym głosem nieznajomy poprosił o wręczenie mu wykupu Ewy, co Pietraszyński natychmiast uczynił.

Auto zatrzymało się przed okazałą kamienicą. Obaj mężczyźni weszli na ciemne schody, których nieznajomy naumyślnie nie oświetlił. Zatrzymali się oni na drugiem piętrze. Zadzwonili. Drzwi się otworzyły. W oświetlonym przedpokoju stała Ewa, która rzuciła się w objęcia Pietraszyńskiego.

— Kochany, najdroższy ojczulku! Jakaż jestem szczęśliwa, że ciebie widzę! Jeesteś najlepszym z ojców! Dziękuję ci stokrotnie! Już teraz nic do mego szczęścia nie brakuje, skoro będę mogła wyjść za mego Jasia! W ciągu dwóch dni, nie jadąc do Ameryki, zdobył on nie dwieście, lecz pięćset tysięcy złotych. Nie możesz sprzeciwiać się teraz memu ślubowi, nieprawdaż. Pozwól, że ci przedstawię mego narzeczonego!

Odurzony tym potokiem słów, Pietraszyński odsunął wiszącą u jego szyi Ewę i spojrzał na stojącego obok niej przystojnego, młodego człowieka, który trzymając jeszcze maskę w ręce składał mu z uśmiechem głęboki ukłon!

M..ira

Pełne poezji i uroku

Tajemnice chińskiego hieroglifu

Europejczycy z lekceważeniem odnoszą się do innych kultur, choćby to była kultura tak stara, jak chińska. Zapatrzeni w nasze zdobycze techniczne, w ciągłą naszą dążność do udogodnienia i usprawnienia życia, nie możemy pojąć, że np. Chińczycy posługują się w dobie współczesnej alfabetem sięgającym bardzo odległych epok cywilizacji i wolą pozostać przy swem piśmie hieroglificznem, niż przyjąć nowożytny alfabet.

Pismo chińskie nie jest prymitywem. Słynny sinolog, Abel de Rémusat twierdzi, iż chińskie pismo ideograficzne (każdy znak wyraża inne pojęcie i oznacza odrazu cały wyraz) stanowi jedno z arcydzieł, stworzonych na świecie przez ludzką inteligencję.

CHIŃSKA STENOGRAFJA

Zasadnicze cechy pisma chińskiego są następujące: zwięzłość, jasność, powszechne rozumienie znaków, piękno i elegancja.

Znak chińskiego pisma jest istotnie zwięzły, treściwy; chiński ideogram oznaczający cały wyraz, kreślimy z taką samą szybkością, jak słowa europejskiego języka w łacińskim alfabecie. Większość ideogramów, wskutek skrótów i uschematyzowania pisze się bardzo szybko. Pozatem język chiński ma tę osobliwość, że obok pisma drukowanego, lub starannie malowanego tuszem, istnieje jeszcze pismo pośpieszne, uproszczone.

PISMO UNIWERSALNE

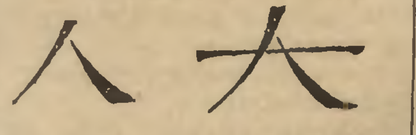
Jasność pisma chińskiego polega na tem, że każdy ideogram ma pełne i jedyne znaczenie, gdy zaś stworzy się nowy znak dla oznaczenia nowego pojęcia, można łatwo odgadnąć jego znaczenie, obserwując „charaktery", które tworzą jego części. Np. wszystkie „charaktery" (znaki) oznaczające rośliny, mają rdzeń (radix) „trawa". Wszystkie znów „charaktery" metali opierają się na charakterze — „żelazo".

Ponieważ pismo chińskie nie przedstawia dźwięków, lecz pojęcia, list chiński może czytać równie dobrze Chińczyk, jak Japończyk, Koreańczyk, czy Annamita, albo Tonkińczyk. Każdy przeczyta go innemi słowami, innemi dźwiękami, bo w swoim języku, ale skoro „charaktery" wyrazów są dla wszystkich takie same, pismo chińskie jest rozumiane przez całą niemal wschodnią Azję.

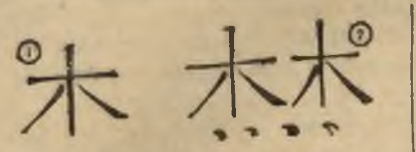
Prowadzi to do niezwykłych sytuacyj: japońską gazetę może przeczytać Chińczyk, czytając ją po chińsku, i odwrotnie — Japończyk może prenumerować chiński dziennik, czytając jego chińskie znaki po... japońsku. To samo pojęcie, wyrażane w obu językach różnemi dźwiękami, wyrażane jest na piśmie tym samym znakiem.

Pismo chińskie opiera się na 217 znakach podstawowych, nazywanych rdzeniami, albo korzeniami (w gramatyce — radix). Obejmują one wszystko, co jest dla człowieka niezbędne. Reszta znaków tworzy się dopiero z połączeń 217 podstawowych radixów.

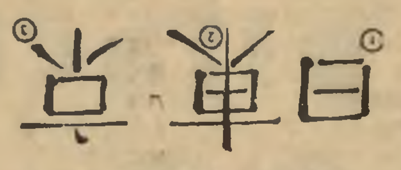
W słownikach radix'y ułożone są według stopnia skomplikowania ich rysunku. Najpierw będą znaki rysowane jednem pociągnięciem pędzelka, potem dwoma i t. d. Tak więc na początku mamy poziomą kreskę, oznaczającą cyfrę 1, a na końcu listy skomplikowanej znak (217-ty) fletu. Wymaga on 17 pociągnięć pióra lub pędzla. Kto raz pozna 217 znaków podstawowych, ten może już odczytywać ze znacznem zrozumieniem wszystkie inne, układane bardzo pomysłowo z dwóch, trzech radix'ów.



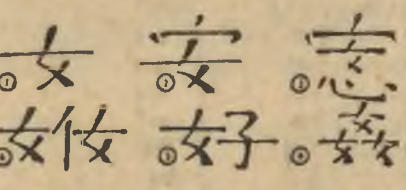
Dwa charaktery chińskie: „człowiek" i „wielki". Drugi znak powstał z schematycznego rysunku człowieka z rozłożonemi ramionami.



1. Drzewo. 2. Znak „las" i znak „ogień" tworzą czasownik „niszczyć".



1. Słońce. 2. Wschód. 3. Stolica.



1. Kobieta. 2. Pokój (pax — znak „kobieta" pod znakiem „dach"). 3. Miłość (znak „serce" i „kobieta" pod znakiem „dach"). 4. Rozpustnik (znak „mężczyzna" między dwoma znakami „kobieta"). 5. Dobry (znak „kobieta" i „dziecko"). 6. Plotka, gadulstwo, sprzeczka (trzy znaki „kobieta").

To składanie, kombinowanie znaków jest najciekawszym działem naszej krótkiej, ale kompletnej, jeśli idzie o główne zasady, lekcji chińskiego pisma. Budowa znaków odsłania nam tajemnice chińskich pojęć, chińskiej umysłowości i historję niezwykłej chińskiej cywilizacji.

Oto radix — „człowiek" (rys. 1) przedstawia on nogi idącego człowieka, oto znak „drzewo" i słońce" (np. 2), „słońce" narysowane za „drzewem" tworzy charakter „wschód", jest to bowiem obraz wschodzącego słońca, przeświecającego między drzewami lasu. Ciekawy jest również charakter „stolica". Zawiera on trzy znaki — radix'y: „dach", „mur" i „mały'. W ten sposób bardzo subtelnie zostało wyrażone pojęcie miasta, opasanego murami i tak dużego, że w porównaniu z niem wszystkie inne muszą wydawać się małe.

Oto jeszcze parę „charakterów' prawdziwie poetycznych (rys. 3). Znak — radix „kobieta" powstał ze starożytnego symbolicznego rysunku, mającego uzmysławiać kobiecość. Jest to postać znana i w Grecji: t. zw. „Venus pudica" (wstydliwa) — kobieta, która jedną ręką zasłania pierś, a drugą łono. Połączenie znaków „kobieta" i „dziecko" tworzą charakter o znaczeniu „dobry". Charakter przedstawiający „kobietę" pod „dachem" znaczy „pokój" (pax). „Kobieta" i „serce" pod ‚dachem" tworzą rzeczownik „miłość". Trzy „kobiety" formują charakter „gadulstwo, plotka, kłótnia", „mężczyzna" zaś między dwiema „kobietami" oznacza rozpustnika.

Budowa „charakterów" daje cenne informacje o dawnej cywilizacji chińskiej. Tak np. na pytanie, czy Chińczycy mieli broń palną, jak przypuszczał Marco Polo, odpowiada charakter „armata" złożony ze znaków „kamień" i „ogień", co należy tłumaczyć, że „kamień uderzony rodzi ogień".

Jeszcze jedna uczestniczka miljona

Wśród ulubieńców Fortuny, którzy uczestniczą w ostatnim podziale głównej wygranej IV-ej klasy 33-ej Loterji Państwowej, t. j. miljona zł., znajduje się siostra Marta Bark



z Zakładu Diakonisek w Poznaniu (Grunwaldzka 49). W chwili wylosowywania szczęśliwego nr-u 163490 siostra Marta przebywała na delegacji prowincjonalnej, gdzie ją wieść o nagłem bogactwie zastała. Właśnie ta nagłość jest przyczyną, że siostra Marta nie jest w stanie określić swych zamiarów na przyszłość.

W każdym razie nie omieszka zaopatrzeć się w los do 34-ej Loterji. Daje ona bowiem, prócz zwykłych szans, z miljonem na czele, jeszcze nowowprowadzone wygrane, wylosowane każdego dnia ciągnienia, niezależnie od normalnych. Tych wygranych dziennych jest w I-ej klasie 4, odpowiadających czterem dniom ciągnienia. Wysokość każdej z nich w pierwszych trzech klasach wynosi 25.000, zaś w czwartej klasie — 30.000 zł.

Proszek z myszy leczy chore zęby

Jeśli dziś ktoś cierpi na ból zęba, to idzie do dentysty, który dokonywa operacji wyrwania przy znieczuleniu miejscowem, lub też przystępuje do leczenia i plombowania chorego zęba. W dawnych czasach sprawa usunięcia bólu zęba nie była tak prosta.

Pierwsze dzieło o leczeniu zębów napisał Hippokrates. Ten starożytny mędrzec zaleca okurzanie bolącego zęba oraz wynalezione przez siebie krople, a ponadto jako środek najradykalniejszy wymienia przepalanie bolących zębów rozpalonem żelazem. Podobny zabieg stosują Chińczycy. Pierwszym lekiem, który wprowadzono dla uśmierzenia bólu zęba był arszenik, którego niespełna przed stu laty (w roku 1836) zaczął używać niejaki Spooner.

Naogół w dawnych czasach zabiegi dentystyczne były kosztowne i przeciętny śmiertelnik nie mógł sobie na nie pozwolić, a uciekali się do nich tylko możni tego świata.

Nie należy myśleć, że plombowanie zębów jest zdobyczą czasów najnowszych. Już w starożytnym Egipcie plombowanie było znane i niektóre z odnalezionych mumij posiadały w dziurawych zębach plomby w postaci ołowianych lub złotych zatyczek. Znajdowano także i zęby sztuczne. Zęby sztuczne znajdowano również w starożytnych grobowcach etruskich i w wykopaliskach w Ameryce Środkowej.

Bogacze pozwalali sobie na luksus zębów rzeźbionych z kości słoniowej i oprawnych w złoto. Zęby sztuczne, wykonane ze składników mineralnych, datują się dopiero od r. 1831. Wprowadzili je w Ameryce Alcock i Stock.

Znane także były zdawiendawna zabiegi dla zachowania śnieżnej białości ząbków. „Chlorodonty" i „kalodonty" zastępowały w starożytności najdziwaczniej preparowane proszki. Hippokrates zalecał np. czyszczenie zębów proszkiem, składającym się z popiołu z głowy zająca i trzech spalonych myszy. W starożytności znane już były szczoteczki do zębów. W Egipcie była to silnie na końcu rozszczepiona trzcinka. Znano także i wykałaczki, których wynalazcą był Scribonius Largus.

Zgryzoty ludzi napiętnowanych

O różnych sposobach usuwania znaków wytatuowanych

Chirurgja kosmetyczna ma do rozwiązania zadanie bardzo trudne: jak usunąć ślad po tatuowaniu, nie pozostawiając blizny. Trzeba bowiem wiedzieć, że ilość osób napiętnowanych znakami na skórze jest ogromna, znacznie większa, niż to sobie naogół wyobrażamy.

O marynarzach wiemy, że prawie każdy ma wytatuowaną kotwicę na przegubie ręki. Podróżnicy przywożą piętna z dalekich lądów, gdzie dali się niebacznie namówić. Co do zakochanych, to częstokroć z miłości tatuują na swej skórze monogramy, a kiedy przedmiot ich afektów zmienia się, biegną do lekarza i proszą o usunięcie niewygodnych znaków.

Europejczycy nie są mistrzami w tej sztuce. Znaki, jakie widujemy u marynarzy, były wykonane sposobem najprostszym, który polega na nakłuwaniu skóry i wtłaczaniu roztartego na pył prochu myśliwskiego. Substancją barwiącą jest tu węgiel drzewny.

Chińczycy uchodzą za wielkich artystów. Osoby, które czas dłuższy spędziły w Szanghaju, wracają częstokroć z rysunkami na ciele, wykonanemi wspaniałą techniką wielobarwną. Chiński specjalista posługuje się igiełkami z bambusu, stosując farby roślinne. Odtwarza podobizny zwierząt, smoków, ptaków, kwiatów, pejzaże, sceny zbiorowe.

WYCINANIE SKÓRY

Jest to najprostszy i radykalny sposób usuwania znaków po tatuowaniu. Jednakże może być stosowany tylko w tych wypadkach, gdy rysunek zajmuje niewielką powierzchnię.

Chirurg ma zadanie dość wdzięczne, gdyż może operować pacjenta, nie pozostawiając najmniejszej blizny. Technika zszywania ran zrobiła dziś tak wielkie postępy, że najprawniejsze oko nie zauważy śladów. Aby usunąć mały rysunek, dajmy na to z przedramienia, chirurg nacina skórę, nadając cięciu kształt wrzecionowaty. Następnie odrywa płat skóry i wszywa brzegi rany. Jest to sposób niezawodny, lecz niestety, niezawsze daje się stosować. Przy większych rysunkach trzeba uciekać się do innych metod, mniej doskonałych i przykrych dla pacjenta.

Metoda dość często stosowana przy względnie dużych rysunkach polega na nakłuwaniu skóry i wywoływaniu zapalenia. Powiedzmy odrazu, że jest to metoda bolesna i dość ryzykowna.

Lekarz stara się podrażnić skórę sposobem mechanicznym. W tym celu nakłuwa ją lub też gęsto nacina lancetem. Następnie wprowadza do ranek związki chemiczne, jak garbnik srebra, azotan srebra, kwas karbolowy itp.

Po krótkim przeciągu czasu występuje miejscowe zapalenie naskórka, tworzy się strup, który odpada wraz z wytatuowanym rysunkiem. Niestety, zawsze pozostaje fatalna blizna, której nie można zapobiec.

Wobec niepodobieństwa usunięcia znaków po tatuowaniu bez pozostawienia blizn, zaczęto szukać środka, któryby szpecił w stopniu możliwie najmniejszym. Utarł się nawet termin, że dany preparat pozostawia „ładne" blizny, przypominające zaledwie... ospę.

Wypróbowano więc mnóstwo związków mineralnych i organicznych, aż wreszcie chirurdzy doszli do wniosku, że „najładniejsze' 'blizny daje nadmanganian potasu, wprowadzony pod skórę.

Sposób ten nie jest jeszcze należycie opracowany, to też wspomnimy o nim tylko dlatego, że może okazać się pożyteczny w przyszłości.

Pomysł polega na zamrażaniu skóry i wywoływaniu odmrożeń, jak podczas tęgiej zimy. Stosuje się bezwodnik kwasu węglowego z eterem.

Dziwny jest to gaz, ten bezwodnik. Spotykamy się z nim codziennie, pijąc piwo, wodę sodową, kąpiąc się w Krynicy. Sprężony bezwodnik w butlach ma tę własność, że po wypuszczeniu na muślin zwilżony eterem skrapla się, następnie przyjmuje postać śniegu. Ten śnieg właśnie, położony na skórze, powoduje silne odmrożenie, które przeistacza się w zaognioną ranę i wreszcie w strup, odpadający wraz z wytatuowanym znakiem.

Najstarszy sposób pozbywania się rysunków na ciele polega na ich wypalaniu. Domorośli chirurdzy stosowali i dziś jeszcze stosują rozpalone do czerwoności żelazo, najczęściej gwóźdź lub koniec pilnika.

Barbarzyńska ta metoda pozostawia fatalne blizny, ma jednak tę zaletę, że rany goją się szybko i nie wywołują komplikacyj. Wypalanie rysunków żelazem przyjęło się w świecie przestępczym z konieczności, gdyż rysunki tatuowane figurują często w listach gończych, jako znaki szczególne.

Około 20 procent przestępców poddaje się tatuowaniu. Dlaczego to robią, trudno zrozumieć. Wszak piętno charakterystyczne uniemożliwia im zatajanie tożsamości. Nauczeni jednak doświadczeniem, usiłują pozbyć się niewygodnych znaków, stosując w tym celu najprzeróżniejsze sposoby.

Starają się więc zniszczyć rysunek przy pomocy tarcia pomeksem, chropowatym kamykiem lub płótnem szmerglowem. Bardzo jest rozpowszechnione użycie zwykłej soli kuchennej, wcieranej wprost w skórę.

Jak widzimy, wszystkie sposoby, zarówno lekarskie, jak i domowe sprowadzają się do zniszczenia pewnego odcinka skóry. Pozatem są bolesne i pozostawiają blizny, mogą też wywołać komplikacje. Chirurgja kosmetyczna nie zaniedbuje tej dziedziny. Wybór metody zależy od wielu szczegółów, które tylko lekarz będzie mógł należycie ocenić.

Dr. A Hempel.

WESOŁE ABC



DEMONSTRACJA

— Teraz wiesz przynajmniej co ja muszę wycierpieć, kiedy ty sobie kupujesz kapelusz.

Audycja pijacka

Pijak pod wielu względami jest podobny do radja. Przedewszystkiem aby móc funkcjonować musi mieć dobrze naładowany akumulator. Rankiem do knajp i barów warszawskich, obsługa monopolu spirytusowego dostarcza takie akumulatory, są to skrzynki, w których mieści się szkliwo, a w niem ciecze naładowane energją, potrzebną do ożywienia tak skomplikowanega aparatu, jakim jest pijak.

Około południa do baru zjawiają się odbiorniki, milczące i bezdźwięczne, stają przed ladą barową w oczekiwaniu na dopływ energji.



Z chwilą włączenia baterji flaszek, odbiorniki zaczynają działać, nadając repertuar bardzo zbliżony do programu radja.

Na pierwszy plan wysuwają się kwestje wychowania fizycznego.

— Jak się pan czuje, panie Maciaszczyk?

— Kiepsko, łamie człowieka po gnatach..., a pan, panie Ściwiarski?

— To samo, panie, wątroba uwiera, a i nery także samo się odzywają... no, wypijmy jeszcze po jednej...lej pan, panie ober!

Po zamanifestowaniu tej narodowej tężyzny, pijacy zahaczają o sprawy meteorologiczne.

— Podobnież, panie Maciaszczyk, teraz zaczną się deszcze.

— I ja tak myślę, panie Ściwiarski, a to znakiem tego, że odciski mie piekom.

Po pewnym czasie program zaczyna się ożywiać i odbiorcy energji, zawartej w butelce, zaczynają poruszać problemy gospodarcze, militarne i patrjotyczne.

— Teraz, od kiedy wybraliśmy nowych posłów... — ciągnie pan Ściwiarski.

— Ja ich, panie, nie wybierałem — przerywa pan Maciaszczyk.

— Ja też nie, no to wybierzmy sobie za to po jednej kanapce, ober! jeszcze dwie czyściochy!

—A ja panu mówię. że ta wystawa drogowa to cacko — nadmienia pan Ściwiarski z głębokiem przekonaniem — istna panie droguerja.

— Cóż z tego, kiedy i tak za rok będzie wojna — wtrąca pesymistycznie pan Maciaszczyk.

W miarę pogłębiania się wieczoru audycja pijacka rozlega się coraz głośniej. Obaj panowie wpadają nagle w nastrój wojowniczy i przed szynkwasem zapanowuje duch militarystyczny...



Rozlega się komenda: — Baczność — i pan Maciaszek wypręża się jak struna przed panem Ściwiarskim. — Melduje się na rozkaz do nowej kolejki!

W zrozumieniu karności i posłuszeństwa obaj panowie salutują, przykładając dłonie do meloników, poczem dwie głowy przechylają się symetrycznie, wchłaniając zawartość kieliszków. Pod koniec drugiej butelki rozpoczynają się wojenne przechwałki, przyczem wychodzi najaw, że pan Maciaszczyk nie służył wcale w leib - gwardji, jak twierdził, a pan Ściwiarski nie brał bynajmniej udziału w wojnie rosyjsko-japońskiej. Dalej ujawnia się przykry fakt, że żaden z panów nie posiada nawet orderów, temat wojenny zostaje więc wyczerpany i rozmowa wpływa na inne regjony: o miłości i napotkanych w życiu kobietach.

W tym względzie gusta obydwu panów okazują się różne, co wyklucza na przyszłość ewentualną rywalizację.

To zacieśnia węzły przyjaźni i stawia rozmowę na płaszczyźnie rokowań o pakt nieagresji, który zostaje przypieczętowany bruderszaftem. Pocałunki wymieniane z dubeltówki trafiają niecelnie w brody i wąsiska.



Późnym wieczorem następują popisy wokalne. Pan Maciaszczyk wraz z panem Ściwiarskim nucą wspólnie piosenkę: „O mój rozmarynie" oraz „Wołga, Wołga, mat' rodnaja".

Po północy następuje niespodziewanie przykre słuchowisko, w którem obaj panowie zmuszeni są wysłuchać oświadczenia, „że kredytów się nie udziela". W związku z tem zostaje przerwany dopływ monopolowego prądu.

Aparaty jednak działają jeszcze czas jakiś na zasadzie indukcji.

Przechodząc pustemi ulicami obaj bibosze drą się na całe gardła, niby olbrzymie gigantofony. „Choć burza huczy wkoło nas"! Gumowa pałeczka policjanta naprowadza ich na właściwą drogę postępowania.

O świcie leżą uziemieni na twardej podłodze komisarjatu.

„Zakłócenie spokoju ulicznego, opilstwo i t. p. banalne rzeczy".

Audycja skończona. **Jur.**



GRUBA GRA

— Ja mam cztery asy.
— A ja dwa rewolwery.
— Wygrałeś.

Rozmówki

UDEKOROWANY

Za co tamten radca dostał te trzy ordery?

— Trzeci dostał dlatego, że miał dwa, a drugi dlatego, że miał jeden.

— No, a ten pierwszy?

— Oczywiście dlatego, że nie miał żadnego.

— Czy będzie pan jutro na balu w naszem stowarzyszeniu?

— Żona bardzoby chciała iść na ten bal, ale ja nie mam najmniejszego zamiaru.

— Zatem dowidzenia, jutro się tam spotkamy!

— Maryniu, tłuczesz tyle naczyń, że jestem zmuszona ci podziękować.

— Ależ, proszę pani, niema za co!

Urzędnik (chcąc zaimponować nowemu chłopcu na posyłki):

— Czy dyrektor powiedział ci, jaką będziesz miał pracę?

Groom: — Owszem mam go zawiadamiać, o której godzinie przychodzi pan do biura.

— Łaskawa pani, co łaska poproszę o kawałek chleba.

— Niech Pan Bóg opatrzy.

— A paniusię karetka pogotowia.

*

Wachmistrz wykłada żołnierzom mechanizm karabinu:

— A więc karabin składa się z jedenastu części: zamek, lufa, wizjer... śrubka... Jaka to śrubka? Żołnierze milczą.

— No, jaka to śrubka? Odpowiadać do cholery!

— Gwintowana — odzywa się ktoś.

— Źle!

— Karabinowa.

— Źle! Nic nie umiecie! dranie ofermy zatracone! Nie wiecie jaka to śrubka? — wyżej wymieniona!

*

— Co oznacza węzełek, który pan sobie zawiązał na łańcuszku zegarka?

— Tak... żebym przypomniał żonie, żeby mnie zapytała, czy nie zapomniałem o czem miałem pamiętać.

*

Marysiu, wczoraj wieczorem widziałam jak całowałaś się z jakimś mężczyzną. Pewno z listonoszem, albo z policjantem?

— A czy to proszę pani było przed ósmą, czy też kwadrans na dziewiątą?

*

— Czy to jest prawdziwa kość słoniowa?

— Jeśli słoń nie miał sztucznych zębów, to pewnie tak.

*

— Jaki błąd popełnił Noe zbudowawszy Arkę?

— Zapomniał ją ubezpieczyć.

*

— Jak pan śmiał pocałować wczoraj wieczorem moją córkę?

— Dziś w dzień sam temu się dziwię.

*

Profesor: Gdy pana zawezwą do chorego, o co powinien pan przedewszystkiem zapytać?

Student: — Gdzie mieszka chory?

PODRÓŻ

Pan Fiszbejn odbywa podróż okrętem. W drodze rozszalała się burza. Fale miotały okrętem jak łupiną. Telegrafista nadawał rozpaczliwe S. O. S.

Po kilku godzinach, gdy burza minęła, pan Fiszbejn wyszedł na pokład. Wyczerpany i zmęczony zwraca się do kapitana:

— Panie kapitanie, czy to, co tam widać zdaleka, to Ziemia?

— Nie, to horyzont — odpowiada kapitan.

Pasażer zastanawia się chwilę i powiada:

— No, dzięki Bogu i za to, lepsze to niż nic.

NIEZBITY DOWÓD

Stary rabin Perlmutter z Lubartowa do syna, który spędził rok w stolicy:

— Powiedz mi, Mojżesz, co ty za przyrząd trzymasz?

— To jest, ojcze, szczotka do zębów.

— No i co się nią robi?

— Czyści się, ojcze, zęby...

— Poco mi to wszystko, Mojżesz; powiedz odrazu żeś się przechrzcił.

Rozmaitości

Na ławce w Alejach siedzi jakiś pan, grzeje się na słońcu i marzy:

— Żona moja waży 80 kilo, co rok w Ciechocinku traci 8 kilo; to znaczy, że w ciągu dziesięciu lat pozbędę się jej zupełnie.

*

Narzeczony, mieszkający w innem mieście w dzień ślubu spóźnia się na pociąg.

Silnie podniecony telegrafuje do najdroższej:

— Proszę nie brać ślubu aż przyjadę.

*

Ogłoszenie z gazety: Komiwojażer w spirytusie z powodu śmierci właściciela poszukuje takiegoż w tym samym płynie.

*

Reklama: „Każdemu, kto potrafi dowieść, że mój opatentowany środek na porost włosów zawiera szkodliwe substancje, przyślę trzy butelki zupełnie bezpłatnie.

*

Znana aktorka, pani W., przyglądając się w lustrze:

— Doprawdy, nie wiem już zupełnie co robić z moją figurą, wyglądam prawie jak Venus milońska.

*

Biologja: — Jak nazywamy istoty jednokomórkowe?

— Więźniami, panie profesorze.

*

Mańkut u żydów — człowiek, który mówi lewą ręką.

*

Drogerja — drogi sklep.

*

O majątku Forda — Forduna kołem się toczy.

*

Pytanie: — Czy łysy student powinien płacić czesne?

*

Egzemplarz — chory na egzemę.

*

Wyjątek z wypracowania szkolnego:

— Starożytni Litwini, paląc na stosie zwłoki swoich wodzów, palili wraz z niemi nietylko żywność i broń, lecz nawet psy, koty, kobiety, dzieci, konie i inne przedmioty pierwszej potrzeby.

*

W miłości są tylko cztery rozdziały:

Pierwszy — muzyka bez słów. Drugi — słowa i muzyka. Trzeci — słowa bez muzyki. Czwarty — ani słów, ani muzyki.

SPOSÓB UŻYCIA

Do składu aptecznego przychodzi żyd i prosi o jakiś skuteczny środek na mole. Subjekt zachwala mu kulki naftolinowe, niezawodne w działaniu. Żyd bierze dwie kulki i wychodzi. Na drugi dzień zjawia się znowu prosi o sto takich samych kulek. Zdziwiony subjekt podaje klientowi.

Po paru dniach żyd przychodzi do składu i każe sobie zapakować 500 kulek naftalinowych. Subjekt nie może powstrzymać się od zapytania:

— Naco panu tyle tego?

— Dobre sobie, odpowiada żyd. Czy pan myśli, że tak łatwo w mola trafić?!

W URZĘDZIE TELEGRAFICZNYM

— Przed pięcioma minutami nadałem depeszę, w której chciałbym zrobić małe sprostowanie. Czy można?

— Czy to ta depesza: „Szczęśliwy zakomunikować narodziny córki?"

— Tak, ta sama. Zechce pani napisać: „dwóch córek", zamiast „córki".

— Dobrze. A czy chce pan, żebym jeszcze zaczekała z wysłaniem depeszy?

HAZARD

Dwaj gpecy grają w karty, bez przerwy pilnując się wzajemnie, aby — jak to mówią — nie było cudów.

— Król! — rzecze jeden z nich „wychodząc".

— Przepraszam — odpiera partner.

Pan wyciągnął króla ze swojej kieszeni — widziałem to!

— Myli się pan — zimno zaznaczył pierwszy.

— Nie wyciągnąłem go z mojej kieszeni, lecz z pańskiej.

Anegdoty

DOBRA RADA

Dyrektor pewnej amerykańskiej firmy chcąc dodać energji swoim pracownikom i zachęcić ich do pracy, powiesił na ścianach biura napisy następującej treści:

Nie odkładaj do jutra, co możesz zrobić dziś.

Po kilku dniach zapytany o rezultaty swego wynalazku odpowiedział:

— Skutek był rzeczywiście nieoczekiwany. Kasjer skradł 30.000 i znikł, buchalter uciekł z moją prywatną sekretarką, biuraliści zażądali podwyżki, a chłopiec na posyłki oświadczył, że chce zostać mcim wspólnikiem.

HOLLYWOOD

Jedna z wytwórni amerykańskich nakręca film, osnuty na tle życia Napoleona.

Podczas zdjęć powstała nieprzewidziana trudność, kierownik produkcji zażądał, żeby film miał happy end.

Po długich naradach postanowiono, żeby Napoleon wygrał bitwę pod Waterloo.

SZTUKA LEKARSKA

Tristan Bernard zaziębił się lekko. Wzywa swego domowego doktora. Krótkie oględziny. Lekarz bierze 20 franków i wychodzi. Po trzech godzinach zjawia się znowu. Opukuje znakomitego humorystę. Każe mu pokazać język, znowu bierze 20 franków i wychodzi, aby powrócić wieczorem po raz trzeci.

Na jego widok Tristan Bernard uśmiecha się serdecznie i wyciągając doń ręce, woła:

— Kochany doktorze, nie wiem doprawdy, jak panu dziękować za pańską dobroć. Przecież gdyby nie pan, zapomniałbym nawet, że jestem chory.

WSPANIAŁOMYŚLNOŚĆ

Poincaré, będąc prezydentem Francji, rozpatrywał kiedyś prośbę o ułaskawienie pewnego przestępcy, skazanego na śmierć. Podczas kiedy czytał to podanie, do kałamarza z atramentem wpadła mucha, która z wielkim trudem zdołała po chwili wypełznąć na brzeg.

Sekretarz prezydenta podniósł przycisk, by ją uśmiercić.

— Daruj pan życie biednemu stworzeniu! — powiedział prezydent i położył na prośbie o ułaskawienie podpis zatwierdzający wyrok śmierci.

POMYSŁOWOŚĆ

Na kilka lat przed wojną w pewnej gazecie wiedeńskiej postanowiono wprowadzić jako nowość ilustracje w tekście. Z okazji urodzin cesarza, dano na pierwszy ogień podobiznę Franciszka Józefa. Kiedy numer był już na maszynie, okazało się, że odbitka wypadła tak fatalnie, iż nic na niej nie można było rozróżnić. Redaktor nie tracąc głowy kazał zmienić napis pod fotografją. Zamiast „Cesarz Franciszek Józef" figurowało nazajutrz pod ilustracją: „Londyn w mgle".

PIECZONE KASZTANY

— Książka pańska skazana jest na spalenie — powiedziano raz Weltesowi.

— Tem lepiej; moje książki są jak kasztany i im bardziej wypieczone, tem lepiej się sprzedają.

OPINJA

Guisot wyraził raz taką opinję o pewnym kandydacie na członka akademji:

— Co do mnie, to będę za nim głosował, posiada on zalety prawdziwego członka akademji. Przedewszystkiem dobrze się prezentuje, jest bardzo grzeczny, ma ordery, nie posiada żadnych przekonań politycznych; wiem coprawda, że sporo napisał, ale trudno, nikt nie jest bez grzechu

RODA RODA

Roda Roda przyszedł pewnego razu do jednego z wydawców wiedeńskich, przynosząc nowy zbiór swych humoresek.

— O ile chodzi o honorarjum— powiedział wydawca — to muszę pana uprzedzić, że nie mamy stałej taksy, lecz płacimy za każdą rzecz zależnie od jej wartości.

— Oh — odparł Roda Roda — tyle nie spodziewałem się.

Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO

Znana tragiczka francuska Sarah Bernardt była raz zaproszona na obiad. Przy stole otrzymała miejsce obok pewnego pana, który zawzięcie milczał. Artystka zdenerwowana ciągłem milczeniem sąsiada, rzekła:

— Kochany panie, pan jest dziwnie monotonny! Myślę, że moglibyśmy teraz już o czem innem milczeć!

WIEWIÓRKI

Pułkownik Powell z Tennessee siedzi w typowej amerykańskiej knajpce, przy szklance wybornego wina i opowiada towarzyszom swoje przygody myśliwskie.

— Razu jednego, pamiętam polowałem na drobne ptactwo. Nagle, patrzę — drzewo. Zwykłe drzewo, a na niem niezliczona wprost ilość wiewiórek. Zaciekawiony przykucnąłem pod drzewem i machinalnie począłem liczyć. Czy uwierzycie, że tylko na jednej gałęzi drzewa naliczyłem dziewięćdziesiąt dziewięć wiewiórek!

Cisza. Nagle jeden ze słuchaczy wybucha niepohamowanym śmiechem:

— Pułkowniku! To świetne! Ha, ha, ha! Dziewięćdziesiąt dziewięć! Ha, ha, ha! Dlaczego pan nie powie, że była ich cała setka?

Pułkownik zmieszał się i spoglądając z pogardą na pytającego, oświadczył:

— Widzę, że mnie pan jeszcze nie zna. Czy sądzi pan, że poniżyłbym się do łgarstwa dla jednej głupiej wiewiórki.

POUCZAJĄCA ROZMOWA

Zupełnie autentyczną jest rozmówka prowadzona na statku przez pewnego znanego dramaturga amerykańskiego, którego sztuki grano z wielkim powodzeniem i w Europie.

Zapoznał się on w czasie podróży z jakimś panem, również obywatelem U.S.A., który go zaczął wypytywać o jego zawód —.

— Piszę sztuki teatralne — odpowiedział autor.

— Sztuki teatralne?! Pierwszy raz słyszę coś podobnego. No i co, czy to dochodowy interes?

— Nie mogę narzekać. Mam już nawet własną willę...

— Mój Boże, gdybym wiedział wcześniej, że to daje takie zyski, pisałbym również dramaty! Nie potrzebowałbym dzisiaj tak strasznie męczyć się hurtowym handlem owoców. Przecież owoce tak prędko się psują...

WDZIĘCZNA PUBLICZNOŚĆ

Publiczność amerykańska, jak twierdzi Dymow, jest trochę lepsza i lubi Szekspira do tego stopnia, że go nawet często wywołuje po ostatnim akcie. Autor ten jest jednak tak skromny, że nigdy się nie chce pokazać.